MAGAZYN WARSZAWSKI,

Pięknych nauk, kunsztów, i różnych wiadomości dawnych, i nowych, dla zabawy, i pożytku osób oboiey Płci, wszelkiego stanu, i smaku.

p. A. P. H. P.

ROKU PIERWSZEGO.

CZĘŚĆ II.



w WARSZAWIE 1784.

Nakładem i Drukiem MICHAŁA GRÖLLA, Księgarza Nadwornego J. K. Mci.

Znaydnie się też we Lwowie u tegoż samego.

REGESTR ARTYKUŁOW

CZĘŚCI II.

karta

Regestr.

Regestr.

R e g e s t r.

I. Rozrywki



I.

Rozrywki domowe, i ſpółeczne.

Obywatel Spartańſki, który przepędzał całe ſwoie życie publicznie, będąc uſtawicznie uważanym od iakiego urzędnika, zawſze pod okiem rządu, i ſurowością praw; który prócz tego, nie znał, iż tak rzekę, inney familii, iak tylko oyczyznę ſwoię, ten obywatel, tak wynioſły, a oraz tak podległy, którego obyczaie trudne do naśladowania, i teraz nawet ſą ieſzcze w podziwieniu, nie koſztował, według uſtanowienia publicznego, owey prawie naywiękſzey ſłodyczy, któ-

rey może doznawać człowiek żyiący wſpołeczności. *Rozrywki domowe* wcale mu były nieznaiome.

Szczęśliwy zaiſte człowiek, który maiąc ſumnienie czyſte, i głowę ſpoſobną, a będąc obdarżony wyobrażaniem płodnym, i zabawnym, pamięcią ſzczęśliwą, i iakiemi talentami przyiemnemi, nie ma potrzeby ſzukać zewnątrz ſpoſobów oddalenia tęſknoty; który maiąc zawſze ſam w ſobie, kompanią dobrą, nie znaiąc lepſzego ſpołeczeńſtwa nad właſne ſwoie, może ſię obeyść łatwo bez cudzego, i okraſić ſwe uciechy, powabem lubey niepodległości. Szczęśliwy! iednym ſłowem, który umie żyć ſam.

Ale ſzczęśliwſzy ow ieſzcze, który na łonie familii cnotliwey, i iednakową chęcią, ſkłonnością złączoney, znayduie co dzień to wſzyſtko, co mu może czynić przyiemnym życie, i ſłodzić wſzyſtkie momenta iego. Nie trzeba mu dla utrzymywania pociechy w ſercu ſwoim, owych rozrywek wymyślnych, które koſztuią tyle zatrudnienia, ni owych świętnych uroczyſtości, które wynayduie przepych, chce żeby o nich mówiono, a o których za zwyczay

nie mówią, tylko żeby ſię naśmiać z tych, którzy ie ſprawuią, albo żeby ich żałować; ani iednym ſłowem owych uciech, które zawſze pociągaią za ſobą zazdrość, przyganę, i Satyry. Prawdziwa cecha uciech domowych ieſt: proſtota, ſpokoyność; każdy ie zgiełk mięſza, każda okazałość nadweręża ie, i umarza. Patrz *np.* na owę familią, w którey każdy uſiłuie pomnożyć ſzczęśliwość, i weſołość wſpólną ſwym dobrym humorem, ſwemi talentami, tyſiącznemi małemi przyſługami, które pochodzą z uprzeymego ſerca; albo to będą rozmowy zabawne, ożywione przyiaźnią i poufałością, a oſłodzone owemi miłemi żartami, w pośrzód których niknie z oczu różność doſtoieńſtw i wieku, ale przyſtoyność ieſt zawſze przytomna; albo czytanie użyteczne i zabawne, poda materyą do reflexyi intereſſuiących; dziś ieſt muzyka krótka, albo małe gry niewinne, iutro kollacya, albo obiad, który przyiaźń ofiarowała, i dała bez przyſady, bez iakiey pretenſyi; inną razą przyda ſię co dla większey wygody, wymyśli ſię co nowego, ſprawi ſię ſprzęt nowy, wſzyſtkie nakoniec owe małe poprawy, polepſzenia, które dzielą ży-

cie tak przyiemnie, i daią ſię czuć miłe tym, których ſię nie przytępił ſmak, uſtawicznym roſkoſzy zażywaniem; przydaymy do tego, że każda powinność zamienia ſię tam w uciechę, a każda zabawa w rozrywkę; że nakoniec każdy tam ſwoie mieſzkanie ma za mieyſce dla ſiebie nayprzyiemnieyſze, w którym przepędza naymilſze życia ſwego chwile; to to ieſt, co nazywam uciechami i ſzczęśliwością domową.

Atoli nie każdy może doſtąpić, ani ſię nawet ſpodziewać takiey ſzczęśliwości. Nie tylko ona ucieka przed łakomſtwem i ambicyą, które nie ſą nigdy ſpokoyne, i nigdy nie mówią doſyć; ale nawet oddala ſię ieſzcze gdy ſię im ze wſzyſtkim dogodzi. Ociężały doſtątek, nie ma tak delikatnego ſmaku, aby mógł poznawać ſzacunek owych niewinnych roſkoſzy, których doznaie w życiu ſwoim człowiek, który ieſt kontent z ſwego ſtanu, i częſtokroć wielkość ſama zazdrości loſu tych, których fortuna niżey poſtawiła. Pomierność nawet, ſzczęśliwa pomierność mimo wſzyſtkich ſwych korzyści nie ieſt wolna wcale od przygód, którym zawſze podlegać muſi natura ludzka, ani od tych, na które ſię ſam czło-

wiek podaie dobrowolnie. Delikatność zbyteczna, niecierpliwość, różność charakterów, nieſpokoyność, ſprzeczność chęci, nierówność humorów, naymnieyſzy niedoſtatek harmonii, mogą oddalić uciechy z mieyſc, które zdaią ſię być utworzonemi, aby były ich mieſzkaniem; a nakoniec ſamo przyzwyczaienie ſię, czyni ie nieprzyiemnemi.

Na ow czas to daie ſię poznać wielki ſzacunek przyiaźni; iey to ieſt właściwa rozpędzać chmury, które ſię czaſem zbieraią nad horyzontem domowym, wypędzać z niego tęſknotę i oſchłość, ożywiać i odmieniać iego uciechy, i czynić ie bardziey intereſſuiącemi. Co za ſkarb dla iakiey familii, owi przyiaciele, z któremi miło ieſt być zawſze, ponieważ ſię wie, iż lubią być z nami, iż maią talent rozweſelania, umieią profitować ze wſzyſtkiego, i obracać na pociechę przytomnych wſzyſtkie drobne okoliczności, których człowiek oboiętny nie poſtrzega, umieią oſtrzegać nas o naſzym ſzczęściu, kiedy go zapominamy, i wybiiać z pamięci małe dolegliwości życia, kiedy nam przykro dokuczaią! Dobrzy przyiaciele, należą do iednego domu, lubo

nie mieſzkaią pod iednym dachem, i pociechy, które rodzi przyiazń, można liczyć między pociechami domowemi.

Ale ten ſkarb ieſzcze pewnie ieſt rzadſzy, niż iedność i zgoda w domach, a przeto choć go poſiadamy, ſzukamy ieſzcze pomocy w *znaiomości*, które ſą iakoby monetą przyiaźni, częſto prawda fałſzywą, zawſze iednak kurs maiącą, i ktòrą nie można pogardzać, ieżeli ſię nie chcemy wyrzec obcowania z ludźmi. Tu to poczynaią ſię *rozrywki* ſpołeczne czyli kompanii, które powinny być zawſze niewinne, a przeto mieć też ſamę wolność i obronę, iak uciechy domowe, póki ich maią cechę.

Nie myślę ia tu mówić o wſzyſtkich rodzaiach uciech, które przyięto w ròżnych obcowaniach, ani rozbierać ſpoſobów ròżnych, ktòremi ſię zazwyczay bawiemy. Zaſtanowię ſię tylko nad dwoiakiemi rozrywkami, które zdaią mi ſię zaſługiwać na oſobliwſzą uwagę; iedna dla tego, że ieſt w naywiękſzym używaniu, i upodobaniu, druga dla tego, iż ſłuży oſobliwie dla klaſſy wyżſzey, i dla ludzi dobrego guſtu, obie zaś dla niebeſpieczeńſtw, które ſię w

nich znayduią, i dla tego, że wpływaią w obyczaie.

Zaczynam od gry. Ale czyż mogę mówić co w tey materyi, czegoby iuż nieraz nie powiedziano? Jakie można podać środki, nie mòwię żeby ią znieść, ale żeby ią umiarkować, i uprzedzić iey zbytki, iey nieprzyzwoitości? Przekładania, napominania, przykłady, zakazy, kary, wſzyſtkiego tego użyto nie raz, a zawſze prawie nadaremnie. Nie maſz pewnie żadnego gracza, przynaymniey między temi, ktòrzy nie zapomnieli czytać, ktòryby nie czytał przez życie ſwoie, iakich piſm biiących przeciw grze, ktòryby nie odebrał tedy owedy względem tego napomnienia, ktòryby nie widział, albo nie ſłyſzał, wielu przerażaiących przykładów, iak ona fatalne za ſobą pociąga ſkutki, ktòryby nie był przytomnym, gdy tyſiączne przeciw tey zabawie, miotano przekęćtwa. Nie maſz pewnie kraiu polerownego, w ktòrymby nie było wyroków i uſtaw do poſkromienia gry, i wſtrzymania iey abuzów, dążących; ale wſzyſtko nadaremnie. Jednoby to prawie było, zakazywać ieść i pić, co i grać. Gra, ſtała ſię prawie potrzebą powſzechną, i

ſkłonność do gry w niektòrych ludziach, ieſt tak gwałtowna, iak iaka inna, która natura dała człowiekowi.

Daremnie przywiòdłſzy zwyczayne przeſtrogi, wynalazby kto ieſzcze nowe powody do opierania ſię tey nieſzczęśliwey ſkłonności; daremnie przekładałby graczowi, iż opròcz ſumm, które naraża na niebeſpieczeńſtwo utraty, przegrywa wielką część ſwego czaſu, i ſwey ſpokoyności, ruynuie ſwe zdrowie, ſwoią ſławę, ſwoy dom, ktòry zaniedbuie ſwych powinności, o których zapomina, ſwych przyiaciół, ktòrych tym martwi, a częſto własne ſumienie, ktòre zatwardza, a przeto iż nie maſz prawie żadney gry, w ktòrey wſzyſtko porównawſzy nie byłoby więcey do przegrania, niż do wygrania; na nic ſię nie przyda wyſtawiać mu przed oczy, iako ſamo ułożenie duſzy i ſerca, z którym ſię do gry przychodzi, ieſt niegodne ſamo w ſobie, iako owa chciwość, nie grzeczność, ſrogość, owa pokrytość i niedowierzanie, mogą wpływać w charakter, iak nawet ſame reguły gry, uwłoczą człowiekowi uczciwemu, ponieważ iak mowią zwyczaynie, *ſą uſtanowione dla ſzulerów*; na nic ſię nie

przyda używać dla uleczenia go od tey namiętności, wſzyſtkiey Loiki, Wymowy, i wyſtawiać mu przed oczy, co tylko być może naybardziey przekonywaiącego i poruſzaiącego, będzie on tego wſzyſtkiego ſłuchał, przyzna nawet, że to ieſt prawdą, będzie mòwił, iż w ſamey rzeczy grywa nadto długo, i nadto drogo, iżby ſię trzeba w tym poprawić, i t. d. ale za godzinę pòydzie on znowu narażać ſię na te wſzyſtkie niebeſpieczeńſtwa, któremi ſię mu groziło.

Znieść tedy grę zupełnie, ieſt to przedſięwzięcie równie ſiły moralne Filozofa, iak natężenia polityczne Rządu przewyżſzaiące; Filozofia więc, i polityka, powinny przyſtać nato, iż ieżeli gra, ieſt to złe, tedy nietylko ono ieſt nieuleczone, ale też i konieczne, które byłoby pewnie niebeſpieczno znieść ze wſzyſtkim, zwłaſzcza ieżeli to ieſt prawda, iak mòwią, iż gdyby ſię nie grało, czyniłoby ſię ieſzcze gorzey. Przydaymy do tego, iż bez gry, ledwieby było znać, czy niektórzy ludzie żyią, czy nie, albo co gorzey, nie poſtrzegałoby ſię, iak tylko ich wady.

Dopuśćmyż więc nayprzód, żeby świat, i w tey okoliczności, był tak iak ieſt, a potym obaczmy, czyby nie można wydoſkonalić tego rodzaiu zabawy, i dokazać tego, żeby ſię ſtała nietylko niewinną, ale też użyteczną i godną, aby iey poświęcił niektóre momenta wolne, człowiek uczciwy.

Grę można uważać, albo iak rozrywkę, albo iak zatrudnienie. Jako rozrywka powinna bydź weſoła, grzeczna, uprzedzaiąca, względna; dla tego interes nie powinien ſię w nie mieſzać, tylko tyle, ile go potrzeba do zachowania reguł. Inaczey gra ſtaie ſię zatrudnieniem, które wyciąga z iedney ſtrony uwagi, roſtropności i zręczności, a z drugiey ſprawiedliwości, ſłuſzności, i delikatności. Przeto powabne przymioty wydaią ſię w grze małey; zaś przymioty ſzacowne w grze wielkiey. Człowiek uczciwy może ſię doświadczać w obydwóch rodzaiach gry, i przyzwyczaiać ſię do przymiotów zawſze chwalebnych, które można będzie okazać potym w okolicznościach ważnieyſzych. Nie mówię ia, iakoby gra miała być kamieniem probierſkim cnoty, ale to ieſt pewna, iż przy-

mioty, których potrzeba koniecznie, aby być pięknym graczem (*un beau joueur*) ſprawuią dobre mniemanie o tym, w którym ſię znayduią, a choćby nie było inney, to zdaie mi ſię, iż dla tey ſamey przyczyny człowiek uczciwy, powinien ſię ſtarać o ich nabycie.

Nie ſpuſzczaiąc tego z myśli, a zważaiąc z drugiey ſtrony, iż między wſzyſtkiemi rozrywkami, ta ieſt naypowſzechnieyſza, nie mogę poiąć, dla czego między tak wielką liczbą metrów, do różnych fraſzek, które należą do piękney edukacyi, nie widać metrów do gry, a wſzędzie pełno metrów do tańcowania, śpiewania, poiedynkowania, lubo w całym życiu nie trafi ſię tak częſto tańcować, śpiewać, bić ſię, iak ſię grywa zazwyczay. Jeżeli to ieſt prawda, iż edukacya naydoſkonalſza ieſt ta, która wprawia do czynienia doſkonale tego wſzyſtkiego, co ſię czyni, i co ſię ma czynić z powołania; zdaie ſię, iż o grze nie trzebaby w niey zapominać; nakoniec ieſt to rzecz godna zadumienia, iż znayduią ſię akademie gry, a że nie maſz nigdzie nauczycielów tego kunſztu. Nie ieſt to żart tylko, ale godne ſpołeczności całey żąda-

nie, aby ta okoliczność wefzła także w dobrą edukacyą tych, których urodzenie, ftan, i fpofob życia, przeznacza do tego rodzaiu rozrywki, i żeby byli metrowie ofobni, od tey zabawy; ale życzyć trzeba oraz, żeby ich lekcye nie do tego tylko zmięrzały, aby uczniów nauczyć reguł różnych grów zwyczaynych, dać im poznać, iakie fą w nich wybiegi, przyzwyczaić ich do obrachowania i układów gry każdey, obeznać ich nakoniec z grą tak przynaymniey, żeby mogli, iak mówią, bronić fwych pieniedzy; trzebaby ieszcze, aby uczono grać wfpaniale co do fiebie, a przyiemnie dla drugich. Okazywać przy grze wfzyftkę grzeczność i przyiemność, któraby pokryła wfzelką chciwość wygraney; należałoby ofobliwie, aby fię ftarano dać *principia* owey delikatności, która fię tak bardzo może przydać w obcowaniu i w układaniu wielorakich intereffów; ażeby uczono poskramiać we grze owo fkąpftwo, które rodzi zazwyczay niezgodę, różnić wybiegi godziwe od tych, które poczciwość, i dobry fpofob myślenia odrzuca, ftrzedz fię zuchwałości w fzczęściu, iak niecierpliwości, albo zbyteczney tkliwości w niefzczę-

ściu, aby fię pod czas gry wprawiano w dokładną flufzność, i względem zyfku lub ftraty, oboiętność, i żeby iednym flowem było to fzkołą fzczerości, grzecznego pożycia, i uczciwych obyczaiów.

Powiedziałem, iż rozrywki publiczne powinny mieć tęż famę wolność i obronę, co uciechy domowe, póki ich maią cechę, czyli póki te fą podobne do tamtych. Pod tą kondycyą zabawianie fię grą, może należeć do tego przywileiu, ale ieżeli gra ftanie fię zabawą publiczną, na którą fię zgromadzaią bez dyftynkcyi wfzyfcy ci, których fkłonność do tey rozrywki, albo też chęć wygraney pociąga, na ten czas dobro fpołeczności wyciąga, aby nad nią był dozór publiczny, aby domy partykularne, które fą otwarte dla każdego, kto tylko przychodzi na grę z pieniędzmi, były uważane, iak owe, w których każdemu wolno gafić pragnienie za fwoie pieniądze, ażeby Policya miała prawo wglądania, co fię tam dzieie, i aby fala od gry nie miała w tey mierze większego przywileiu, niż dom, w którym kawę lub trunki wfzyftkim przychodzącym daią; tym bardziey, iż wefzło teraz po całey prawie Europie w zwyczay,

że ci, ktòrzy ſię kartami bawią, od kart płacić muſzą, i gdzie niegdzie każą opłacać, za wybudowanie budynku, w ktòrym gracz waży ſwą fortunę i maiątek. Przyſtępuię teraz do drugiego ſpoſobu bawienia ſię, ktòry z zabawy publiczney, ſtał ſię zabawą ſpołeczną, towarzyſką.

Upodobanie w widowiſkach teatralnych, rozſzerzywſzy ſię po całey prawie Europie, i umieiętność drammatyczna, przyſzedłſzy do wyſokiegó doſkonałości ſtopnia, nie dziw, że ſię tak bardzo pomnożyły *Teatra*. Nie tylko to iuż w ſamych miaſtach ſtołecznych, można mieć ten rodzay zabawy; mało ieſt teraz miaſt nieco znacznieyſzych, któreby nie miały iakiey kompanii Teatralney, albo przechodniey, albo też mieyſcowey, i w ktòrychby mieſzkańcy nie mieli łatwości korzyſtania z tey rozrywki tedy owedy. Mało na tym, oſoby dyſtyngwowane nie przeſtaiąc na tym, że ſłuchaią graiących po publicznych Teatrach Aktorów, ſzukaią uciechy w tym, iż z ſiebie ſamych czynią innym zabawę, wybieraiąc z pomiędzy ſiebie oſoby, które maią talent, albo przynaymniey ſpoſobność do udawania, formuią ſię i ćwiczą tak długo, pòki

pòki nie ſą w ſtanie okazania ſię na prywatnym iakim Teatre, i przed gośćmi zaproſzonemi. To to ieſt, co nazywaią Teatra ſpółeczne (*Theatres de ſocieté.*)

Daleki ia ieſtem od potępiania tego rodzaiu zabawy, ktòra ſama w ſobie bardzo może być niewinna, która ze wſzyſtkim ieſt uczciwa, a która nawet gdyby była dobrze wykierowana, mogłaby przynieść iakie pożytki. Atoli trzebaby oddalić iey nieprzyzwoitości, iako też iey niebeſpieczeńſtwa, i potrafić to, aby była bez przygany. Chciałbym naprzykład, żeby można odpowiedzieć do przekonania tym, ktòrzy ſądzą, iż ſpoſobić ſię do udawania tego, czego ſię nigdy nie będzie czyniło z powołania, ieſt to ſpoſobienie ſię przynaymniey nie użyteczne, iż bawić ſię graniem rolow, pełnych wad, ochydnych lub podłych, ieſt to nieiako oſwoiać ſię z niemi, przyzwyczaiać ſię do grania ich potym w rzeczy ſamey, na Teatrze świata, i zmnieyſzać owey obrzydliwości, wzgardy, którą powinny tchnąć w przytomnych; że uczyć udawać kunſztownie iaką rolę, ieſt to doſkonalić ſię tym ſamym w kunſzcie pokrywania ſię. Chciałbym, aby mię zabeſpie-

czono, iż nie użyią na złe tego kunſztu w codziennym pożyciu, i że ci, którzy ſię bawią tym ſpoſobem, nie będą Komedyantami, tylko na Teatrze.

Chciałbym, aby wyznaczono dokładnie wiek, któremu ta rozrywka przyſtoi, w którym można ſię zacząć pokazywać na tych małych Teatrach, i w ktòrym przyſtoyność nie dopuſzcza ſtawać tam, tylko aby być ſpektatorem i ſędzią.

Chciałbym, aby mię nauczono ſpoſobu iak tego dokazać, ażeby dzieci, ktòre ſpoſobią do tey rozrywki, nie traciły wiele czaſu, na uczeniu ſię na pamięć Scen, których nic prawie nie rozumieią, aby z nich nie robić prawdziwych maryonetek, ażeby nie ſzacowały bardzo ſwych do tego talentów, żeby ich nie miały za punkt godny emulacyi, ażeby podchlebianie, pochwały, ktòre im z tey okoliczności daią, nie odraziły ich od innych zabaw potrzebnieyſzych, i ważnieyſzych, ktòre mogą wniść w układ ich edukacyi. Chciałbym, aby mię nauczono ſekretu, iak to można zgodzić śmiałość, którey wyciągaią po nich na Teatrze z ową miłą boiaźnią tak bliſką towarzyſzką ſkromności, i przyzwoitą temu wiekowi.

Chciałbym, żeby mi pokazano oſtrożności, których można użyć dla oddalenia niebeſpieczeńſtw, na ktòre ſię naraża przez te rozrywki młodzież, w wieku, naywiękſzym namiętnościom podlegaiącym; aby mię nauczono iak uprzedzać, nietylko owe wyrazy niebeſpieczne, ktòre mogą zoſtawić widoki Teatralne w powſzechności, ale nawet owe, ktòre pochodzą z związkow młodzieży, różnego charakteru zdań i obyczaiòw, które ſię robią na tych Teatrach partykularnych, owe poufałości, do ktòrych ścielą drogę repetycye, i owe wolności, których czaſem niektóre ſceny wyciągaią.

Oſobliwie chciałbym, aby z wielką uwagą wybierano Komedye, aby nie tak uważano, na piękność ſamę Teatralną, iak raczey na dobre, albo złe ſkutki, ktòre mogą ſprawić, i wyrazy, które mogą zoſtawić w umyśle ſpektatora, a ieſzcze bardziey aktora; bywaią czaſem przednie ſztuki dramatyczne, z ktòrych uchoway Boże, ażeby dzieci miały pamiętać wſzyſtkie maxymy, i niemi ſię potym rządzić.

Chciałbym nakoniec, ażeby ten rodzay zachował cechę, iż tak rzekę i godność

uciech domowych, nie przyimuiąc żadney okazałości, ani tego wszystkiego, coby ie mogło czynić nieiako publicznemi, ażeby się tylko działy w pośrzód przyiacioł przybranych; ażeby miłość własna, a zawsze sobie podchlebna, nie wzywała mnostwa spektatorow, ktory muszą pochwalać wszystko z wdzięczności; żeby nakoniec na tych prywatnych Teatrach nie grywano przed nieznaiomemi, a nawet przed takiemi czasem ludźmi, z ktoremiby nie miano czoła obcować.

Dla oycow, i matek, czynię ia naybardziey te uwagi, nie żebym ich pozbawił pociechy tak słodkiey, ktorey doznaią patrząc na zabawy dzieci swoich, i uśmiechaiąc się z ich grania, ale żeby iey kosztowali bez boiaźni i niespokoyności, i żeby uciecha ta, obrociła się, ieżeli to być może na ich pożytek prawdziwy.

Kończę, ponieważ nie trzeba się naprzykrzać, gdy się mówi o rozrywkach, ani nudzić, kiedy iest rzecz o uciechach; ale wspomnę iednak przynaymniey o dwóch, lub trzech rodzaiach rozrywek, o którychem ieszcze nie mówił. *Polowanie*, iest rozrywka uczciwa, a nawet wspaniała,

kiedy ma wzgląd na własność rolnika, kiedy nie iest powodem do szacowania psów rowno z ludźmi, i kiedy nie zażywa na złe przywileiow dzikich, które mu mogło nadać feodalne prawo.

Bal, iest także uciecha nie winna, ale dla większego bespieczeństwa, należałoby, aby matki bywały na nich z swoiemy corkami, i żeby się tam żony nie pokazywały bez mężów swoich.

Muzyka, iest to zabawka nie tylko pozwolona, ale która zawsze godna iest wielkiego zalecenia, byle tylko na nię obracano wiele czasu, żeby iey nie dawano nedto wielkiego szacunku, i żeby z niey nie robiono powinności, i sposobu do życia.

II.

Maxymy dobrego wychowania (*).

Przez to ſłowo *wychowanie*, rozumie ſię kunſzt uformowania dzieci takiego, aby przez całe życie ſwoie mogły być ſzczęśliwemi. Jak mało ludzi rozumieią to ſłowo, choć go tak częſto wymawiaią.

Daleko ieſt łatwiey dać dziecięciu życie, niż piękną duſzę, a przecie ten to ieſt iedyny cel, do którego kunſzt wychowania, dążyć powinien.

Człowiek nie przynoſi z ſobą na świat, ani cnot, ani wyſtępków; rodząc ſię nie ieſt on ani złym, ani dobrym. Nie przyno-

(*) Piſmo to, lubo ſię niektórym może zdawać bardzo oſobliwſze, i ledwie nie dzikie, umieſzczamy tu dla wielu myśli wcale nowych, prawdziwych, i użytecznych.

ſi on z ſobą na świat, iak tylko moc czucia potrzeb ſwoich, którym dogodzić ſam przez ſię nie może; gdyż namiętności żywſze lub ſłabſze, których natężenie zawiſło, częścią od ułożenia temperamentu, a nawet ſamo uformowanie ciała, i ułożenie temperamentu, ieſt to darem ſamey natury, ale darem, który przy pomocy teyże natury, na naturze wymuſić można. Idźcie tylko rodzice drogą ſamey natury, porzućcie kunſztowny, i nie właściwy człowiekowi ſpoſób życia, a waſze dzieci będą miały piękną figurę, i dobry temperament.

Dawać edukacyą dziecięciu, ieſt to używać iego naturalnych ſpoſobności, temperamentu, tkliwości, i potrzeb, aby z niego zrobić to, co chcemy, iak garcarz używa ciągłości, i wilgotności gliny, na zrobienie z niey, według ſwego upodobania garka, lub talerza. Jeſt to okazać dziecięciu, co powinno kochać, czego ſię lękać, i podać mu ſpoſoby, iak ma tego doyść, co kochać, a uniknąć tego, czego ſię ma lękać. Jeſt to naturalne ſkłonności, i chęci iakiego dziecięcia, względem iednych okoliczności, zaoſtrzyć, względem drugich

ztępić. Namiętności dobrze rozrządzone, to ieſt: namiętności tak umiarkowane, iż ich człowiek może używać podług woli ſwoiey, na ſwoy i bliźnich pożytek, prowadzą dziecię do cnoty, iako namiętności nie umiarkowane, i naturalney popędliwości zoſtawione, prowadzą go do wyſtępków, i z niewinnego, iakim bywa za zwyczay dziecię, czynią hultaiem.

Naywiękſi obyczayności nauczyciele, ſą tego zdania, iż przy pomocy edukacyi, można każde dziecię tak uformować, iak tylko kto chce, i że wſzyſtkie dzieci mogą przyiąć i utrzymać w ſobie te wyrazy, które ſię w nich chce czynić, aby tylko umiał kto, iak ſobie trzeba z niemi poſtępować.

Przyſtaię ia ze wſzyſtkim na to zdanie, lubo wiele innych nauczycielów, ſądzą wcale przeciwnie. Poſłuchaymy krótko ich dowodów, abyśmy prędzey roſtrzygnęli ſpór, który w kunſzcie wychowania ieſt prawie nayważnieyſzym.

Codzienne, mówią, uczy, doświadczenie, iż bywaią dzieci, których duſza na wſzyſtko ieſt nie użyta, nie można iey nakłonić ani do boiaźni, ani do kochania, i całe iey ułożenie ieſt tylko machinalne; bywaią dzieci

boiaźliwe, żywe, i nikczemne. Jedne trzeba zawſze nukać, drugie wſtrzymywać; ſą iedne, które przyrodzona tępość nie dokładne uformowanie ciała, i zawſze obrzaiący ſię temperament, nie ſpoſobnemi czyni do przyięcia iakichkolwiek wyrazów; widziemy częſto w niektórych dzieciach duſze płoche, nieſtateczne, które nie dadzą ſię obrócić do iedynego iakiego końca, gdy drugie tak ſą ociężałe, iż ich nic nie może ocucić. Niech będzie ſześciu ludzi, którzy mieli iednakową edukacyą! Jeden z nich ieſt bardzo dowcipnym człowiekiem, drugi wcale tępym, inny ſtał ſię artyſtą, ow uczonym, ten ieſt cnotliwym, tamten złośliwym, ieden z nich ieſt żywy, drugi powolny, oſpały. Myli ſię tedy (*mówią daley*) kto ſądzi, że ſama edukacya może zrobić z człowieka co chce. Edukacya nie czyni co innego, iak tylko, że układa materyały, które iey natura w ręce podaie; zaſiewa ona wprawdzie, ale urodzay zawiſł po większey części od natury gruntu, który uprawia, i na którym ſieie.

Ci Ichmość, którzy tak mówią, zdaie ſię, iż iſtoty edukacyi wcale nie poznaią; maią oni ią niby za narzędzie do uformo-

wania człowieka wcale fizyczne, gdy edukacya ieſt to okoliczność moralna. Prawda, iż mimo wſzyſtkich kunſztownego wychowania ſpoſobòw, nie można zrobić z tępey i ſłabey głowy człowieka dowcipnego, rozumnego; ale niech mi kto da, ile tylko chce dzieci różnego temperamentu, i ròżnego ciała układu, a przyrzekam, iż wſzyſtkie zrobię ludźmi poczciwemi i cnotliwemi.

Ten to ieſt właściwy zamiar dobrey edukacyi. Powinno ono być iednakowe dla wſzyſtkich dzieci, ponieważ także pierwſze maxymy ściągaiące ſię do naſzych powinności ſą iednakowe, które w nas wſzyſtkich natura bez naymnieyſzey różnicy, i wcale iednakowe wraziła. Grunt u wſzyſtkich ludzi ieſt iednakowy, i nie można zwalać na iego ſuchość i nie urodzayność, gdy ſię od tych powſzechnych maxym oddalamy, i zamiaſt cnot udaiemy ſię na niecnoty i wyſtępki.

Precz tedy z głòwnym uprzedzeniem, które dotąd naybardziey było na przeſzkodzie do dobrey educyi dzieci. Grunt i pole wſzędzie ieſt iednakie. Rzucaymy tedy

wſzędzie iednakowe naſienie, a wſzędzie zbierać będziemy iednakowe owoce.

Biorę ia na uwagę nayprzód pierwſzą maxymę dobrey edukacyi, którą na dwie klaſſy dzielę; ponieważ w powſzechności wychowanie dzieci, dzieli ſię na dwoie; iedno z nich nazywam pierwſzą, zaś wtore, drugą edukacyą.

Co ſię tycze pierwſzey edukacyi, tey zazwyczay ſtaraniem ieſt tylko ſłabe ciałko dziecięcia uformować i pokrzepić, używania członków ſwoich nauczyć, iego potrzeby umiarkować, i przyzwyczaić go do tłòmienia namiętności ſwoich, gdy ich wybuchanie albo dobru ſamego dziecięcia, albo też zamiarom edukuiącego przeciwi ſię. To pierwſze wychowanie iuż tak formuie mocy umyſłu i duſzy dziecięcia, iż częſto od tego zawiſł los przyſzłego życia iego.

Większa część rodziców ſpuſzczaią z oka wcale te pierwſze lata dzieciństwa, porzucaiąc ze wſzyſtkim dzieci ſwoie mamkom i innym kobietom, od których przechodzą potym do piaſtunek. Te zaczynaią edukacyą od tego, iż umyſły dzieci ſobie

powierzonych, napełniaią fałszywemi wyobrażeniami, i temiż samemi głupstwy, i wadami, któremi ich dusza własna iest napoiona. Od tak niegodney ręki prowadzone dziecię, ssie pierwsze a szkodliwe początki kłamstwa, obłudy, podłości i nikczemności. To karesami i podchlebstwy rozpieszczone, to niebacznym karaniem zatwardzone, pokazuie iuż dziecie w sobie uporne namiętności, które zaniechano kroció, iak tylko się okazywać zaczęły, iest pełne wielorakich błędów, i grubych przesądów, które w nim panować będą aż do ostatniego tchu życia, i których powtorna edukacya, choć nayrostropniey ułożona, nie zdoła wykorzenić. Pierwsze życia chwile są nayważnieysze, a przecież ich naybardziey zaniedbuiemy. Od ich użycia zawisło częstokroć całe życie, i wszystkie tak rożne losy, ktorym człowiek zazwyczay podlega. Któreż kiedy państwo było potężnieysze iak Cyrusa? Przecież ono po iego śmierci wniwecz się obrociło. *Plato* przypisuie ten nagły upadek monarchii nie czemu innemu, iak tylko złemu wychowaniu dzieci Cyrusa. Poruczono ie kobietom, ktore podchlebiaiąc ich pierwiastkowym namię-

tnościom sprawiły, że potym ich obyczaie były zniewieściałe.

„ Jesteś człowiekiem, zwykł mawiać
„ wielki Filozof *Menander*, zaczem iesteś
„ ty iedynym stworzeniem, które podle-
„ ga ustawicenym szczęścia odmianom. „

Kto zważy te słowa dobrze, a z niemi zgadzaiące się codziennie przykłady, ten musi przeklinać miękkie wychowanie, ktore nam zazwyczay daią w naszym dziecińśtwie. Już z natury słabych czynią nas przez to wychowanie ieszcze słabszemi.

Nie zliczone przypadki, które się ludziom w życiu trafiaią, wkładaią na rodziców nawet wielkich, bogatych, możnych, powinność; aby dzieci swoie zaraz od kolebki zachowywali od lenistwa, bezczynności, przepychu i wyniosłości. Trzeba w swoim czasie hartować ich ciało: przez częste poruszenie i prace, dusze: przez ustawiczną wstrzemięźliwość, i głęboko wyryte maxymy przeciw wszystkim napadom nie pomyślnych trafow, bez czego naymnieysza przeciwność rzuca nas o ziemię, iuż że bez powstania!

Bogaci rozumieią, iż dzieci ubogich są nieszczęśliwe; ale nieskończenie bardziey

ſą nieſzczęśliwe dzieci bogatych, gdy ich rodzice dumni i roſkoſznie żyiący, rozpieſzczą. Wychowanie bowiem takie do tego tylko ſłuży, iż pomnaża dolegliwości, które potym w różnych przeciwnościach znoſić będą muſieli. A gdzież ieſt ten, który może powiedzieć, iż mu ſię nie trzeba obawiać przeciwności żadney? Jak była piękna i można *Marya* Królowa Szkocka, a przecież ręka katowſka odieła iey życie. Jeſzcze pięknieyſzą, bogatſzą, i możnieyſzą była *Marya de Medicis* Królowa Francuſka, a przecież nakoniec nie miała własnego łożka, na którymby z głodu i bolu obumarłe członki ſwoie, porzucić mogła. Nadymaycie ſię z waſzego urodzenia i bogactw, wypieſzczone dziecinne pupki; iuż nie ieden legł na koniec w barłogu, który tak iak wy urodził ſię w środ purpury i złota!

Pieſzczone wychowanie odeymuie ludziom owę czerſtwość, czynność, ſiłę ciała, i ſtałość duſzy, bez którey człowiek nie ieſt, iak tylko marą i cieniem człowieka. Miękkość próżnowanie, i roſkoſz, czynią go nie użytecznym członkiem ſpołeczności, i dla ſiebie ſamego ciężkim. Dzieci, które ſię przyzwyczaiły, aby im

zawſze inni uſługiwali; owe ślicznie wymuſkane piękne dzieci, którym teraz naymnieyſzy wietrzyk ſzkodzi, będą pewnie muſiały potym znoſić głód, zimno, biedę, i niedoſtatek, w ten czas nie będąż przeklinać rodziców ſwoich, od których tylko do ſtroiów i wygód były przyzwyczaione?

Atoli i to niemniey ſtarać ſię trzeba, aby znieść drugie wielkie uprzedzenie w edukacyi, — iakoby panienkom inne wcale trzeba dawać wychowanie niż chłopiętom. — Edukacya oboiey płci powinna być bez naymnieyſzey różnicy; Zdania tego muſzę dowieść krótko.

Między wſzyſtkiemi przeſądami, które przeſzkadzaią do pomyślności ludzkiey, żaden mi ſię nie zdaie tak wielki, tak powſzechny i głęboko wkorzeniony, iak różnica w wychowaniu, którą między dziewczętami i chłopiętami zachowuią. Natura kobiet, mówią, ieſt ſłaba, i daleko ſłabſza niż chłopiąt i męſzczyn. Bardzo dobrze — ale czyliż ſłabość fizyczna ieſt przeſzkodą do nabycia ſiły moralney; albo czy fizyczna ſiła między mężczyznami ſamemi, nie ieſt tak nierówna, iak między mężczyznami i kobietami? Potym, czemuż to natura kobiet ieſt

ieſt ſłabſza niż naſza? Słabość ta ieſtże z natury, czy pochodzi z wyczaynego wychowania i życia ſpoſobu? — — Jedna dziewczyna przebrawſzy ſię po mężku w Auſtryi, zaciąga ſię do woyſka, a to ieſzcze do regimentu dragonów, przychodzi drogą ſamych tylko zaſług, aż do rangi Rotmiſtrza, zarabia na imię nayzręczniey-ſzego i naymężnieyſzego Officera w całym regimencie, odprawia ſłużbę przez 23 lat z wielką u wſzyſtkich pochwałą (*). Podobnież inna w 13 leciech panienka, przyiąwſzy ſłużbę na flotcie Francuzkiey w Tulonie, popłynęła z nią do Ameryki, znaydowała ſię na kilku bataliach, które P. *Eſtaing* wydał był Anglikom, a na iedney pod kommendą *de Guichen* była ciężko raniona od kuli armatney w nogę; przecież w tych wſzyſtkich pokazała ſię ſtateczną, i cierpliwą, a nie odkryła ſię aż dopiero po zawartym pokoiu, gdy ſię okręt, na którym ſłużyła, wrócił był do Francyi, gdzie od Króla otrzymała penſyą dożywotnią 200 Liwrów na rok. Możnaby tyſiącami przywieść takich przykładów na dowód, iż niedoſtatek ſił płci piękney, ieſt raczey ſkutkiem zwyczaynego wychowania i życia ſpoſobu, niżeli przyrodzenia.

Nie można tedy ſłabością natury kobiecey wymawiać różnicy tey wychowania, którey ile mi ſię zdaie, nie można przypiſać czemu innemu, iak tylko niedokładnemu wyobrażeniu, które mamy o ſtanie, obowiązkach, i prawie wſzyſtkich okoliczności ściągaiących ſię do życia i przeznaczenia kobiet. Daymy tylko kobietom

(*) Pod czas woyny Pruſkiey ſiedmioletniey trafiło ſię, że w nagłym przypadku Wachmiſtrz ieden muſiał był w nocy przyiść do niey z raportem, i ten był pierwſzy, który poſtrzegł, że nie była mężczyzną. Obudzona od niego, zlękła ſię bardzo, i przykazała Wachmiſtrzowi milczenie, mówiąc, iż od niego zawiſło ſzczęście iego. Gdy ſię kampania tego roku ſkończyła, udała ona ſię do Wiednia, i w nadgrodę długiey ſłużby ſwoiey, proſiła Ceſarzowey Królowey, aby owemu Wachmiſtrzowi mogła uſtąpić rangi, i podać mu rękę ſwoię. Ceſarzowa zdziwiona tym niezwyczaynym przypadkiem, zezwoliła na iey żądanie, i oprócz tego wyznaczyła iey dożywotnią penſyą. Mieſzkała ona potym w *Neuſtadt*, i tam nie dawno umarła.

Mag. Warſz. Cz. II. R. 1784.

mężkie wychowanie, napawaymy ie temi umieiętnościami od dzieciństwa, których uczyć każemy synów naszych; przyzwyczaiaymy ich od pierwszego dzieciństwa do wszystkich fatyg, przez które młodzieży mężkiey natura hartuie się: iednym słowem, niech nie będzie żadney różnicy między wychowaniem synów i corek; iako natura nie czyni żadney rożnicy między siłami dusz płci oboiey; a pòydzie ztąd, iż damy otrzymaią przez to trwalsze i mocnieysze zdrowie, owo niezliczonych chorob ich mnostwo, spazmy, wapory ustaną, wydawać będą na świat więcey zdrowszych i kształtnieyszych dzieci; staną się sposobnieysze dla nabytey wiadomości do pomocy mężom swoim w pracach, i zatrudnieniach zwyczaynych, dzielić będą z niemi ciężary codzienne, i będą tak same iak ich córki, dalekó szczęśliwsze.

Przez całe pierwsze 15 lat życia, człowiek dziecię iest prawie dla społeczności ludzkiey nie użytecznym, i żyie tylko dla siebie. W tym można przestrzegać łaskawe względem nas opatrzności rozporządzenie. Daie nam Bóg całe 15 lat, abyśmy się oświecili względem naszych obowiązków,

chce żebyśmy przychodzili na świat słabi i nieumieiętni, abyśmy musieli od rodziców zasięgać pomocy i oświecenia; a wy rodzice, wy drudzy stwórcy nayszlachetnieyszego stworzenia na ziemi, iak słabo, iak niedbale przykładacie się do pełnienia zamiarów Bóstwa! Stwórcy nieiako człowieka, bywacie za zwyczay prawdziwemi stwórcami iego nieszczęścia. Nie iestem ią oycem ani matką, ale drżę cały, gdy rozważam obowiązki każdego oyca i matki. Nie masz ty może tylko iednego syna lub córkę, ale iednak iesteś oycem albo matką niezliczonego mnostwa ludzi, którzy od wieków, do wieków z ciebie pochodzić będą, a tych wszystkich czynisz nieszczęśliwemi dla złego wychowania syna lub córki twoiey. Słodkie iest imie oyca, słodkie imie matki, słodsze ieszcze iest obowiązek rodzicielski, ale w ten czas, gdy się go dopełnia. Rodzice, którzy tego obowiązku zaniedbuią, są to wyrodki, skazy narodu ludzkiego; godnieysi surowey kary, niż na przykład iaka nieczuła dziecięcia własnego zaboyczyna; gdyż rodzice na powinność swoię nie pamiętni, daleko okropnieysze popełniaią morderstwo, zabiiaią bo-

wiem duſzę ſwoich dzieci, ſiebie, i wſzyſtko ſwoie pokolenie.

Uboga *Elizo!* ſpieſząca różową drogą do twego nieſzczęścia, Panienko! iakiegoś godna politowania! — *Eliza* ieſt z domu wyſokiego i bogatego, obdarżona wſzyſtkiemi przymiotami, które tylko natura iakiey bogatey, piękney i dowcipney panience dać może, ale nie rozum rodziców wydziera iey gwałtem te przymioty. Ażeby *Eliza* była piękna, ściſkaią iey delikatne i przednie uformowane ciało ſznòruwką i żelazem, ołowiem, fiſzbinem, przeſzkadzaią do zupełnego udoſkonalenia iey, naturze, która bez tego wſzyſtkiego nie rozumnego okrucieńſtwa, nie iedney proſtey dziewczynie, Anielſką prawie daie poſtać. Zamykaią *Elizę*, ażeby iey ſłońce nie opaliło, lub powietrze nie odięło płci delikatney, a córka na wſi mieſzkaiącego ſzlachcica, lubo ſię ſłońca i powietrza nie chroni, ma iednak daleko żywſzą cerę i płeć delikatnieyſzą, niż iaka w domu od dzieciństwa zamykana Xiężniczka. Czegòż ſię uczy *Eliza?* — Spiewać, tancować, grać na inſtrumencie, cokolwiek ryſować, złoto wykręcać, haftować; cóż więcey? śmie-

ſznych reguł etykiety, ſtroiów. A potym? —— Nic. Czegòż ſię zaś uczy owa rządnego i cnotliwego ſzlachcica córka? wſzyſtkiego, czego potrzeba, aby była potym goſpodynią dobrą; uczy ſię bydź ludzką i grzeczną, uczy ſię religii i cnoty, przyzwyczaia ſię do czytania kſiążek moralnych i hiſtorycznych, uczy ſię także, gdy może, tańcować, śpiewać, grać na inſtrumencie, ale to nie ieſt iey nauką główną. *Elizę* edukuie mnoſtwo guwernantek i metrów; naſzey zaś panienki ſami rodzice ſą nauczycielami. Cóż będzie z tamtey, co z tey? — Poſłuchaymy wyroczni o ich loſach.

Eliza pòydzie za iakiego Xiążęcia. Nie wie ona nic o obowiązkach żony, nic o powinnościach Xiężny. Sprzykrzy ſię w niey Xiążęciu, iak iey w Xiążęciu wzaiemnie. Przyidzie tedy do rozwodu między niemi. Owę zaś ſzlachciankę zalecać będą Xiążęciu, iako piękną i pełną rozumu panienkę. On widzi ią, ſzacuie, kocha, na reſzcie poymuie ią, i z nią ieſt ſzczęśliwy. Wſzyſcy pochwalaią iego obranie, ponieważ widzą, że odtąd dopiero ſtał ſię człowiekiem bardzo dobrym i cnotliwym.

Przebieżmy ieno wszystkie dzieie życia osób nieszczęśliwych, a znaydziemy pierwsze nasienie ich niepomyślności w złym wychowaniu. Krwawemi się łzami zalewać przychodzi, widząc tu zwiedzioną panienkę, tam nieszczęśliwą małżonkę, tu wdowę po żyiącym ieszcze mężu; tam rodzącą dzieci żonę, której mąż iuż nie żyie, wołać trzeba w gorzkości serca: o wychowanie! Ty iedyny środku udoskonalenia szczęśliwości ludzkiey, a przecie iedyna przyczyno naszego nieszczęścia! Tobieśmy niewierność małżeńską i morderstwo dzieci, wady, występki, tobie nędzę i nieszczęścia winni, lubo iesteś iedyną matką cnot, bogoboyności, i iedynym źrzodłem szczęśliwości ludzkiey.

Prawodawcy, nauczyciele, rodzice! chcecieli szczerze poprawić wychowanie dzieci, o coście się starać powinni, bo to iest obowiązkiem waszym, znieście nadewszystko różnicę, która się dotąd znayduie między wychowaniem synów i córek waszych. Jeździć na koniu, fechtować, szyć, haftować, i w powszechności wszystkie ćwiczenia ciała, nie są to istotne części edukacyi, nie służą one tylko albo do zabawy, albo

do zarobku. Edukacya prawdziwa, zatrudnia się tylko duszą ludzką, i o takiey mówię, iż dla chłopiąt i dziewcząt, powinna być iednakowa, gdyż siły duchowne oboiey płci są iednakowe, a przeto nie masz żadney przyczyny, czemuby dusze chłopiąt bardziey miały być polerowane, niż dusze dziewcząt, i ponieważ między obowiązkami oboiey płci nie masz różnicy żadney.

Starałem się myśl moię w tey mierze przełożyć tak iaśnie, iak mi się samemu wystawia. Ale że znam słabość piora mego, przeto proszę czytaiących, aby raczey uważali myśl moię, niżeli słowa. Z czasem postaram się w szczególności ułatwić wszelkie powątpiwania, ieżliby iakie być mogły, o przełożoney tu prawdzie.

III.

Charakter Anglików.

Wystawiwszy obraz Niemców, którym pierwsze się dało mieysce, iako naydawnieyszemu ze wszystkich dziś w Europie mieszkaiących narodowi, sądzę, że drugie zaraz w tym malowaniu należy się mieysce Anglikowi. — W samey rzeczy, ieżeli iest iaki naród, tak dla swego charakteru szczególny, iż przypatruiąc się *np.* z księżyca ziemi naszey iaki obserwator, nie maiący do żadney iey części ani przywiązania, ani też wstrętu, musiałby się zastanowić nad nim naydłużey, i czuć w sobie raz szacunek i podziwienię, drugi raz żal, i politowanie nad nim, właśnie iak się z nami dzieie, pod czas wyborney iakiey tragedyi; to zapewne Angielski, — naród zawsze iednakowy — sobie równy,

i oryginalny, tak, iak tylko być może przy tak wielkiey starości świata.

Nie potrzeba tu dla powzięcia wzoru, obyczaiów Anglików dzisieyszych, budzić z grobów ich przodków, iakośmy to uczynili z Niemcami. Od tego czasu, iak nastała wolność Brytańczyków, uformował się ich charakter, i czym się oni na ow czas stali, tym są aż do dnia dzisieyszego.

Jeżeli Angielczyka uważamy co do nauk, okazuie on się głęboko myślącym, i przenikaiącym. Angielczyk obiera za zwyczay okoliczności istotne, wielkie, praktyczne. Obeymuie rzecz prędko, — nie przestaie na iey powierzchowności, ale idzie do gruntu, lubo nie iest tak pracowitym iak Niemiec. Aże mimo wielkiey dokładności lubi krótkość, dla tego wyraz iego iest zwięzły, i dla wielu czytelników ciemny. Kiedy chce myśleć, to sam myśli; wziętość czyia, i krępuiące umysł względy, nic nad nim nie mogą. Jako Francuz o to się stara naybardziey, aby choć fałsz, opisał iak naypięknie: tak Angielczyk, aby w iego piśmie było co nowego, i pochodziło od niego samego. Nie nawidzi on wszelkiego przymusu; ależ

przecie lubi w pisaniu porządek, choć niekoniecznie według przepisów Logicznych.

Niemcy są skłonni do rozbierania rzeczy; Anglicy od ich całkowitego uważania. Niemiec *np.* lubi katechizm wyięty z Biblii, gdzie są same prawdy pisma; ale pięknie i porządnie, na pytania i odpowiedzi podzielone, — Angielczyk woli biblią samę. Gdzie duch Pański prawdę wnosi z prawdy, od iedney naprowadza do drugiey, lubo oko ludzkie z trudnością dostrzega owego łańcucha, który ie wszystkie wiąże. W nieśmyż sobie teraz z rzeczy niebieskich, względem których tylko wierzemy i słyszemy o ziemskich, które widziemy i czuiemy, a znaydziemy to, czym się Angielski uczony od Niemieckiego różni.

W pięknych naukach, takim że się okazuie Angielczyk, — wolnym i mocnym. Pisze on tragedyą bez żadnych reguł, ale która napełnia myśl, chwyta za serce. W całey iego poezyi znać rzeczy wiadomość — czucie tego, co wystawia, — wielką, a mocno wyrażoną tkliwość, a mało delikatności. Ich piękności wypływaią z wielorakich wiadomości i doświadczenia, nie

z uczonego sadzenia się. Tak one się maią do piękności pism zagranicznych, iak iaki *park* Angielski do ogrodu w Francuzkim guście założonego. Wiele w nim iakoby nieporządku, — w oczy wpadaiącey nieregularności, — a przecież iest to bardzo kunsztowne naśladowanie natury! *Miltona* nie z rozumu, tylko rozumna głowa, *Schakespeara* ten, co ma wielką duszę i tkliwość, a *Fildinga* sam tylko pilny obserwator różnych klass ludzi. — — W kunsztach iest Angielczyk prawda użytecznym, ale też i płochym; dowodem pierwszego są: zawołane iego na świat cały manufaktury; zaś drugiego iego fechtowanie, wyściganie się, i różne sztuki z końmi.

Cały literalny Angielski charakter, iest obrazem iego charakteru obyczaynego. W którym iednak trzeba uważać trzy znakomite stopnie, z których tak ieden wpływa w drugi, iż szczególne w obyczaiach Angielskich, charakteru tego skutki łatwo się dadzą wytłómaczyć: iest on w obyczaiach także mężem wolnym, oryginalnym (*).

(*) Przez oryginalność rozumiem własność charakteru, który tak iest, iaki podała natura,

Stan polityczny Anglii, ieſt to bardzo kunſztownie tkana materya, która że mimo ſwey delikatności ieſt tak trwała, temu ſię każdy dziwić muſi. Temu to ſtanowi politycznemu winien Brytańczyk, iż czuie w ſobie, że może być tym, czym ieſt. Jemu winien owę wynioſłość i chyżość ducha, z którą ſię może wymeść nad ſiebie ſamego. Jemu winien ow wſtręt od przeymowania na ſiebie, co ieſt pożyczanego, cudzego. Kto o tym wie; kto ſię tego kłębka trzyma, ten nie może zbłądzić w labiryncie charakteru Angielſkiego, gdyż doydzie iak ſię może razem znaydować w tym narodzie, tyle wielkich wyſtępków z tak wyſokiemi cnotami.

1.) Angielczyk ieſt mężem. Ow duch pieſzczonego pożycia, który prawie opanował świat cały, ieſzcze nie wziął nad nim góry. Jeżeli kto chce uſieść do Angielſkiego ſtołu, muſi przyiść do niego z Angielſkim żołądkiem. Nic tam Francuz nie znaydzie ſmacznego, dla tego on też kuchnią Angielſką ma za zwyczay za w pół

nic ſię nie odmieniwſzy przez obce przydatki i naśladowania.

Barbarzyńſką. Piwa ich dubeltowe ſą naymocnieyſze na świecie. Jeżeli od ich ſtołów poydziemy tam, gdzie ſię ćwiczą w fechtowaniu, tam, nawet zahartowane Ruſina albo Niemca ciało ledwie wytrzyma, ich ſilnie a ſzypko zdatnych razów. Ich pſy, polowanie, bieganie na koniach o zakład, i bitwy między kogutami, ſą to nayprzednieyſze rozrywki tak polórownego, a zapewne nie okrutnego narodu. Gdzie ciało może mieć kunſztowne, a mocne poruſzenie tam z radością bawi ſię Angielczyk, nie zaś tam, gdzie ſię krew przelewa.

Umyſł Brytańczyka, nie mniey ieſt mężki. W całey iego powierzchowności wydaie ſię ſurowość i powaga; rezolucya w nagłych przypadkach, zimna krew w długich nieſzczęściach, ſą dowodem mężności umyſłu Angielſkiego. Ma on tych przymiotów doſyć w ſobie, kiedy ich tylko iaka gwałtowna namiętność, pochodząca z innych źrzódeł, których dotknę, nie potłumi. — Gadatliwość ieſt to zawołaną właſnością kobiet, która ſię w ten czas w nich naybardziey wzmaga, gdy ich poważne przymioty iuż umarły. Milczeć rozumnie ſami tylko mogą mężczyźni. Ale któż

to lepiey potrafi nad Angielczyka? Przy zawieraniu z nim znaiomości, trzeba prawie słowa kupować od niego, ale te są ważne, szacowne. — Anglik długo zbiera za nim mówi, gdy inni bez ustanku wypróżniaią nie wielkie miałkiey swey głowy zbiory. Nakoniec: nie zna on, przez co my się staiemy iakby kobietami — owych próżnych komplementów; a gdy miary nie przebierze w wrodzoney sobie ponurości, bywa on w kompaniach wolnym, ale iednak prawa istotne grzeczności zachowuiącym. — Angielska rezolucya iest znaioma, równie iak odwaga całego narodu. Nie trzeba tylko sobie wspomnieć, w iak on się krytycznym nie dawno znaydował stanie. Nieprzyiaciele się iego pomnażaią, z niemi powiększaią się kraiowe szkody, a naród ieszcze nie ustępuie ani kroku. Daleko od chełpliwości próżney, uznaie on potęgę nieprzyiaciół, ale tym bardziey zbiera do kupy wszystkie siły, na które się tylko zdobyć może. Angielczyk w niebespieczeństwie nie rozpacza, nie zaniedbuie przyzwoitych środków, i iest sobie dosyć przytomnym.

2.) Brytańczyk iest wolnym. — To go

czyni wyniosłym, śmiałym. Wielcy i mali mięszaią się w Angli razem; Król iest oycem, — nie despotą. Ma wszystkę moc czynienia dobrze, odpuszczania, nadgradzania, ale uciskać nie może. — Nayrmnieyszy obywatel ma tam swoie prawa, i stróżów praw swoich! Szlachta potrzebuie tam bardziey mieyskiego stanu, i stany wyższe gminu pospolitego, niż gdzie indziey. Kto chce wiele w kraiu znaczyć, musi się uniżać, i nie zapominać o tym, że człowiek pospolity iest obywatelem. To czyni rzemieślnika tak podobnym senatorowi, iż on bez naymnieyszey uymy honoru swego, siada obok tamtego w publicznych ogrodach, tak poufale, i bez żadney ceremonii, iak gdyby oba iednego byli urodzenia. Gdzie taki sposób myślenia iest powszechny, — gdzie uprzedzenie względem uroionego blasku, w tak ciasnych zamknięte iest obrębach, tam wielkość prawdziwa musi być nayzwyczayniey-sza. Ztąd owa wspaniałość tak narodowi Angielskiemu zwyczayna. — Ztąd owa opoczysta Angielska stałość we wszystkim, co uznał za rzecz słuszną, i co sobie za ko-niec założył mimo wszystkich przeszkód,

odciągaiących ponęt i niebeſpieczeńſtw, które go raczey w ſwym przedſięwzięciu utwierdzaią, niż oſłabiaią. — Ztąd iego poczciwość daleka od podeyścia, i podłego oſzukania: Przymiot narodowy w charakterze Angielſkim, którego nawet duch handlowny, i zarobku ſzukaiący, potłumić nie może! — Naród ieſt czynnym i bogatym, — bo wie tam każdy, że ſwey własności ieſt pewnym, i że co zbierze, będzie zawſze iego. Ale nie ieſt ſkąpym, łakomym, — bo gmin poſpolity nie należy do ſtyru rządów kraiowych, a przeto nie może rozſzerzyć po kraiu ſwego grubego i podłego myślenia ſpoſobu. — Zgromadzenie prawodawcze nie ieſt to towarzyſtwo kupców, które nie myślałoby tylko o ſwym właſnym pożytku. Lubo część narodu bawiąca ſię handlem, ieſt tam w wielkim względzie: przecież pierwſzą oſobą w narodzie ieſt Król, który tym bardziey myśleć muſi po Królewſku, że panuie nad wolnym narodem; a po Królu pierwſze trzyma mieyſce wybor godney ſzlachty, która z wielkiego oświecenia, i rzadkiey zdatności, ieſzcze większe ma zaſzczyty, niż z ſtarożytnego imienia.

Gdyby

Gdyby wielkie cnoty nie były za zwyczay połączone z wielkiemi wadami; Naród ludzki, a w ſzczególności Angielſki, byłby ſzczęśliwy. Ale ludzie bywaią prawie zawſze równie cnotliwemi, iak wyſtępnemi; albo przy wielkich cnotach maią także wielkie przywary. — Tenże ſam duch wolności, który w Brytańczykach tchnie wielkie czyny, zamienia ſię czaſem w rozwiozłość, i nie dopuſzcza mu być mężem panuiącym nad obyczaiami ſwemi, iak nim ieſt co do ciała, i rozumu ſwego. — Gmin Angielſki, który czuie czym ieſt bardziey, niż który inny, poſtępuie ſobie niekiedy, w publicznych, a czaſem w krwawych obruſzeniach, iak iaka potwora wielogłowa, uderza tak na *Teatrum*, iak na pałace nieprzyiaciół ſwoich; rzuca błotem na Francuza, gdy mu ſię w iego zapalczywości nawinie; i był taki czas, że mógł ſpokoynie patrzeć, gdy Króla iego tracono. Przednieyſi nawet Angielczykowie bywaią co do obyczayności gminem, kiedy ich naturalnemi cnotami nie powoduie rozum i religia. — Gra, i piaństwo, zdaią ſię być naywiękſzemi ich nieprzyiaciołami; rozpuſta przyprowadza ich aż

do wściekłości prawie. Z obruſzeniem czytać przychodzi, rzadkie teraz chwała Bogu! owe ſtraſzne przykłady, o ktòrych właśni ich piſarze zaświadczaią, iż kupy rozwiozłe, noc całą na grze i piiańſtwie przepędziwſzy, obowiązywali ſię przyſięgą, zgładzić z świata pierwſze ſtworzenie, któreby im ſię na drodze nawinelo, i tego danego ſłowa wiernie dopełniali. —

Reſzta potym.

IV.

Wypiſy z podròży Kawalera de Chatellux (*) w Ameryce pułnocney.

Autor opiſuie baraki, *iakie buduią Amerykanie dla woyſka; tož fortecę* Weſtpoint, *którą nazywa* palladium *wolności Amerykańſkiey.*

O godzinie 9 z rana, kwatermiſtrz mieyſca tego, które ſię nazywa *Fish-kill* przyſzedłſzy do mnie, i napiwſzy ſię herbaty według zwyczaiu, zaprowadził mię między *baraki*, gdziem widział koſzary, magazyny, i różne warſztaty potrzebne dla woyſka. Te *baraki*, ſą to prawdziwe domy drewniane dobrze zbudowane, na-

(*) Towarzyſza Akademii Francuſkiey, Marſzałka woyſk Francuzkich, Generała Inſpektora Infanteryi, i Kommendora orderu S. Łazarza.

kryte, maiące poddaſza, a nawet i ſklepy; tak dalece, iżby ſię bardzo mylił, gdyby ie kto miał za takie, iakie bywaią w naſzych woyſkach, gdy ſtoią pod *barakami.* Amerykanie używaią takichże, iak i my, ale tylko w ten czas, gdy żołnierze ſtać w nich muſzą bliſko nieprzyiaciela. Nazywaią oni te drugie budami *hutts*, i bardzo ſą zręczni doſtawiania iak tych, tak i tamtych. Za zwyczay nie trzeba im tylko trzy dni do ich ſtawiania, rachuiąc od tego czaſu, iak ſpuſzczaią na nie drzewo. Maią one małe ściany z kamieni, które utwierdzaią zamiaſt wapna, ziemią z wodą rozrobioną, albo też błotem: dach robią z kilku tarcic; komin ieſt w ścianie dłużſzey, a drzwiczki ſą obok tego kòmina, co ie czyni bardzo ciepłemi. Woyſko przepędzało zimy całe pod takiemi budami, nie doznawſzy ani chorob, ani nie wygody. Co ſię tycze *baraków*, albo raczey miaſteczka obozowego *Fish-kill* tak go opatrzono we wſzyſtko, czego tylko może wyciągać ſłużba, i karność woyſkowa, iż w nim nawet zbudowano więzienie, które paliſſadami opaſano. . . . Obaczywſzy wſzyſtkie te budowy, ſiadłem na konia, i z przewodnikiem puściłem ſię do

Weſtpoint, gdziem chciał ſtanąć na południe. O 4, 5 mil (Angielſkich) od *Fish-kill*, uyrzałem nieco drzewa ſpuſzczonego, i plac goły w leſie, zbliżywſzy ſię daley, rozeznałem, że to był obóz, albo raczey budy, w których mięſzkało kilka ſet *inwalidów.* Znaydowali ſię oni w iak naylepſzym zdrowiu, ale trzeba wiedzieć, iż w woyſku Amerykańſkim, nazywaią tych wſzyſtkich inwalidami, którzy nie mogą ſłużby czynić: tych zaś dla tego odeſłano w tył woyſka, ponieważ ſuknie ich wcale były inwalidami. Ci poczciwi ludzie, nie mówię nieſzczęśliwi, (gdyż umieią znośić dla tak dobrey ſprawy) nie mieli na ſobie prawie ani nawet gałganów; ale ich poſtawa mężna, ich broń dobra, zdawały ſię okrywać ich nagość, i nie dały widzieć tylko ich mężność i cierpliwość. Nie daleko tego obozu ſpotkałem ſię z Maiorem *Liman*, Adiutantem Generała *Heath* i P. *Villefranche* Officerem Francuſkim, ktory ſłużył za Indziniera w *Weſtpoint.* Jechałem z niemi daley w las drogą ciaſną, między dwiema gorami bardzo przykremi, które zdaią ſię być ſpoſobnemi, i wygodnemi dla niedźwiedzi, i w ſamey rzeczy uwiiaią

ſię one tam często pod czas zimy. W iednym mieyſcu, gdzie ſię te góry zniżaią, obraca ſię droga ku rzece. Gdym ſię ſpuſzczał z tych gòr, za iednym obroceniem ſię drogi, wpadł mi w oczy naypięknieyſzy widok, iaki tylko mògł mi ſię kiedy trafić w życiu; ieſt to rzeka pułnocna, płynąca głębokim korytem między gòrami, przez które ſię niegdyś przedarła. Twierdza *Weſtpoint*, i baterye ſtraſzliwe, które iey bronią, daią ſię widzieć nad brzegiem zachodnim; ale ieźli ſię podnieſie oczy, widać ze wſzyſtkich ſtron pagòrki naieżone redutami i bateryami. Zſiadłem z konia, i patrzałem długo przez perſpektywę, gdyż tylko tym ſpoſobem można poznać cały układ fortyfikacyi tey wielkiey twierdzy. Dwa pagòrki wyſokie, na każdym z których wyſypano wielką redutę, bronią wſchodniego brzegu; zaś od twierdzy ſamey *Weſtpoint*, leżący nad ſamą rzeką, aż do wierzchołka gòry, pod którą ią zbudowano, ieſt 6 rożnych fortec w *Amphiteatrum*, z których iedne bronią drugich. Przynaglono mnie do opuſzczenia tego mieyſca, gdzie radbym ſię był bawił dzień cały, i nie uiechawſzy mili, uyrzałem dla czego chciano,

abym ſię śpieſzył; nie daleko od brzegu ſtało w ſzyku 2,500 ludzi Infanteryi. Generał *Stark*, który zbił Anglików pod *Bennington*, kommenderował to korpus, a Generał *Heath* był iego Szefem; chciał mi to woyſko pokazać, za nimby pomaſzerowało. Było ono mizernie ubrane, ale zdawałoby ſię być dobrze ćwiczone. Gdym przeiechał pomimo całego frontu, uformowało ſię w kolumny przy mnie, i pociągnęło daley. Generał *Heath* zaprowadził mię nad brzeg, gdzie na mnie czekała łódź iego, dla przewiezienia mnie na drugą ſtronę. Tu to otworzyła ſię dla mnie nowa ſcena, niemniey okazała, iak pierwſza. Spuſzczaliśmy ſię z gòry, maiąc twarz obroconą ku pułnocy; z tey ſtrony widać wyſpę okrytą ſkałami, która iakby zamyka koryto rzeki, ale wnet poſtrzega ſię, iż ona zrobiwſzy ſobie drogę między potężnemi górami, obraca ſię ku zachodowi, i okrąża *Weſtpoint*, dla zrobienia ſobie przeyścia, zkąd potym proſto do morza wpada. Za wyſpą ową *(Conſtitution - Iſland)* widać ieſzcze rzekę, można rozeznać *New-Windſor* po lewey ſtronie rzeki, i różne *amphiteatra*, które robią gòry *Appalachy*, tych

oſtatnie wierzchołki ſą na mil 10. Wſiedliśmy w łòdź, i przebyliśmy rzekę, ſzeroką prawie na milę. Im my ſię bardziey zbliżali do drugiego brzegu, twierdza *Weſtpoint*, ktòra z brzegu wſchodniego zdawała ſię leżeć bardzo niſko pod gòrami, podnoſiła ſię w oczach naſzych, i zdawała ſię ſama bydź wierzchołkiem ſkały przepaściſtey: a ta ſkała nie było co innego, tylko ſam brzeg rzeki: choć bym był ſam nie poſtrzegł z bliſka, że rożne roſpadliny w tym brzegu, były to wykute dla ſtrzelania z armat dziury, byłoby mię o tym uwiadomiło danie ognia 13 razy z rożnych armat; było to powitanie woienne, ktore mi Generał *Heath* czynił imieniem trzynaſtu prowincyi. Każde wyſtrzelenie, po długiey doſyć chwili, odbiiało ſię od brzegu przeciwnego z rożnym prawie hukiem Kto ſobie wſpomni, że przed dwiema laty *Weſtpoint* był tylko puſzczą niedoſtępną, a teraz ią okrył fortecami i artyleryą naròd, ktòry przed ſześcią laty nie widział nigdy armat; ieżeli kto pomyśli, iż los 13ſtu prowincyi zawiſł od tego mieyſca ważnego, i że ieden człowiek handluiący końmi, zamieniwſzy ſię w Generała, albo

raczey bohatyra nie uſtraſzonego, i zawſze zwyciężaiącego z hoynym wylewaniem krwi ſwoiey, że mowię ten człowiek nadzwyczayny, ktòry był chlubą i ochydą ſwey oyczyzny, przedał, i chciał wydać Anglikom to *palladium* wolności Amerykańſkiey; kto nakoniec połączy myślą tyle dziwòw fizycznych i moralnych, ten może wierzyć łatwo temu, iż myśl moia na ow czas miała ſię czym bawić, i że mi ſię ow przewòz bynaymniey nie przykrzył.

Opiſanie reduty Werplanks's-point. Autor mòwi o zdradzie Arnolda, i mieyſcu, gdzie ſię umòwił z Majorem André.

Generał *Heath*, ktòrego intereſſa zatrzymały w *Weſtpoint*, kazał iechać zemną Majorowi *Liman* aż do *Werplank's-point.* Nie ſtaneliśmy tam aż dopiero po południu, iechawſzy między ſamemi gòrami niezmiernemi, ktòre nie zoſtawuią między ſobą innego mieyſca, iak to, ktòrym rzeka płynie. Nayjwiękſza z tych gòr nazywa ſię *Antoiny's-noſe:* Nos Antoniego: wyſtępuie ona w rzekę, i przymuſza ią do ſkrę-

cenia się nieco. Zanim się przypłynie do tego mieyſca, widać na prawey ſtronie ruiny twierdzy *Clinton*. Twierdza ta maiąca imie od Gubernatora prowincyi *New-York* była dobyta 1777 przez Generała *Clintona*, kiedy popłynął był pod wodę ku *Albany*, chcąc poratować Generała *Bourgoyne*. Była to na ów czas nayprzednieyſza obrona rzeki wyſtawiona na ſkale pod iedną górą, którą miano za nieprzyſtępną. Była ona także wzmocniona iedną niby tamą wypuſzczoną od natury w rzekę, którą ufortyfikowano. *Sir Henry Clinton*, wdarł ſię na wierzch góry, trzymaiąc ſam chorągiew Angielſką, gdy iego woyſko przebywało foſſy, miialo tamę, i brało twierdzę. Garnizon z 700 ludzi był wzięty prawie cały; potym gdy porażenie Generała *Bourgoyne*, i związek z Francyą odmienił los Ameryki Generałowi *Washingtonowi* nie zdało ſię odnowić twierdzę *Clinton*; ale raczey zebrał ſiły ſwoie do *Weſtpoint*, ponieważ w tym mieyſcu *Hudſon* obraca bieg ſwóy, przez co okręty nie mogą płynąć pod wodę, gdy maią wiatr z tyłu, a zaś wyſpa *Conſtitution*, rozciągaiąca ſię w tym mieyſcu od północy ku południowi, ma takie

położenie, iż może bronić łańcucha, który zabrania przeyścia okrętom woiennym.

Jednakowóż Anglicy utrzymali ſię byli przy ważney twierdzy *King's - Ferry*. Wzmocnili oni ſię tam byli doſyć dobrze; tak dalece, że przy pomocy ſwych okrętów, mieli w ſwey mocy rzekę bliſko na 50 mil wzdłuż, i przeſzkadzali do kommunikacyi bardzo ważney prowincyom *Jerſeys*, i *Connecticut*. W tym roku 1779 w Czerwcu Generał *Waine*, który miał kommendę w *Clove* nad korpuſem Amerykanow 1,500 ludzi; ułożył proiekt napadnienia nagłego na fortecę *Stoney Point*. Był to okop, na około którego poczyniono wielkie z drzewa zaſieki, które roſły były na opoce przykrey, i w którego w pośrzodku była reduta dobrze opatrzona. Generał *Waine*, pociągnął w nocy tzema kolumnami; naywiękſza była pod kommendą P. *de Fleuri*, który bez żadnego nawet wyſtrzelenia, przedarł ſię przez zaſieki i okopy, i wyſzedł do reduty razem z uciekaiącemi nieprzyiaciołmi. Attak był tak żwawy z ſtrony Amerykanów, a poſtrach tak wielki z ſtrony Anglików, że P. *de Fleuri*, któ-

ry wſzedł był pierwſzy, w iednym momencie zoſtał obciążony 1 1ſtu ſzpadami, które mu oddano prosząc o pardon. Trzeba przyznać tę ſłuſzność Amerykanom, iż od tego momentu, ani iedney kropli krwi nie przelano. Amerykanie iak tylko zoſtali raz Panami iednego rzeki brzegu, nieomięſzkali zabeſpieczyć ſobie poſſeſſyą drugiego. P. *de Gouvion* uſypał w *Werplank's-point* redutę, do ktòrey wyſiedliśmy, i gdzie też w tenże ſam czas przybyły konie naſze. Kommendantem tey fortecy ieſt Pułkownik *Livingſton*, człowiek młody, miły, i uczony. Przyiął on nas do ſwey małey Cytadelli z wielką grzecznością; Garnizon ſkładał ſię z żołnierzy, którzy byli w woyſku naygorzey przyodziani, przeto można ſobie wyſtawić, iakie muſiały ich być mòndury.

Około 2giey godziny po południu przewieźliśmy ſię na drugą ſtronę rzeki, i zatrzymaliśmy ſię dla zobaczenia fortyfikacyi *Stoney Point*. Jeſt to reduta, ale nie tak dobra iak w *Werplank's*. Oddalaiąc ſię od rzeki, czętom ſię obracał, i cieſzył wſpaniałym widokiem, ktòry w tym mieyſcu czyni, gdzie tak ieſt ſzeroka, iż patrzaiąc

ku południowi, wydaie ſię iak iezioro niezmierne, gdy ku pułnocy znać tylko rzekę okazałą. Pokazano mi niby przylądek, z ktòrego Pułkownik *Livingſton* z iedną tylko armatą ledwie nie wziął fregaty *Voutour*, na ktòrey był Major *André*, i ktòra czekała na *Arnolda*. Ta fregata zbliżywſzy ſię nadto do brzegu, oſiadła za opadem wody morſkiey. Pułkownik uwiadomił o tym *Arnolda*, i żądał od niego dwòch wielkich armat, upewniaiąc, iż ią miał zatopić: *Arnold* nie zezwolił na to, przywodząc lada iakie przyczyny; tak dalece, iż Pułkownik nie mògł doſtać, iak tylko iednę armatkę od 4 funtòw, ktòra była w ten czas w reducie *Werplank's*. Ta armatka przeſzywała okręt na wylot, i czyniła w nim tyle ſzkody, że gdyby ſię był nie podnioſł za przybywaniem wody, muſiałby ſię był poddać. Nazaiutrz Pułkownik *Livingſton* ſtoiąc na brzegu, uyrzał *Arnolda* płynącego w łodzi ſwoiey ku fregacie; co takie ſprawiło w Pułkowniku podeyrzenie, iż gdyby miał był na pogotowiu ſtatki ſwoie czatuiące, zaraz chciał udać ſię do niego, i ſpytać, gdzieby płynął. Jeſt podobieńſtwo, iż to zapytanie byłoby go zmięſzało,

i że na ów czas Pułkownik *Livingston* potwierdziwszy się w podeyrzeniu swoim, byłby go wziął w areszt.

Gdym myślał o *Arnoldzie* i iego zdradzie, droga przyprowadziła mię do owego sławnego domu *Smitha*, gdzie się *Arnold* widział z *André*, i gdzie ułożył swoy obrzydliwy spisek. W tym to domu przepędzili noc z sobą, i *André* odmienił suknie, tam to o wolność Amerykańską godzono się, i przedano ią; ale trefunek, który decyduie o nayważnieyszych interessach, przeszkodził do wykonania tego bezecnego proiektu; a poświęciwszy zemście nieroztropnego *André*, wyrwał od słuszney kary przestępcę *Arnolda*. W samey rzeczy *André* płynął rzeką spokoynie, chcąc powrócić do *New-York* przez *Białe równiny*, lecz usłyszawszy strzelanie z armat na owey fregacie, począł się obawiać, żeby gdzie nie spotkał się z woyskiem Amerykańskim. Rozumiał iednak, iż przebrany mógł być bespiecznieyszym po prawey stronie rzeki; o kilka mil ztamtąd był schwytany, a trochę daley powieszony.

Smith bardziey niż podeyrzany, ale nigdy nie przekonany o uczeźnictwo tego spisku, iest więzieniem, gdyż go prawo broni przeciw sprawiedliwości.

Opisanie wielkiey Katarakty rzeczoney Totohaw-Fall.

Kończąc moię drogę, a rozmawiaiąc z P. *Mac-Henri* nowym przewodnikiem, poznałem z wielkiego hałasu, który się obił o uszy moie, żem iuż był nie daleko od wielkiey katarakty, znaiomey pod imieniem *Totohaw-Fall*. Byłem ciekawy widzieć tę osobliwość, zwłaszcza, że móy towarzysz powiedział mi, iż nie trzeba było zboczyć, iak tylko na 200 kroków dla zobaczenia katarakty. W samey rzeczy ledwiem uiechał 100 kroków z drogi, aż uyrzałem widok zadumienia godny, to iest wielką rzekę, która spada na 37 łokci z góry, i niknie potym w niezmierney kotlinie iedney skały, która zdaie się ią pochłoniać, ale z którey wydobywa się nie daleko po prawey stronie, iak gdyby uchodząc drzwiami ukrytemi. Zdaie mi się prawda rzeczą nie podobną, aby można dać

wyobrażenie przyzwoite tego ſpadku wody, bez ryſunku kolorowanego. Wſzakże rozpoczniymy malowanie, a dopuśćmy imaginacyi dokonać go: ieſt ona rywalką natury, a niekiedy iey przyiaciołką i tłómaczką. Wyſtawmy ſobie tedy rzekę, która płynie między górami okrytemi wſzędzie drzewem iodłowem, którego zieloność ciemna zdobi iey wody, i czyni iey bieg wſpaniałſzym; pomyślmy potym, że widziemy ſkałę niezmierną, którąby iey wcale bieg zatamowała, gdyby trzęſienie ziemi, albo iaka inna rewolucya podziemna nie była iey rozwaliła od ſamego wierzchu aż do ſpodu, i nie porobiła w niey roſpadlin, proſto od dołu do góry idących. Jedna z tych roſpadlin, którey głębokość nie ieſt wiadoma, ieſt ſzeroka na 13. albo 15. łokci. W ten to niby kocioł rzeka przedarłſzy ſię przez iednę część ſkały, ſpada z wielkim hałaſem; ale że ta ſkała idzie w poprzek całego iey prawie koryta, rzeka nie może wychodzić z tey otchłani, tylko z iedney ſtrony, gdzie ieſt druga roſpadlina. Ale tam znowu rzeka znayduie ſkałę, dla czego muſi znowu obracać ſię w lewą, robiąc kąt proſty. To ieſt bardzo nadzwy-

czayne-

czaynego, że woda po ſwym ſtraſznym ſpadku nie pieni ſię, nie wre, nie kręci, ale uchodzi ſpokoynie drogą, którą znayduie, wychodzi cicho na iednę dolinę głęboką, zkąd bieży potym ku morzu. Tey wielkiey ſpokoyności po tak gwałtownym poruſzeniu, nie można wyznaczyć inney przyczyny, iak tylko ſtraſzliwą głębokość iaſkini, w którą przepada, i niezmierne ściſkanie, którego doznaie w mieyſcu tak ciaſnym. Nie probowałem ſkały ſerwaſerem, ale mi ſię zdaie, że ieſt opoką twardą, i rodzaiem kwarzu: to tylko ieſt rzeczą oſobliwſzą, że cała iey powierzchowność, ma pełno dziurek. Nie byłaż ona w ten czas od ognia w pół roſtopiona, gdy ſię wydobyła z wnętrzności ziemi, i zatkała rzekę? Te roſpadliny proſte, ta chropowatość po wierzchu, nie pochodząż z nagłego oſtudzenia? Zoſtawiam to mądrym na uwagę. Powiem tylko, iż w niey nie maſz żadnego znaku wolkanicznego, i że w całym tym kraiu nie maſz żadnego śladu, aby tu były kiedy wulkany, zwłaſzcza późnieyſze, niż oſtatnie natury rewolucye.

V.

Niebespieczeństwo Podróży.

Pan *Barolet* godny Szwaycar i kupiec w *Yarmouth* mieście Angielskim, poiechawszy do *Bruges*, które leży w Niderlandzie Austryackim, dla traktowania niektórych interessów handlownych, ledwie co tylko nie był w koło wpleciony z rozkazu magistratu tamecznego. Ten przypadek trzeba ze wszystkiemi okolicznościami opowiedzieć, dla przestrogi podroże odprawuiących.

Niciaki *Durant* był przekonany o zaboystwo, popełnione 22 Września 1782; zaczym magistrat miasta *Bruges*, skazał go był na śmierć: Wszakże na szczęście swoie uciekł on z więzienia tego samego dnia, w którym miał być tracony. P. *Barolet* w 8 miesięcy potym przyieżdża do *Bruges*,

iakom powiedział; a że na swoie nieszczęście, nie wypytał się był wprzód, czyli w Niderlandzie nie było iakiego hultaia, iemu podobnego, przeto wpadł w wielkie niebespieczeństwo, nad wszelkie swoie spodziewanie; wzięto go w areszt w Austeryi, w którey był stanął, i okuwszy go w kaydany, zaprowadzono do więzienia. P. *Barolet* trapił się tym bardzo: Był on przeświadczony, prawda, iż za kilka dni miał otrzymać wolność, dowiódłszy swoiey niewinności, iednakowóż iego interessa szły w przewłokę, i przeklinał magistrat, który przez swóy błąd mógł go był nabawić wielkiey w handlu szkody. Biedny P. *Barolet* nie przewidywał, iż nie długo miał się na co innego żalić, i większych niebespieczeństw obawiać. Dnia iednego Pan Sędzia, nie maiąc pewnie co innego do czynienia, kazał stawić przed siebie więźnia, Wypytuią się go, oskarżaią o popełnienie zaboystwa, opowiedaią mu dzień i godzinę, w którey go popełnił; czytaią mu process, według którego iuż był przeświadczony przed ośmiu miesiącami. Na koniec czytaią mu dekret, którym był na śmierć skazany.

Pomyślmy, co się z P. *Barolet* dziać musiało, gdy go tak grzecznie przywitano. Zdało mu się, że iuż widział kata, który go miał poprowadzić na ſtracenie; to ſprawiło w nim takie pomięſzanie, iż odſzedł od ſiebie. Sędzia wniósł z tego roſtropnie, że to pochodziło z przekonania obwinionego. P. *Barolet* przyſzedłſzy do ſiebie, oświadczał się z niewinnością ſwoią; ale mało było na tym oświadczeniu się, trzeba było dowodzić, a przeciw niemu miano dowody, których zbiiać trudno mu było, a które tak były doſtateczne, iż można go było kazać wyprowadzić na plac, nie ſłuchaiąc tego, coby mógł przywieść na obronę ſwoię: te dowody zaſadzały się na tym, iż Sędzia, Inſtygator, i innych 5 osób przyſięgli na Ewangelią, że P. *Barolet* był to ów rzeczony *Durant*, którego trzymano było w więzieniu, ſławiano na inkwizycye, i potępiono, aby był w koło wpleciony przed ośmiu mieſiącami. Po tych świadectwach tak licznych, i tak pewnych P. *Barolet*, bez żadney zwłoki uſłyſzał dekret, który roſkazywał, aby był nazaiutrz nayokrutnieyſzą śmiercią ſtracony.

Jeżeli zbrodzień mięſza się na wſpomnienie katowni, którą ma ponosić; cóż się nie muſiało dziać z niewinnym? Chciałbym opiſać ſtan, w którymby się znaydował człowiek, będący na mieyſcu P. *Baroleta*, ale pioro nie zdoła odmalować tak okropnego obrazu: łatwiey ieſt czuć, niżeli opiſać ſtraſzne wyobrażenia, pomięſzanie, ściśnienie ſerca, żale okrutne, których doznaie nieſzczęśliwy w podobney okoliczności; i pod czas gdy biedny człowiek w środ rozpaczy okrutney, rachuie z żalem, i poſtrachem wſzyſtkie minuty, które przyśpieſzaią moment iego katowni: Sędzia pomyliwſzy się grubo, przepędza czas wesoło z ſwemi przyiaciołami, i zaſypia ſpokoynie pod zaſłoną prawa.

Jużby było po podróżnym Angliku, gdyby Lord *Torrington*, który się w ten czas znaydował w *Bruges*, nie otrzymał, był przez ſwòy kredyt, i naymocnieyſze nalegania, przewleczenia exekucyi dekretu, aby dać czas oſkarżonemu do ſprowadzenia z Anglii świadków, i wyprobowania niewinności ſwoiey; na tę przewłokę zezwolono, lubo z wielką biedą.

P. *Barolet* otrzymał pozwolenie, aby mógł pisać do swey kompanii w *Yarmouth.* Ta przysłała mu świadectwo dowodzące, że gdy występek był popełniony w *Bruges*, na ten czas P. *Barolet* znaydował się w *Yarmouth*, i że iak wyiechał z tego miasta do *Bruges*, nie było więcey iak 4 niedziele. Sędzia nie był kontent z tego zaświadczenia, które według niego, nie dowodziło tego, że P. *Barolet* nie był ten sam, którego było sądzono w miesiącu Wrześniu 1782 pod imieniem *Duranda*. Trzeba było ieszcze dowieść, iż aresztant, był to ten sam człowiek, który był w *Yarmouth* w Wrześniu 1782. Lord *Torrington*, otrzymał znowu nową przewłokę, aż pókiby tego nie dowiedziono.

Trzeba wiedzieć, iż pod czas gdy czekano na te nowe dowody, P. *Barolet* znosić musiał wszystkie przykrości więzienia, lubo został iuż pewnieyszym życia swego.

Na koniec P. *Gooch* iego towarzysz w handlu, przyieżdża sam do *Bruges*, przywozi regestra, które P. *Barolet* trzymał przed zaboystwem, pod czas niego, i po nim, które były pisane iego ręką własną. Równaią charakter więźnia z regestrami, uznaią też samę rękę. Ale na tych dowodach ieszcze nie dosyć. Sędziowie pytaią się Pana *Gooch*, ieżeli będzie mógł poznać między więźniami P. *Baroleta* przy świecach: *Gooch* oświadcza, iż go nawet pozna po samym głosie. Przystępuią do tego nowego dowodu, który się udaie ze wszystkim.

Mniemałby kto pewnie, że P. *Baroleta* uwolniono tego momentu? Nie. Wszystko co sędzia mógł uczynić dla ulżenia iego losu, było to, iż mu kazał zdiąć kaydany; zaś nie prędzey mu przywrocono wolność, póki się z tym nie udano do dworu Bruxelskiego.

VI.

Podróż przez niektóre Prowincye Polſkie. (*)

List Trzeci.

z *Kielc*, 15. *Sierpnia*.

Dnia wczorayſzego ſtanąłem w Samſonowie; ztamtąd ziechałem z bitego gościńca obracaiąc ſię do *Miedzianey-góry* wſi, w którey górach kopią. Po drodze uważyłem, że ſię góry znacznie podnoſzą, a oſobliwie na w pół drogi. Rodzay gór ieſt ten ſam, co i przed tym, aż dotąd gdzie góry zaczynaią ſię znacznie podnoſić, tamto kamień twardy, rudo-piaſczyſty, iaki był wſzędzie dotąd, zamienia ſię w

(*) Początek tey podróży znayduie ſię na karcie 83. Części I. Magazynu Warſzawſkiego.

bardzo twardy, drobno-rzerniſty białawy *Quarz*, który w ſwoich rozpadlinach bardzo wiele utrzymuie rudy żelazney, i ma w ſobie czerwone, brunatne, i żółte żelazne plamy, co go czyni podobnym do marmuru; góry także wapniſte daią ſię tu widzieć bardziey, im ſię idzie daley, i zaſtępuią mieyſce kamienia piaſczyſtego. Przez takie to góry, przyieżdża ſię na koniec do *Miedzianey-góry*. Wieś ta iak wſzyſtkie inne poprzedzaiąca, należy do Xiążęcia Biſkupa Krakowſkiego. Składa ona ſię z 20 około chałup, i leży na końcu iedney góry w północ *Kielc*, i na iednę tylko milę od nich. Więkſza część tamteyſzych obywatelów ſą górnikami z urodzenia i profeſſyi; ich przodkowie mieli ſię tu z *Olkuſza* ſprowadzić, ale że tu teraz nie maią co do roboty (*), przeto idą na zarobek do pobliżſzych rud żelaznych, gdzie zwyczayny górnik bierze złoty na dzień, zaś pomocnik, iako to korbą obracaiący, taczkami wożący i t. d. bierze 18. albo 20 gr. O ich

(*) Nie długo potym zaczęto tam kopać koſztem Nayiaśnieyszego Pana, co trwa aż dotąd.

ſpoſobności nie mogę więcey powiedzieć, tylko com rzekł w powſzechności, w poprzedzaiącym liście o naſzych górnikach.

Z wielu okruchów i ſzlaków, które ſię znayduią na tey doſyć obſzerney górze można wnoſić, iż tuteyſze gór kopanie muſiało być przedtym znaczne, i ilem mógł wnoſić z gatunków, którem albo ſam między tuteyſzemi ſzlakami znalazł, albom ich za mało co od kobiet i dzieci, doſtał; muſiały być bardzo zyſkowne. O to ſą kruſzce, i minerały, które ztąd wziołem z ſobą.

w Miedzi.

1.) Tęgi miedziany lazur (*cuprum lazureum*) na czarnym i twardym żelazo kamieniu, który iuż po części zamienił ſię w brunatną ochrę.

2.) Kropliſta czyli groſzkowata tęga miedź błękitna. — (*Cœruleum montanum*)

3.) Miękka miedź błękitna na białym ziarniſtym, twardym i żelaziſtym *Quarzu.*

4.) Malachit (*cuprum malahitis*) który na brunatnym żelazo-kamieniu, a ten zaś wśrzód kamienia piaſczyſtego znayduie ſię.

5.) *Cuprum malahitis criſtaliſatum* (Kupfer atlaſſerz.)

6.) Gryſzpan (*cupri ærugo nativa*) częścią w kamieniu wapiennym, częścią żelaziſtym, częścią w glinie czerwoney, i łupney znayduiący ſię.

7.) Gryſzpan drobno poſiany (*minera cupri arenaria*) po kamieniu żelazo-piasczyſtym, i nie bardzo twardym.

w Ołowiu.

1.) Minera ołowna (*Bleyglanz*; Galena) częścią w ochrze żelaziſtey, częścią na brunatnym żelazo-kamieniu pomięſzanym z ſzpatem; inaczey: *minera ferri alba.*

2.) *Galena plumbii antimonialis* (Klarſpeiſigter) Bleyglanc z kryſtalizowanym, Gleyſzpatem, i po wierzchu drobno poſianym piaſkiem miedzianym (*) na ciemney ochrze.

w Zelazie.

1.) Sztuka jak ſię wydaie naturalnego żelaza. Ten minerał po wierzchu, podo-

(*) Minera cupri flaro fuſca.

bny ieſt bardzo do żelaza, które długo pod ziemią leżało. Znaleziono go tu nie dawno kopiąc, i przedano ſkrycie iednemu Żydowi w Chęcinie, który go wziął za ołów. Bloch miał być wielki, i ważył około dwóch cetnarów; mnie zaś dano go tylko ſztukę, która funta nie doważała. Ponieważ naturalne żelazo z ziemi wykopane, ieſt to wielka oſobliwość, którey nie wſzyſcy Mineralogowie wierzyć będą, lubo ia w tym nie widzę niepodobieńſtwa, przeto ia tego żelaza nie mam za produkt zwyczayney natury, ale go raczey mam za monſtrum wulkaniczne; które to moie mniemanie bardzo potwierdza znayduiący ſię na nim w wielkiey obfitości *Baſaltes* (Scherl.) Ale iak ten minerał według mnie z wolkanu pochodzący, doſtał ſię w tę ſtronę, w którey nie maſz żadnego wólkanów ſzladu, tego trudno poiąć, a z drugiey ſtrony nie można go mieć za dzieło ręki ludzkiey.

2.) *Hematites* (Tropſtein-artiger Glaskopf) na brunatnym żelazo-kamieniu z gryſzpanem i bez gryſzpanu.

3.) Czarny, czerwony, i brunatny kamień żelaziſty (*ferrum mineraliſatum*).

4.) Jeſt żelaziſty czerwony i brunatny, trochę żelazem potrząśniony (*ferrum mineraliſatum argilaceum*).

w Kamieniach.

1.) *Quarz*, po którym idą żyłki czarne i brunatne ochry żelaziſtey na wylot.

2.) Takiż, w którego rozpadlinach ieſt *Hæmatites micaceus* (Eiſenrahm).

3.) Ruda żelazna z okrą drobno pomięſzana.

Kamień, z którego ſię naybardziey ſkładaią góry tuteyſze, ieſt wapienny, twardy ſiwy, a czaſem cieliſty lub czerwony; tOż twardy *Quarz*, i piaſek poſpolity. Jak, i iakim porządkiem wſpomnioney góry gatunki naſtępuią, nie mogłem ani ſam widzieć, ani też od tuteyſzych niby to górników dowiedzieć ſię. Podobnież nie mogłem ſię dopytać o położeniu kruſzczów. Według ciemnych powieści, kruſzec nie ciągnie ſię tu oblawem czyli obłazgowato, ale ieſt tu i owdzie rozrucony. Wierzch i ſpód, iak powiadaią, ma to być kamień wapienny; w śrzodku zaś *Quarz*, o iakim mówiłem. . . .

Za moim przybyciem do *Miedzianey-góry*, cała wioſka poczęła ſię dziwić, tak, że iak tylko tamteyſi ludzie ſpoſtrzegli, żem chciał kopalnie przepatrywać, wſzyſcy mi zaczęli w tym pomagać. Jeden ſtarzec, ktòremu naywięcey dałbym lat 60, a miał ich 90, i był bardzo czerſtwy, pociągnął moię na ſiebie uwagę. Według mego zwyczaiu podałem mu cokolwiek pieniędzy i gorzałki, co uczyniło mego ſtaruſzka bardzo wymownym, i dowiedziałem ſię od niego, iako z żyiącego archivum tuteyſzego, co tylko mógł wiedzieć. Upewnia on mnie, iż ſię tu znayduią bogate gòry, ktòrych ieſzcze nigdy nie dobywano; o tuteyſzym dawnym gòr kopaniu mòwił, iż było od dawnych czaſów, ale że go zaniechano dłużey, niż mógł ſpamiętać. Przed lat 70 Biſkup na ow czas Krakowſki, i kardynał *Lipſki*, ſprowadził tu był nowych górników z *Olkuſza*, dla ponowienia nowey roboty, ale to ſię wnet przerwało dla zaſzłych rozruchów w kraiu, i potym iuż więcey nie robiono. Poprowadził mię zatym do iednego okrągłego nie wielkiego dołu, gdzie było przedtym koło do wyciągania, pokazał mi mieyſce, gdzie niegdyś

była ſtudnia *cementuiąca*; w ſamey rzeczy ſą tego ieſzcze do dziś dnia ślady, ponieważ trochę wody tu znayduiącey ſię, wſzyſtko, iako to kości, kamienie, drzewo, czyni podobne do miedzi, i o kilka kroków wydaie zapach koperwaſowy. Czas mi nie dopuścił zwiedzić wſzyſtkich tuteyſzych, a daleko ſię rozciągać maiących zrobów, muſiałem na tym przeſtać, żem ſię dowiedział, iż na południo-zachodniey pochyłości, tey daleko rozciągaiącey ſię gòry, przedtym były bardzo obfite kopalnie ołowiu. — Wſzakże czas powiedzieć nieco o dziſieyſzym moim ſtanowiſku.

Kielce, miaſteczko, ieſt to główne mieyſce znaczney maiętności do Xięcia Biſkupa Krakowſkiego należącey. Jeſt ono na 26. lub 27. mil od Warſzawy, i leży na iedney wielkiey dolinie na około gòrami nieròwnemi opaſaney, na ktòrych pochyłości znayduią ſię tu i owdzie ſkały z kamienia opoczyſtego, lubo ſame ſkładaią ſię z twardego kamienia wapiennego: Z owych to pewnie rozkruſzenia ſię, pochodzi piaſek, którego ſię doſyć wiele znayduie w tuteyſzey ziemi iełowatey; wſzakże na wielu mieyſcach, oſobliwie na drodze, widać

kamień wapiennisty, który iest wszędzie pod ziemią. Kamienie krzemieniste maią w tuteyszych górach, albo swoie własne warzty, albo też gniazda liczne, gdyż ich tu znayduie się bardzo wiele mieyscami. Tak co do koloru, iak przezroczystości, i ułożenia wnętrznego, różnią one się bardzo między sobą, znać nawet, że niektòre zamieniły się w lepsze gatunki kamieni, iako to: *chalcedony*, *achaty*, i t. p. Nie zbywa tu także na *kamuszélkach*, *hamitach*, *terebratulitach*, *madreporach*, *milleporach*, *tubiporach*, i tym podobnych.

Kielce od *Miedzianey-góry*, leżą na pòł mili, iedzie się do nich ztamtąd po większey części z góry. Niektóre budynki z kamienia, znać daią o lepszym niegdyś stanie mieysca tego. Kościół farny iest staroświecki, i w zwyczaynym Gockim sposobie budowany. Jest to kollegiata katedry Krakowskiey; Tuż przy kościele znayduie się stary w kwadrat budowany zamek Biskupi, ale bardzo nadruynowany, i prawie pusty, ponieważ od dawnego czasu żaden tu Biskup nie mięszkał, lubo to mieysce niegdyś było ich zwyczayną rezydencyą. Na okół kościoła są piękne mieszkania Kanoników; daley

daley ku wschodowi iest Seminarium, które z kościołem i innemi swemi budynkami zawiera mieysce na 600 łokci, pod dozorem Kommunistów: iest to fundacya iednego z dawnieyszych Biskupów; lubo pewnie dla kraiu nie przynosi takich pożytków, iakie sobie fundator zamierzył. Oprócz tego są ieszcze w *Kielcach* dwa małe kościołki, a o ćwierć mile klasztor Panieński pusty, od teraźnieyszego Xiążęcia Biskupa zbudowany. W śrzód rynku stoi dosyć okazały w tak małym miasteczku ratusz murowany, który się co raz bardziey ruynuie, że go nie ma kto utrzymywać. Rynek iest kwadratowy, a domy mieszczanów, iako i wszystkie inne budynki, pròcz 3, albo 4, są drewniane. Jak w innych miasteczkach Polskich, tak i tu, budynki są szpetne i nie wygodne. Zydzi, ponieważ to są dobra duchowne, nie mogą tu mięszkać, dla tego też mało iest kramarzy, przecież można dostać pierwszych potrzeb; nie brakuie także, iak w innych miasteczkach, rzemieślników naypotrzebnieyszych, lubom nie znalazł prawda tokarza, ani szklarza, a przeciwnie zastałem zegarmistrza. W powszechności znakomita iest

pilność, i przemysł tuteyszych obywatelów, lubo mógłby być 100 razy większy, do czego szczęśliwe położenie mieysca tego służyłoby bardzo. *Kielce* są składem wszystkiego rodzaiu zboża, które o kilka mil z okolicznych wsi przywożą co tydzień, a potym go przedaią po różnych kopalniach, których tu na okół wiele się znayduie, i dla tego też wielu dziedziców i arędarzy, maią w Kielcach swoie szpichrze. Zydzi także przychodzą tu o kilka mil, ale nie kupuią, chyba od tych, którzy bardzo pieniędzy potrzebuią. Zaczym tuteysze iarmarki bardzo pomagaią do handlu wnętrznego, i utrzymuie w wysokiey cenie dobra pobliższe. Prócz tego, tuteysi mieszczanie prowadzą handel do innych prowincyi towarami żelaznemi, kamieniami młyńskiemi, osełkami, drzewem i zbożem.

To miasteczko ma sobie nadanych zdawna wiele wolności, wóyt tuteyszy iest dożywotni. Ma ieden wielki plac w rynku, kilka morgów gruntu, i 10 lub 12 poddanych, oprócz innych przywileiów. Miasto go sobie obiera, ale Xiąże Biskup musi go potwierdzać.

Okolice *Kielc*, sławne są u naszych dawnych pisarzów dla swych obfitych i różnych kruszczów, które przedtym wydawały; ale żaden z nich nie naznaczył mieysca, w którym ich dobywano, ani nawet iednego szybu nie opisał; musiemy tedy szukać dawnych śladów, dla doyścia gdzie iest właściwe tych obfitych kruszców łoże, i pośrzodek. *Miedziana-góra* była tym pośrzodkiem, toż w *Niewachłowie* i *Kaczowce*, w których i teraz iak tak robią, a które były przedtym w dalcko lepszym stanie. — *Niewachłów*, iest to pomierna wieś, która leży ztąd o puł mile: *Kaczówka* także wieś, leży ztąd o ćwierć mile.

Czarnów, dosyć wielka wieś w głębokiey pochyłości iedney góry, o ćwierć mile od Kielc, należy do tuteyszey maiętności. Czas nie dopuścił mi zwiedzić, iak Czarnowskiey, tak Niewachłowskiey kopalni. — Muszę tu wspomnieć, że pod wsią *Cmińsko* o milę ztąd ku zachodo-południowi, łamią kamień wzdłuż pochyłości góry. Kamień ten iest to młyński, i na osełki: kamieni kwadratowych, i innych sztuk do budowania, iako też ozdób kamieniarskich, nie robią tu, ponieważ nie

ma na nie odbytu. Kamień iest dosyć biały. Wszakże znayduie się i czerwonawy, dosyć twardy, i drobno ziarnisty, którego też dobywaią.

List Czwarty.

z Górnego, 16 Sierpnia.

Wyiechałem dziś bardzo rano, i zamiast udania się prostą drogą, obróciłem się w lewą dla zobaczenia tego mieysca. Blisko puł godziny iechałem przez wielką dolinę, na którey *Kielce* leżą, przebyłem także iednę strugę, o którey nazwisku nie mogłem się dopytać. Poczyna się ona pod wsią *Domaszowem*, w górach lasami zarosłych, o milę od *Kielc*, i na zachod ich, a po wielu zakrętach wpada w *Nidę* nie daleko *Chęcina*. Ta to iest sama struga, która nie daleko *Kielc*, w południowey stronie płynie, robi tam staw pomierny, i młyn obraca. Na wschod i południe o puł mili od miasta, płynie w tey wielkiey dolinie, druga mnieysza struga, która także idzie do *Nidy*.

Nad tą strugą, o puł mili od *Kielc* leży mała wioska *Cedzina*. Tu iest *Dymarka*, czyli piec, w którym krusiec topią o puł mile ztąd wykopany.

Tu tedy pod *Cedziną* zaczyna się dolina podnosić znowu po mału. Grunt iest prawda po większey części piaskiem okryty, ale tu i owdzie pokazuią się iuż owe wapienne góry, o których wspomniałem. Droga pełna iest krzemieni. Wysiadłem z powozu dla przypatrzenia się tuteyszey *dymarce*, a potym według mego zwyczaiu, wdałem się w rozmowę z tuteyszemi *Cyklopami*. Ci między innemi upewniali mię, iż ztąd aż do wsi *Napękowa* ciągnie się na milę *żyła żelazna*, na kilka sążni gruba, którą też w niektórych mieyscach kopią. . . Od tego mieysca im się daley idzie, tym większe się góry podnoszą: na koniec, gdym przeiechał przez iednę dosyć wielką i głęboką dolinę, na którey widziałem przednie łąki i pola dobrze uprawne, musiałem się piąć pod górę drogą dosyć nie wygodną na skałę, na którey *Gorne* leży. Ta także wieś należy do *Kielc*.

Gorne, iest to pomierna, i dosyć mizerna wieś, około 40 chalup maiąca, ale

w których nie ſami tylko mieſzkaią chłopi, ale albo górnicy, albo też pomocnicy, ktòrzy na okòł w górach zarabiaią, a tu mieſzkaią komornym. Wieś ta leży na doſyć wielkiey gòrze, ktòra ſię podnoſi od ſpodu na 150, lub 60 łokci. Dwòr zaś Pańſki drewniany leży na wſchod na doſinie, tuż przy iednym doſyć wielkim ſtawie, z ktòrego też chłopi wodę czerpać muſzą dla ſiebie, i dla ſwego bydła, poniewaź na gòrze nie maſz żadnego źrzodła, chłopòw zaś nie ſtanie na kopanie ſobie ſtudzien, zwłaſzcza, że opoka ieſt tak twarda, iżby ią prochem wyſadzać trzeba. Przecież w głębokich dołach znayduie ſię tam woda obfita, ale dla ſmaku i zapachu mineralnego nie zda ſię ani dla ludzi, ani dla bydła.

Mieyſce to zdaie ſię być iedno z naybardziey obfituiących w kruſzce, ktòre przedtym *Kieleckie* kopalnie czyniły ſławnemi. Tuteyſze przednieyſze kopania dawnego ślady czyli zroby, idą od ſamego gòry wierzchołku z pułnocy ku południowi, aż do pochyłości. Tuteyſi mieſzkańcy upewniali mię prawda, iż tu nigdy nie było regularney kopalni, ale że tylko w głąb

kopano; ale ta ich powieść pochodziła, albo z kłamſtwa, albo też z niewiadomości, gdyż znać oczywiście, że i tu muſiano zapuſzczać ſię na wſzyſtkie ſtrony.

Gòra ta, która ſię na milę w koło rozciąga, i kończy ſię na zachod i południe pochyło, a na wſchod i pułnoc bardzo przykro, ſkłada ſię z kamienia ſiwego drobno ziarniſtego, bardzo mocnego, a niekiedy kamieniem wapiennym przeplatanego.

Com tu tylko ſtanął, zaraz udałem ſię do przezierania żużlów czyli ſzlaków, i nayprzód udałem ſię na naywyżſze mieyſce gòry, ktòra lubo ieſt od wſi nieco opodal, wpadła mi iednak w oczy. Tam między ſześciu różnemi gatunkami kamieni znalazłem drobno ziarniſty, twardy i żelaziſty *quarz*, który będąc pod opoką zwierzchnią wapienną, ma przykrywać tuteyſzy miedziany kruſiec. Siodmy zaś gatunek był to kryſztał kalkſzpatowy koloru mlecznego z kryſtalizacyą gipſową. Była to kolumna ſześcio-boczna, która ſię kończyła na piramidzie o trzech bokach przytępioney,

była ona tylko na puł cała długa, a na ćwierć szeroka (*).

Maią się tu znaydować także inne minery, iako to miedziane, ołowiane, według powieści ludzi tuteyszych: ale żem nie miał czasu zwiedzić mieysc wszystkich, a procz tego lud tuteyszy czy z nieukontentowania, czy z niedowierzania, nie chciał mi, ilem mógł postrzedz, wszystkiego okazywać i powiadać! przeto muszę na inny czas odłożyć dostatecznieysze mieysca tego opisanie. Góra ta zdaie się, że nie iest ani w pół tyle przekopana, iak *Miedziana-góra*, iest także wyższą niż tamta, i ma w różnych mieyscach bardzo głębokie doliny, któreby bardzo służyły do robienia przy ziemnych ulic, czyli dróg w gorze wykopanych (*stöllen*) i wielkich stawów. Zdaie się prawda, że tu wody idącey brakuie, ale któż wie czyby się iey tu nie znalazło, a że na okół są góry, przeto bardzoby to źle było, gdyby się kilku źrzodeł nie odkryło. Jednym słowem: ilem mógł doyść na prędce z tysiącznych przyczyn, wolałbym *Gorne*, niż *Miedzianą-górę*.

(*) Inne opisy mineralogiczne opuszczaią się tu, iako dla wielu czytelników nudne.

VII.

Powrót z Warszawy na Wieś autora Zabawek wierszem i prozą.

Otóż móy dom ubogi! też lepione ściany,
Toż okno różno-szybe, piec nie polewany,!
I niska strzecha moia! wszystko tak iak było,
Tylko się ku starości więcey nachyliło.
Szczęśliwy! kto na małym udziale przebywa,
Spokoyny siadł przy stole wieyskiego warżywa,
Z swey obory ma mięso, z ogrodów iarzynę,
W domu napóy, i wierną przy boku Justynę!
Obym ia był tak dawniey myślał oszukany!
I w ukrytym gdzie kącie raczey był nieznany.
Gdzieby o mnie w Powiecie nawet nie wspomniano,
I tylko mnie sąsiadem dobrym nazywano.

Bym fię żywił z krwawego rąk moich wyrobku,
Zył na świecie bez fzumu, umarł bez nadgrobku!
Com zyfkał, żem rzuciwfzy ubogie zagrody?
Chciałem nieopatrzony płynąć przeciw wody,
I widząc na me oczy iak drudzy toneli,
Jam fobie myślał, oni pływać nieumieli.
Com zyfkał, na wyfokie pnąć fię pańfkie progi?
Gdzie poślifkich ich ftopniach obrażaiąc nogi,
Nic fię z moim lepfzego nie zrobiło ftanem,
Prócz marnego wfpomnienia: że gadałem z panem.
Kiedy mnie ociec ftary żegnał przy fwym zgonie,
„ Idź (mówił:) fynu na świat, w którey będziesz ftronie,
„ Pamiętay, że na prawdzie nikt nigdy nie ftraci,
„ Zoftawiam cię ubogim, prawda cię zbogaci. „
Słuchałem cię móy oycze, gofzcząc między pany,
Takem mówił, tak pifał, iak był przekonany;
Nie brałem fobie za cel ludzkie czernić winy,
A ieślim kogo chwalił, nigdy bez przyczyny;
Cóżem zyfkał? podchlebftwem nie fłużąc nikomu,
Otom wrócił uboższym, niż wyiechał z domu.
Nie przeto, święta cnoto! odftąpić cię trzeba,
Ze wieku dzifieyfzego nic nie daiesz chleba;
Choćby mi iefzcze wolniey miało fzczęście pociec
Boć to i z prawdą pięknie i tak kazał ociec.
Trzeba wyznać iak było, że mi coś dawano,
Ale wfzyftkie godziny życia kupić chciano,

Żebym wieczny niewolnik nofił iarźmo czyie,
Zył komuś cały, a fam zapomniał że żyię.
A w refzcie iuż nadzieią fzafowano fzczodrze,
Nikomum źle nie zrobił, ani mnie też dobrze.
Nadzieio! czyż ia ciebie w złotey chciał mieć fzacie?
Zeby oczy pofpolftwo obracało na cię?
Zebym fłynął maiątkiem, drugiemi pomiatał?
Nie otom ia przed drzwiami fortuny kołatał.
Jedna wiofka do śmierci, ieden dom wygodny,
Gdziebym iadł nie z wymyflem, ale wftał nie głodny.
Gdziebym fię nie ufuwał nikomu do zgonu,
Swym pługiem zoranego pilnował zagonu,
Spokoyny będąc na tym co ftan mierny niefie,
Stałbym fobie na dole, niech kto inny pnie fię.
W tym zamiarze praca mnie całe życie tłoczy,
Nad kfiążkami ftraciłem i zdrowie i oczy,
Nad kfiążkami! które ia, co gębie odiąłem,
Może na mnie zbytecznym nakładem ściągnąłem.
Cóż mi kfiążki oddały? iak niewierna niwa,
Co zawiodła nadzieię rolnikowi żniwa.
Po wieku mego wiofny niewróconey fzkodzie,
Nachylony ku ziemi, zoftałem o głodzie.
Za lat Symonidefów, albo Kochanowfkich,
Może znalazłbym fobie Zamoyfkich, Myfzkowfkich,
Przy których bym wygodnie wieku mego użył,
I pifmem pożytecznym narodowi fłużył.

Dziś zabierz mi kto kſiążki, ten ſprzęt nieſzczęśliwy,
Do których mię przywiązał nałóg uporczywy,
I co mi lepiey będzie, w ubóſtwie uſłużne,
Zamieniay na motyki i żelaza płużne,
Porzucę nad piſmami myśli kłopotliwe,
A ſerce niech mi tylko zoſtanie dotkliwe,
Zebym ſię mógł nad loſem biednieyſzych litować,
A przy pracy miał ſpoſób bliźniego ratować.
Maryo! ſioſtro moia! iakżeś ſię kwapiła?
Prawieś wraz z mym powrotem i ty tu przybyła,
Czego ſtoiąc w tym kącie z twarzą wyniſzczoną,
Otoczona dziatkami nieſzczęśliwa żono!
Poglądasz mi na ręce, rychło iakim datkiem
Weſprę cię iuż goniącą maiątku oſtatkiem?
Nędza was iak popadła tak ſtatecznie gniecie,
I ty także iak widzę prawdąś ſzła na świecie.
Opłakana rodzino!.... Wy myślicie ślepi,
„ On był między panami, i nam będzie lepiey.„
Byłem, i byłbym pewnie panom na coś zdatny,
To wiem, a tego nie wiem, za com niepopłatny.
Stało ſię; nie mam ſwoiey, kopmy cudzą grzędę;
Podeprzeć tę lepiankę, ieſzcze w niey przebędę.

J. Karp.

VIII.

Zwyczaie mieyſcowe Murzynow, w Afryce Francuzkiey.

Murzyni żeniąc ſię, nie czynią wiele ceremonii. Rodzice, ktòrzy maią córki, ſą w tym daleko ſzczęśliwſi, niż w Europie, gdzie nie można ich wydac, tylko daiąc pieniądze, albo dobra ſzacowne tym, ktòrzyby ie chcieli poiąć; gdy przeciwnie w tym kraiu, nawet i w domach Królewſkich rodzice biorą poſagi od tych, którzy zoſtaią ich zięciami. Kiedy kto chce ſię żenić, idzie do oyca, lub matki panienki, ktòrą ſobie upatrzył, albo też gdyby tych nie było do iey krewnych, oznaymuie im o ſwym poſtanowieniu, i ugadza ſię względem podarunku, ktòry

im ma dać, a który zawsze iest proporcyonalny do iego maiątku, albo do wieku, i urody panienki. Kiedy odda prezent, na który się zgodzono, wydaią mu panienkę. Kredyt w tey okoliczności nie ma tam mieysca. Pannę młodą odprowadzaią do iego domu, a iak tylko do niego wnidzie, iuż tym samym staie się w zwyczaynym mniemaniu iego żoną. Potym następuie przez trzy dni kosztem nowożeńca wesele, które tam nazywa się *Folgar*.

Gdy który Murzyn ma więcey żon niż iednę, iak to bywa za zwyczay, wyiąwszy, iżby nie miał sposobu ich kupienia, daie każdey chatę osobną, gdzie wychowuią swoie dzieci, żyią, i prowadzą gospodarstwo, każda na siebie. Mąż ieżeli się dobrze rządzi, dodaie każdey prosa i ryżu na wychowanie iey i dzieci; zaś żony tygodniami gotuią mu koleyno ieść, i łożko ścielą. Są one bardzo pilnemi, przez ten czas usługi; miałyby bowiem czego żałować, gdyby z ich niedbalstwa umiały profitować inne rywalki pilnieysze. Jakoż rzadko się trafia, żeby im było o co przyganiać w tey mierze. Staraią się, aby co rok dały mężowi suknią, iaka tam iest we-

zwyczaiu. Są to dwie płachty, a emulacya między niemi iest tak wielka, iż się iedne nad drugie przesadzaią, ażeby iak naylepiey odzienie to uprząść, usarbować, i zrobić.

Kiedy umrze który gospodarz, wszystkie iego dzieci, czy to pochodzą z żon, które można uważać za prawe, ponieważ ie kupił i zapłacił, czyli też z nałożnic, które są niewolnicami zdobytemi na woynie, lub które porwano gdzie gwałtem, wszystkie te, mówię, dzieci, dzielą się równie maiątkiem oycowskim.

Nie którzy podróżni napisali, iż Murzynki rodzą bez bolu, a to dla tego, iż nie mówią ani słówka pod czas rodzenia. To nie prawda; maią one ciało i kości, iak inne kobiety; przeklęstwo, które Bóg rzucił na Ewę, rozciągnęło się także do nich, z grzechem pierworodnym. Cierpią one więc iak inne niewiasty, ale maią więcey stałości i cierpliwości. Jest to u nich punktem honoru, nie okazać po sobie bynaymniey, żeby cierpiały cokolwiek. Kobieta choć naymłodsza, utraciłaby honor na zawsze, gdyby choć raz zastękneła; iey familia nawet nie chciałaby iey widzieć wię-

cey, i nie mogłaby więcey żyć nietylko z swoim mężem, ale z nikim wcale. Dla tego umieią się one tak dobrze przymuszać, iż nikt nie wie, że iaka kobieta zległa, aż gdy dziecie wyniesie do wody, i w niey się razem z nim kąpie. Nie wiedzą co to iest powiiać dzieci; daią naturze wszystkę wolność, a ta wychowuie tak dobrze małe te stworzenia, iż w tych stronach nie widać ni garbatych, ni krzywych kobiet, iak w Francyi, i gdzie indziey.

Matki kochaią bardzo swoie dzieci, pòki są małemi, nigdy ich nie odstępuiąc, noszą ie wszędzie, przywiązawszy ie do plecòw płachtą. Trzymaią ie u piersi przez dwa roki, przez który czas nie przestaią z mężami swoiemi. Dzieci te rosną bardzo, może z tey przyczyny, albo też dla wielkiego gorąca, które tu panuie. Trafiaią się często panienki dorosłe w 10, 11 roku, toż samo rozumieć o mężczyznach.

Choć który Murzyn iest chory, ie on, i piie zwyczaynie. Spytali się kto iak się ma? to choćby iuż konał, odpowiadaią, że się ma bardzo dobrze. Miałby to za niesławę dla siebie, gdyby w naywiększych bólach wydał się iednym stęknieniem, że cierpi. Widziałem, gdy ich bito srodze kiymi, gdy 4 ludzi trzymaiąc ich na powietrzu, całe ich ciało szarpali prawie w sztuki, a oni nie dawali żadnego znaku bolu. Sam tylko głód przymusza ich do zasiewania prosa i ryżu, a przyzwyczaienie do lulki, przywodzi ich do zbierania tytuniu. Dla odzienia zasadzaią drzewo rodzące bawełnę, i tylko dla rozrywki przystępuią do robienia płacht iakich. Ale wynaleźli oni sekret, aby sobie nie przykrzyć w pracy: a ten sekret iest w tym, iż przestaią pracować daleko w przód, niż się zmorduią.

Ludzkość w przyimowaniu gości iest naywiększą między niemi cnotą; nie może ona być ani powszechnieyszą, ani przyiemnieyszą co do ich kraiu. Nic oni nie maią swego; wszystko iest wspólne bez przymusu, i bez zatrudnienia. Człowiek, czy Murzyn, czy biały, wchodzi do pierwszey chaty, czy iest znaiomy, czy nie. Jak wnidzie, witaią go, pytaią iak się zowie, zkąd przychodzi, albo gdzie idzie; natychmiast częstuią go mlekiem albo winem palmowym; daią mu lulkę do kurzenia, a gdy godzina obiadu albo wieczerzy

nadeydzie, wzywaią go do ſtołu; rozmawiaią z nim pod czas obiadu, a potym gdy chce ſpocząć, ofiaruią mu łożko, iakie tam ieſt we zwyczaiu. Na koniec, gdy podróżny chce odeyść, doſyć ieſt za te wſzyſtkie przyſługi tylko powiedzieć, aby goſpodarſtwu Bóg błogosławił. To to ieſt przyczyną, że gdy Murzyni ſą w drodze, nie trzeba im mieć z ſobą ni pieniędzy, ni żywności, ponieważ gdzie tylko ſię obrócą w ſwoim kraiu, wſzędzie znaydą żywność, i wygody zwyczayne. Jeżeli goſpodarz nie mógłby dobrze przyiąć iakiego podróżnego, z któregokolwiek narodu, wſzyſcy mięſzkańcy wſi owey ſkładaią ſię na to, winſzuiąc owemu ubogiemu goſpodarzowi, że przyiął obcego, albo podróżnego. Dziwiłem ſię bardzo tak wielkiey ludzkości, i miłości bliźniego naturalney, która daie taką łatwość do życia ludziom, i nie wyſtawia ich w niedoſtatku, na przygany i inne nieprzyzwoitości, którym podlegaią ubodzy w kraiach nawet naypolerownieyſzych, w których trzeba, albo żebrać kawałka chleba, albo zginąć od głodu.

Nic nie maſz proſtſzego, iak małżeńſtwa Murzynów. Alkoran, którego nie znaią, a według którego zdaie im ſię, iż wierzą, pozwala im, mówią, brać tyle żon, ile im ſię podoba, i porzucać ie, gdy im ſię zaczynaią nie podobać. Jeſt to ſpoſob ſkuteczny do utrzymania w równości nieſtatecznego humoru kobiet Afrykańſkich; i gdyby ſię zgadzał z prawem chrześciańſkim, zapewneby go niektórzy niezaniedbali. Jak tylko małżeńſtwo przyidzie do ſkutku, mąż roſkazuie żonie ſłużyć ſobie: ta ieſt poſłuſzna iego rozkazom z wielką dokładnością, i ma ſię za uczciwą niewolnicę. Gdy mąż wſtaie od ſtołu, ona do niego ſiada; ponieważ nie ma ſzczęścia iadać z ſwoim mężem, choćby ią naybardziey kochał. U nich póyść za mąż, ieſt to zoſtać ſłużebną.

Królowie i Panowie, którzy maią wiele mięſzkań, rozłączaią iak mogą ſwoie żony, i daią im mieſzkanie po różnych mieſcach, aby ſię nie widziały chyba rzadko, i żeby ſami zaſtali domowy porządek wſzędzie, gdzie im ſię zda mięſzkać czas iaki. Gdyby która z tych żon, albo nałożnić, zapomniała ſię choć na moment, natychmiaſt ona wraz z ucześnikiem przewinienia, by-

łaby ukarana śmiercią. W tym bowiem przypadku nie masz tam odpuszczenia, ani miłosierdzia.

Lubo kondycya wszystkich tych kobiet iest prawie równa co do ich męża, przecież znać między niemi różnicę. Naypierwsza żona, osobliwie gdy powiła synów, iest panią domu. Do niey należy gości przyimować, a ieżeli iest wyższego stanu, umie się dopomnieć o to, co iey się należy. Nie może być porzucona, tylko dla niewierności. Do tego przywileiu nie należą inne żony, które muszą robić wszystko w domu, i które, gdy ich mężowie rozmawiaią, albo śpią, muszą oganiać robactwo tamteysze, podobne do naszych komorów, któreby im się naprzykrzało, budziło ich ze snu, i gniewało; gdy się zaś obudzą, podaią im lulkę z tytuniem, i są ku mężom zawsze z niewymowną uniżonością.

Gdy ich dzieci maią 12. albo 15. dni, noszą ich na plecach, iak się wyżey rzekło; i choćby nie wiem iaką miały robotę, nigdy ich nie zostawuią; kochaią ie bardzo, chcąc przez to okazać przywiązanie swoie ku mężom. To staranie nad-

zwyczayne o dzieciach maią poty, poki nie zaczną same chodzić: bo na ow czas staraią się tylko o to, aby miały co ieść, dopuszczaią im czynić wszystko co chcą, nie zatrudniaiąc się bynaymniey ich edukacyą. Dzieci rosną bardzo sporo, aże ich natura nie była poprawiana od młodości, nie dziw, iż za wczasu znayduie się w nich wiele złych nałogów, że nie lubią tylko swoie uciechy, są zbytecznie leniwemi; chronią się pracy, i mało co szanuią rodziców: bo gdyby ich głód nie przymuszał, nigdyby nie chcieli zasiewać gruntów swoich; a gdyby kray ich nie był urodzaynym nadzwyczaynie, co rok musieliby doznawać głodu, i dla tego samego zaprzedaliby się w niewolą każdemu, ktoby im tylko mógł podać łyszkę strawy.

Mężatki i Panny nie maią innego odzienia, iak tylko przepasanie, które z biodrów przechodzi między udami, reszta ciała iest naga, wyiąwszy gdy wieią wiatry wschodo - pułnocne; na ow czas zimno, na które są bardzo tkliwe, przymusza ich do okrycia się płachtą: inne kładą na głowę drugą płachtę, i zwieższaią na ramiona. Nic nie może być śmiesznieyszego

nad ſtròy taki, do którego przydaią narę-
cznice, i drugie przepaſanie bardzo wiel-
kie z różnego ſzkła, naſzyinice tegoż ro-
dzaiu i zauſznice złote. Z wielką pilnością
nacieraią ſobie włoſy oliwą palmową, co
ſprawuie, że wydaią z ſiebie odor bardzo
przykry.

Wſpomnę tu za oſobliwość znaczną, iż
iedna kobieta na wyſpie *Biſſeaux*, która
ieſt częścią Afryki Francuzkiey, urodzona
z oyca i matki wcale czarnych, była tak
biała, iak tylko być może iaka Francuzka.
Była ona żoną iednego murzyna, a miała
dzieci tak czarne, iak gdyby była ſama
czarną. Gdy według reguły generalney te
dzieci powinnyby być czarne, czyli śrze-
dniego koloru, ponieważ pochodziły z
białey matki, i czarnego oyca. To po-
twierdza podobno zdanie, iż koloru czar-
nego ieſt przyczyną odbiianie promieni ſło-
necznych, nie co innego.

Co do wierności, którą żony winny
ſwoim mężom, wiadomo, że Mahometa-
nie bynaymniey ſię w tym nie ſpuſzczaią
na żony ſwoie. Przecież i oni bywaią nie
raz od nich oſzukani. A lubo Mahomet
uwolnił ie od obrzezania, aby im dał po-
znać, iż nie maią żadnego prawa do iego
raiu, doktorowie Mahometańſcy łaſkawſi
na płeć piękną, twierdzą, że kobiety cno-
tliwe i wierne ſwym mężom, mogą zna-
leść mały kącik w tym mieyſcu, aby tyl-
ko były obrzezane, tak iak ich płeć dopu-
ſzcza. Kobiety ſą miniſtrami tey ceremonii
tam, gdzie nauka piękney płci tak przy-
chylna, ieſt przyięta.

Królowie, i ludzie dworſcy maią ieden
inſtrument nazwany *Balafo*, na którym
graią dla zabawy: ſkłada ſię on z 16 linii,
które ſą z drzewa twardego, ſzerokich na
cal, grubych na 4, 5 kreſek, z których
naydłuższe maią 18 calow, a naykrótſze
7, 8; leżą one porządkiem na pudełku
prawie puł łokcia wyſokim, nad którego
brzegami ſą powiązane rzemyczkami bar-
dzo cienkiemi, któremi też rzemyczkami
ſą powiązane małe ſztuczki drzewa, które
kładą między końce linii, dla utrzymania
w odległości równey iednych od drugich:
pod liniami przywięzuią wałki drewniane,
pod dłuższemi grubſze, a zaś cienſze pod
krótſzemi. Ten inſtrument ma iakieś po-
dobieńſtwo do naſzych organ, wydaie
wdzięk przyiemny, a różny, według ro-

żnego uderzenia w linii pałeczkami, podobnemi do tych, iakich używaią do naſzych cymbałow, tylko że murzyni ſwoie obwiiaią ſkórką, dla wydania tonu łagodnieyſzego.

Nie widać między niemi innych rzemieślnikow, pròcz Tkaczòw, Kowalòw, Garncarzòw, i innych, którzy chcą naśladować naſzych złotników, robiąc grubo łańcuchy złote i ſrebrne, zauſznice, pierścionki, krzyżyki, i inne ſtroie kobiet. To pewna, iż gdyby chcieli zwyciężyć ſwoie leniſtwo, i pożytkować z wielkiey obfitości bawełny, która rośnie ſama przez ſię w ich kraiu, mogliby robić więcey płotna, niż go potrzebuią, i odięliby Europeyczykom korzyści, które odnoſzą z przedaży ſwego: nie brakuie im przemyſłu do pomnożenia ſwych warſztatòw, i robienia płòcien z bawełn, tak ſzerokich, iakby potrzeba, ani ſpoſobòw do ich farbowania, i dania im ròżnicy i przyiemności.

Kowale ſą u nich złotnikami, nożownikami, kotlarzami; iednym ſłowem, w iednym ſwoim, iż tak rzekę, cechu, umieſzczaią wſzyſtkich rzemieślnikòw, którzy używaią młota i kowadła. Nie maią oni

ni kuźni, ni ſklepòw; robią przed ſwemi chatami, pod iakim drzewem, i przenoſzą z ſobą narzędzia, gdzie idą na robotę. Nie trzeba rozumieć, iakby im to przenoſzenie ſię z trudnością przychodziło, ponieważ cały ich warſztat ieſt to małe kowadło, ſkura kozia, z ktòrey robią mieſzek, para młotkòw, iedne ſzczypce, i 2, albo 3 pilniki.

IX.

Piorun.

Między wſzyſtkiemi odmianami natury, żadna nie czyni tak gwałtownych wyrazòw w zmyſłach ludzkich, nie dzieie ſię z tylu okolicznościami ſobie właściwemi, i nie ieſt tak daleka od zwyczaynych i regularnych praw, według ktòrych poſtępuie ſobie widzialne przyrodzenie,

i których wiadomość iuż dawno uczyniła człowieka Panem ziemi; a przeto żadna nie ſprawuie w ludziach tyle podziwienia, ſtrachu i zadumienia, iak wypadanie z obłoków materyi elektryczney zbytecznie nagromadzoney. Wſzyſtko ſię przykłada pod czas tego wielkiego widoku, aby go uczynić okazałym, maieſtatu pełnym. Samo zamilczenie całey prawie żyiącey natury, gdy ſię ma na grzmoty, mrok ciemny, który ſię wſzędzie rozpościera, i częſtokroć niſzczy nagle iaſność dnia naypogodnieyſzego; rozwolnienie ſprężyſtości powietrza, które czyni ciężkie oddychanie, i przeto w ſłabych ludziach ſprawuie nudności; to ſamo iuż oznacza nie zwykłą i okropną ſcenę. Gdy zaś z łona owey ciemności nagle wypadnie iakby morze ogniſte, którego blaſk napełnia horyzont cały, a przytym da ſię ſłyſzeć przeraźliwy huk grzmotu, który odbity od obłoków, rozchodzi ſię na wſzyſtkie ſtrony, i prawie aż do gruntu ſamego ziemię wzruſzać ſię zdaie: To wſzyſtko muſi zmyſły gwałtownie przerażać. Jeżeli zaś ieſzcze przyidą na myśl ſtraſzliwe ſpuſtoſzenia, które nie raz piorun ſprawił; śmierć nagła oſób, w któ-

re ugodził, gwałt potężny, z którym naygrubſze mury rozwalił, i ſkały pokruſzył: to, czucie na ów czas trwogi, pomięſzania i boiaźni, ieſt tak naturalne, iżby nawet nayśmielſzy człowiek nie był od niego wolnym, gdyby ſię wprzód nieuzbroił dokładnym poznaniem natury, i zamiarów tego *fenomenu*.

Równie była to rzecz naturalna, iż dawne narody wyſtawiały ſobie grzmot, i błyſkawicę, iako ſkutek, który pochodził od ſamego Boga, i że to mniemanie trwało od wieków do wieków. Kto nie ma więkſzey wiadomości natury, iak tylko którey nabył z codziennego, ſkutków iey pod zmyſły podpadaiących uważania, temu przypadki i ſkutki piorunowe tak ſię muſzą zdawać dziwne, iż ich nie może przypiſać, iak tylko ſamemu przytomnemu, wſzechmocnemu, a gniewaiącemu ſię Boſtwu. Ow ogień w pośrzód chmur dżyſtych, owo otwieranie ſię na pozór nieba, owa moc nie odporna, którey żadne mury i ſkały wſtrzymać nie mogą, łoſkot ſtraſzliwy, który uſzy przeraża, tak ſą dalekie od codziennych przyrodzenia ſkutków, których człowiek nie oświecony doznaie, iż ich nie

może przypiſać, iak tylko iakiey nadprzyrodzoney przyczynie.

Ztąd, znayduiemy my, to mniemanie wſzędzie, gdzie wiadomości dokładnieyſze nie tak ſię ieſzcze rozſzerzyły, aby go były mogły wykorzenić. Grecy kładli w rękę piorun ſwemu *Jowiſzowi*, kiedy miał zwyciężać Olbrzymów, albo innych, za obrazę ſwego maieſtatu karać. Amerykanie iak tylko uyrzeli w ręku Europeyczyków kunſztowne grzmoty i błyſkawice, na których ſię przyczynie tak mało znali, iak na naturalnych, zaraz ich mieli za Bogów, albo za ſynów Boſkich. Gdy tedy i między nami, iaki taki mniema, że pioruny bardziey zawiſły od rozporządzenia i mocy Boga, niż inne przyrodzenia ſkutki, ieſt to błąd prawda, który człowiekowi powodującemu ſię ſamemi zmyſłami, ieſt bardzo naturalny, ale który ponieważ pochodzi z ſamey niewiadomości prawd wiecznych, które Bóg przepiſał naturze, zaraz zniknie, iak tylko pozna ſię lepiey natura, początek, i zamiar fenomonu tego. Ale gdy iaki człowiek ma za rzecz niegodziwą, kuſić ſię o poznanie natury piorunu, a długą pracą, i uſtawicznym doświadczeniem nabytych wiadomości używać, ku ubeſpieczeniu naſzego zdrowia i maiątku (*), ten okazuie ſię z tym, że boſtwa ma ieſzcze niedokładne wyobrażenie.

Jupiter, iakiego ſobie poganin wyſtawiał, którego Olbrzymi ledwie z nieba nie wygnali, byłby ſię gniewał zapewne, gdyby ſię człowiek ważył z ciekawością dochodzić, z czegoby i iaka była broń iego. Byłby on w niebeſpieczeńſtwie utracenia ſwego w Olimpie tronu, *Nektaru*, i *Ambrozyi*, gdyby ludzie doſzli byli iego kunſztu, i wyrwali mu z ręku pewnie oſtatnią broń, którą ich zuchwałość mógł poſkromić. — Ale iakby to rzecz była niegodna Chrześcianina lepiey oświeconego, któryby podobnie myślał o Wſzechmocnym, a dobrym Stworcy ſwoim, nie trzeba tego przekładać, ani też nie ieſt do tego czas, w którym fizyczne tylko okoli-

---

(*) Stawaią nam tu w myśli zarzuty, które przeciw *Konduktorom* czynią za zwyczay. Kiedy mówią: że nie ſą tak pożyteczne, iakby być powinny, to można na to odpowiedzieć, iż tego dopiero po długich i pilnych doświadczeniach doyść będzie można. Lecz gdy kto

czności fenomenu tego, uważyć poſtanowiliśmy, i z wielorakich doświadczeń wnieść, co o przyczynach iego wiedzieć z pewnością można.

W naſzych ſtronach pioruny powſtaią zwyczaynie po bardzo wielkim gorącu, gdy powietrze zacznie być nieco chłodnym; wſzakże mamy dość częſte przykłady, że także w zimie, lubo nie trafiały ſię długie grzmoty, uderzyły iednak poiedynczo pioruny. Za zwyczay po tych zimowych, bywa nieco cieple, iak przeciwnie w lecie po grzmotach, powietrze ſię ochładza. P. Profeſſor *Eraſmus Bartholin* twierdzi, iż ieden Norwecki Obſerwator Jan *Herdovici* powiadał mu, iż tam około miaſta *Drontheim* grzmoty i pioruny częściey ſię trafiaią w zimie, niż w lecie. Podobnież czytamy w *Podróży* przez Iſlandyą *Olaſſena*: „Pioruny rzadko ſię tu daią widzieć, a po więkſzey części w zimie, albo też pod czas miernego zimna. Tak dnia 18 Grudnia 1754. powſtał mocny wiatr od wſchodu południowego, pod czas którego na przemiany grad padał, a ku wieczorowi i w nocy, były wielkie błyſkawice, grzmoty, pioruny. Gdy minały chmury gradowe, niebo było pogodne, kſiężyc świecił, i widać było uſtawiczną zorzę pułnocną (*aurora borealis*). Nazaiutrz była znowu taka niepogoda, ieſzcze tęższy mróz, i więkſze pioruny bez grzmotów z zorzą pułnocną, iak przeſzłego wieczora.„ Z tych doświadczeń można ſię domyślać, iż albo wielkie gorąca i zimna, albo nagła odmiana temperatury w wyżſzym powietrzu, ieſt przednieyſzą przyczyną piorunów.

mówi, iż to ieſt wyſtępkiem chcieć ſię temi ſpoſobami bronić przeciw woli Bożey: ten nie myśli o tym, iż podobnie możnaby ganić wſzyſtkie inne ſpoſoby, których używamy na uſtrzeżenie ſię różnych ſzkód i niebeſpieczeńſtw: gdyż, ieżeliby nam nie było wolno ubeſpieczać ſię przeciw piorunom, dla tego, że im Bóg bić dopuſzcza, tobyśmy ſię też nie powinni zaſłaniać od deſzczu dachami, płaſzczami, i ręcznemi daſzkami, ani przeciw zimnu używać futer, pieców, kominów, nie bić tam, przeciw powodziom; nawet nie powinnibyśmy w wieczór świecy palić, nie chować żadnego zwierza, ani chleba nie piec, gdyż wſzyſtkie te ludzkie przedſięwzięcia do tego zmierzaią, aby zrobić to, czego Bóg nie dopuścił czynić ſamey naturze.

Postać Piorunu.

Ci, którzy mogli widzieć z bliska, gdy piorun spadał, lub gdy przez izbę, w którey się znaydowali przechodził, twierdzą iednostaynie, że postać iego iest podobna do kuli ognistey, która z obłoków na to wszystko co natrafi, spada; i iest podobieństwo, iżby się pod tą postacią zawsze okazywał, gdyby szypkość niezmierna tey ognistey kuli nie była przyczyną, iż oko razem ią prawie widzi, gdy swóy bieg zaczyna i kończy. Ztąd wydaie on się iak iaki promień ognisty. Podobnie iak węgiel iaki rozżarzony, kiedy go kto prędko obraca, wydaie się w oczach iak iaki cyrkuł ognisty, ponieważ oko nie ma tyle czasu, żeby figurę dobrze uważyło, ale w każdym punkcie iuż go widzi wprzód, zanim postrzeże, że ten punkt opuścił.

Wypadanie i zamiar Piorunu.

Każdemu to wiadomo, iż przyczyny dla czego właśnie w iakim czasie, i na iakim mieysca piorun biie, szukać trzeba w chmurze, z którey wypada. Niech iaki *Obser-*

Obserwator znayduie się na ziemi pod chmurą, albo też obok niey, lub nad nią na iakiey gorze wysokiey, zawsze będzie widział pioruny z chmur biiące. Jednę bardzo ważną względem tego obserwacyą, opisuie *Johannes Tobias Volkmar* w swoiey podróży do *Ryzenbergu*, gòr bardzo wysokich między Szląskiem i Czechami. Gdy mówił o piorunie, który na kilka lat przedtym uderzył był w kaplicę, która się znayduie na bardzo wysokiey gòrze *Schnekoppe* zwaney, przydaie: „Piorun biiący tak wysoko, iest osobliwością. Po większey części wypadaią one z chmur niżey niż *Koppe*. Jest to bardzo miły widok, znaydować się wyżey niż pioruny na tey gòrze, i wśród naypięknieyszey pogody widzieć z chmur pioruny na dół i do góry biiące. Jednego razu znaydowałem się na *Riesenkoppe*. Zdaie mi się, iż wielu przyiemną rzecz uczynię, gdy opowiem to, o czym towarzysze drogi nie daleko będący, mogą zaświadczyć. Było to południe, w dzień bardzo ciepły i pogodny, gdyśmy uyrzeli z góry Koppe, podnoszące się z dołu mgły, i zbieraiące się do kupy tak, że nam wszystko na dole zasłoniły, i zro-

biły grube chmury, ktore co raz ſię ku nam przewalały, i w reſzcie nas ze wſzyſtkim okryły. Znaydowaliśmy ſię tedy w tych chmurach, iak wśrzód ciemney nocy, tak dalece, żeśmy ſię o kilka kroków widzieć nie mogli. Ale gdy ſię błyſkanie zaczeło, byliśmy w ſamym ogniu. Chmury przechodziły potym z ſzumem i wichrem, iedne przez drugie; ale co nam ſię zdawało być ſzumem podobnym do wiatru gwałtownego; to było w uſzach ludzi na dole będących, ſtraſzliwym grźmotem. Przyczyna tego może była, żeśmy ſię znaydowali w powietrzu daleko delikatnieyſzym, i że grubſze powietrze ſpuściło ſię było na dół, co można ſobie było wnoſić z deſzczu, który ſpadł był na ziemię z chmur owych, gdy my na górze nie doznaliśmy tylko wilgoci, iaką zwyczayna mgła ſprawuie. Prawda, że w tych chmurach wſzyſtko było w oſobliwſzym poruſzeniu, ale iednak było ono tak wolne, iż nie można było uważyć przyczyny, z którey pochodzi, i zapala ſię piorun. Lubo za każdym błyſnieniem znaydowaliśmy ſię iak w ſamym ogniu, przecież nię czyniło nam to naymnieyſzey przykrości. Chmury zatrzymawſzy ſię krótko u nas, zniżyły ſię ku ziemi, zaś naſze ſuknie nawet ieſzcze nazaiutrz ſiarką śmierdziały. „

Gdy potym mówić będziemy o naturze ognia piorunowego, trzeba będzie pamiętać o tym doświadczeniu. Teraz to tylko uważyć należy, iż ſię pokazuie z tego, że ſię oko nie myli, gdy widzi piorun i błyſkawice z chmur powſtaiące. Lubo *Volkmar* z ſwemi towarzyſzami, iak ſię domyślać trzeba, znaydował ſię tylko w wyżſzey części chmury błyſkaiącey, a nie w tey właściwie, gdzie błyſkawice z niey wypadały, atoli zapach ſiarczyſty, który pozoſtał w ich ſukniach ieſt dowodem, iż ogień, którym ſię otoczeni być widzieli, nie było to, tylko światło dalekiey błyſkawicy podobne do owego, które nas w nocy nagle oświeca.

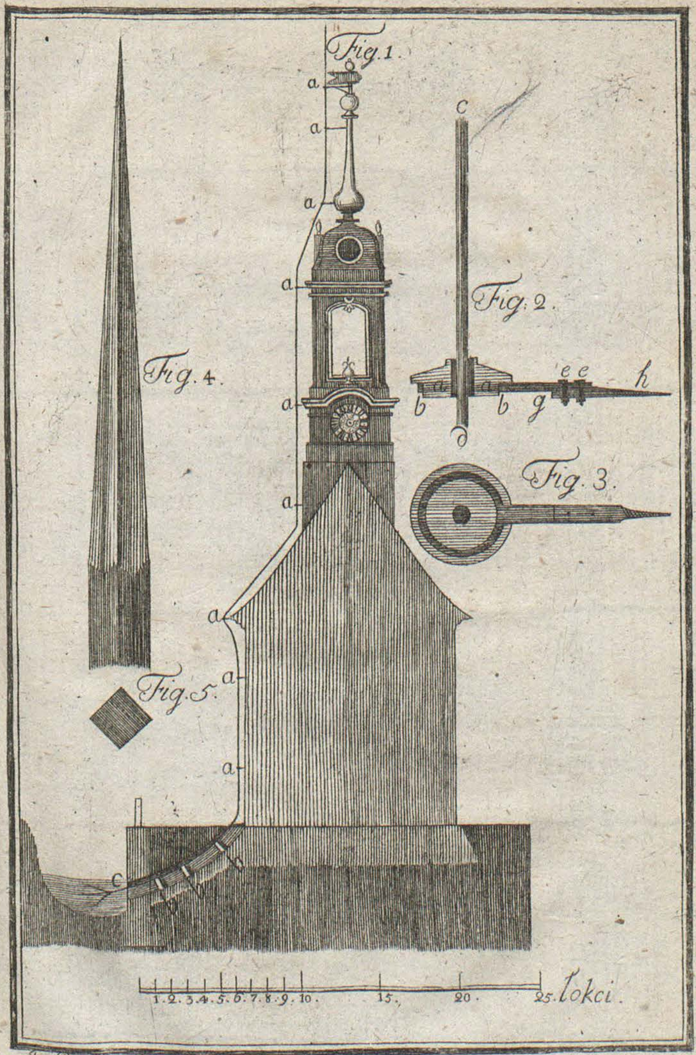
Reſzta potym.

X.

Ryſunek i opis dokładnego Konduktora. (*)

Ten Konduktor, który ieſt ſdany na mięſzkaniu Graffa *Werthera* w Löbnitz, według naylepſzego przepiſu Elektryków Angielſkich, ieſt to dròt żelazny 82 łokci długi, zakończony, na pòł cała gruby, który wſzędzie na 8 calów od budynku oddalony, idzie na dòł do wody, i tam ſię dzieli na kilka odnog. Dròt ten tylko ieſt w iednym mieyſcu, które prawie przypada w śrzodku, do kupy na ſugi ſpoio-

(*) Wyięty z wiadomości uczonych *de Gotha*, i dzieła o elektryce ſławnego *Cavallo* z Angielſkiego przetłomaczonego.



J. Perl. x. Orany.

ny, i nitami przytwierdzony; inne iego części ſą iedne do drugich ſkute. Potrzeba też talerzy, między któremi drót ma ſię utrzymywać ze wſzyſtkim przyſpoſobić, ażeby ie tym łatwiey można do budynku przytwierdzić. Koniec w gòrze drótu ieſt piramidalny, ażeby iego oſtre boki od razu z końcem, materyą elektryczną chwytały, iak radzi *Swift*, i inni elektrycy Angielſcy. Jeżeliby tam gdzie konduktora daią, nie było takiego rzemieślnika, ktòryby ten ſpiczaſty koniec mogł pozłocić; tò go można zrobić z miedzi, i przylutować mocno do dròtu; wſzakże i w tym przypadku nie będzie bez pożytku pozłocić go. Oddalenie dròtu od budynku, dzieie ſię dla tego, aby tym łatwiey po nim materya piorunowa ſpływała: albowiem gdyby dròt tykał ſię ścian budynkowych, materya ta ſpłynełaby także po nim, ale nie tak prędko, iak kiedy konduktor ieſt ze wſzyſtkich ſtron wolny, i dla tego teraz na wſzyſtkich prochowniach, daią dróty tak, żeby ſię ścian, ani dachów nie dotykały. Drót ſam zaczynaiąc od końca ſpiczaſtego, muſi być na kilka ſtop ku dołowi pokoſtowany, iako też i talerze drewniane.

To krótkie opiſanie daie wſzyſtkie iſtotne i zupełne wiadomości o tym konduktorze; przyſtępuię do obiaśnienia przyłączonego koperſztychu, nad ktòrym nie będzie mi ſię trzeba długo bawić, ponieważ robota około tego *Konduktora* ieſt bardzo proſta i łatwa.

W pierwſzey figurze pod literami *a*, *a*, *a*, *a*, ſą podawane talerze drewniane, ktòre dròt od części budynkowych oddalaią. Druga figura wyſtawia ieden talerz z gòry na dòł przecięty na dwoie: *aa* ieſt ſam talerz, ktòry w gòrze muſi być kręglowaty, aby woda deſzczowa z niego ſpływać mogła; *bb* ieſt to obrączka żelazna, w ktòrą talerz ieſt wprawiony, *eg* i *eh*, ſą śruby, ktòremi ſię obrączki maią przytwierdzić, i ſpoić z klamrami w ścianach i częściach budynkowych oſadzonemi. *Cd* ieſt część Konduktora ſamego. Figura trzecia okazuie talerz, obręcz z rękoieścią i klamrę, iak ſię wydaią patrząc na nie z dołu. Figura czwarta okazuie koniec ſpiczaſty, maiący według *Swiſta* figurę Pyramidalną. Koniec ten Konnduktora ma tu wielkość naturalną, iako też i grubość dròtu, piąta figura okazuie diameter teyże pyramidy. Kanał (figura 1. *C*) ieſt murowany, i część Konduktora który idzie przez ten kanał, opiera ſię na pieńkach drewnianych, a zaś w gòrze nad kanałem przechodzi przez ieden drewniany talerz, ktòry ſię do kupy ſkłada, i kanał zakrywa.

Zamiaſt tych talerzów, można oſobliwie na budynkach małych, lub drewnianych, dawać tylko krokiewki drewniane, ktòreby dròt od ściany trochę oddalały. Na budynkach także wyſokich i wieżach, zamiaſt talerzy opiſanych, wbiiaią tylkò w mur haki żelazne, przez ktòrych obrączkę drót, czyli Konduktor przechodzi; ale ieżeli w murze znayduią ſię iakie ankry, ktòrych koniec haka którego dotykałby ſię, a nawet byłby bliſko od nich, na ten czas piorun mógłby po haku doyść do ankry, i mur rozſadzić. Lepiey tedy, lubo nieco z więkſzym koſztem we wſzyſtkich znaczniey ſzych Konduktorach dawać talerze wſpomnione, ktòre że maią w śrzodku drewno, o które ſię konduktor opiera, przeto piorun nie doſtanie ſię do haka, ani do ściany, ale proſto po drócie na dół ſpłynie.

XI.

Uwiadomienie o niektórych bardzo osobliwych piorunowych, i elektrycznych fenomenach. Przez P. Trebra *Vice-Dyrektora kopalni kruszczowey* w Zellerfelde *w Powiecie* Harckim.

Dnia 16 Sierpnia były tu bardzo wielkie grzmoty, podobnież dnia 17. osobliwie po południu; dnia 18 biły także pioruny, ale prócz tego zdawało się iak gdyby mgła, która przez dwa miesiące panowała, znowu się chciała wznowić, i iak gdyby pozostała piorunowa materya, w nie się obróciła, gdyż 18 w wieczór mgła zaćmiła atmosferę, słońce zaszło czerwono, i Xiężyc był także czerwony na wschodzie. Dnia 29 z rana postrzegłem mgłę taką, iak wczoray w wieczór, i byłem prawie pewny, że tego dnia nie miało być żadnych grzmotów. Przecież około południa zebrały się chmury od południa i zachodu, i zaczęło nagle grzmieć, i błyskać się potężnie. Między 11 i 12 godziną w południe, gdy iuż było wiele potężnych piorunów uderzyło, i bardzo się błyskało, a iam się z dwiema innemi osobami w mey małey izdebce na drugim piętrze znaydował, do którey przyszedłem był niedawno z dołu, błysnęło się iedną razą potężnie, i lubo grzmot piorunowy zaraz potym nastąpił, przecież usłyszałem między błyśnieniem się i grzmotem trzeszczenie podobne do owego szelestu, kiedy z iakiego słabo naelektryzowanego ciała skra wypada. Mnie się zdało, iakoby trzeszczenie nie było, iak tylko o krok o demnie, w iednym kącie moiey izby od okna, lecz tam nie było coby mogło do siebie przyciągnąć elektryczną materyą. Owe dwie osoby, które były u mnie, postrzegały toż samo, i iedna z nich rozumiała, że się sprężyna w zegarku musiała rozwinąć, widząc że móy zegarek na stole leżący stanął. Lecz się w

tym pomyliła, gdyżem go był nie nakręcił. Wyſzedłem zatym z dwiema owemi oſobami do większey obok będącey izby, w ktòrey ieſt moia kollekcya mineralogiczna, zoſtawiłem drzwi otwarte, i ſtanąłem przy nich bliſko. Nie długo błyſnęło ſię znowu: poſtrzegliśmy wſzyſcy zaraz po błyśnieniu, że w owym ſamym kącie małey izdebki trzaſło, tak, iak przedtym, ale nieco bardziey i wyraźniey, a potym dał ſię ſłyſzeć ſtraſzny piorun. Wyſzedłem znowu z tego pokoiu, i udałem ſię do innego na przeciwko pierwſzych, ale na tymże ſamym piętrze będącego. Kilka razy błyſnęło ſię i zagrżmiało z daleka, ale iużeśmy nie ſłyſzeli żadnego trzeſzczenia. W tym zbliżyła ſię iedna piorunowa chmura, burza rozſzerzyła ſię po całym horyzoncie; błyſkało ſię bardzo, i grżmiało potężnie, zaczym znowu w tym trzecim pokoiu ſłyſzeliśmy takie trzeſzczenie elektryczne, iak pierwſze: mnie ſię wydawało będącemu przy piecu, że to trzeſzczenie ſtało ſię przy oknie, zaś dwom oſobom, iakoby ſię ſtało nie daleko odemnie przy piecu. To ſamo ſłyſzeliśmy ieſzcze dwa razy za każdym wielkim błyśnieniem ſię, po

ktòrym zaraz piorum uderzył, a przeto chmura muſiała być bliſko. Zſzedłem na dòł, ale tam iużem nic podobnego nie mògł ſłyſzeć, ponieważ ſię grżmoty były oddaliły. Wiatru pod czas grżmotów nie było wcale, deſzcz także z razu nie padał: aż dopiero na końcu, i to nie wielki. Nie długo potym ſłońce przebiło ſię przez chmury, grżmoty uſtały, niebo iednak nie wyiaśniało, i po całym horyzoncie znowu ſię owa mgła pokazała; ſłońce przy zachodzie, i Xiężyc przy wſchodzie, były znowu bardzo czerwone.

Nazaiutrz, to ieſt 20, ròwno ze dniem dała ſię znowu widzieć mgła owa. Około południa pokazały ſię chmury; mgła w niektórych ſtronach zbiła ſię do kupy; ale chmury były nadto lekkie, właśnie iakby nie było doſyć materyi, któraby pomogła chmurom do zebrania ſię w kupę, nie przyſzło tedy do żadnego grżmotu, i w wieczor znowu było widać mgłę wſzędzie. Tegoż ſamego wieczora dowiedziałem ſię, że iedna oſoba w *Clausthal*, doznała tegoż ſamego, co ia opiſuię; to ieſt: ſłyſzała między błyśnieniem ſię i grżmotem, takież ſamo trzeſzczenie, iakie ieſt za zwyczay, gdy

ſkra z ciała iakiego elektrycznego wypada; a pròcz tego uczuła w ſobie za każdą razą elektryczne małe uderzenie, któregom ia z owemi dwiema oſobami nie uczuł bynaymniey. Aż do końca tego mieſiąca, albo bywały deſzcze, i mierne grżmoty, albo też mgła, o ktòrey mòwiemy, widzieć ſię dała.

Początek Września był bardzo pogodny: dzień 1 i 2 był bardzo iaſny, przecież dała ſię ieſzcze widzieć mgła, lubo nie tak gruba iak w lecie. Ale 3 Września zachmurzyło ſię niebo, wiatr powſtał, i ku wieczorowi począł deſzcz padać. Dnia 4 padało znowu i błyſkało ſię; ale te pioruny, z ktòrych ieden w *Oſterodzie* uderzył był w gruſzkę, nie doſzedł do naſzego *Harcu*. Pod ten czas, iuż od drugiego Września z rana, Barometer ſpadł, był z 25 calów 11 linii, aż do 25 calów i ſiedmiu linii, a zaś 5 Września do 25 calòw, i 2 linii. Tegoż dnia (5 Września) była na przemiany mgła z deſzczem gwałtownym; i wielkie zimno. W wieczór padało, a około 9 zaczął ſię *fenomen* ieden z naydziwnieyſzych, który wiele ludzi przeſtraſzył, lubo nikomu bynaymniey nie zaſzkodził. Niebo, nie

yło ze wſzyſtkim grubemi chmurami okryte; ale wiatr pędził iedne za drugiemi, a między niemi była mgła iaſna, z ktòrey raz większy, drugi raz mnieyſzy deſzcz padał. W tym ſtanie Atmosfery, i gdy przytym nietylko nie było gorąca, ale owſzem było wielkie zimno, nie ſpodziewałem ſię bynaymniey iakiego powietrznego fenomenu, których też nie mam zwyczaiu upatrywać: Gdy około 10 godziny oznaymiono mi, iż ku *Bruchbergowi* i na południe widać ogień na niebie. Spoyrzawſzy w tę ſtronę, poſtrzegłem tam zwyczayne znaki ognia dalekiego, to ieſt łonę czerwoną na niebie, która raz ſię rozſzerzała, i barziey czerwieniała, drugi raz zmnieyſzała ſię, i bladła, a po kilku minutach wcale uſtała. Rozumiałem tedy, iż ogień ugaſzono, gdyż wcale mi ſię zdało, iż to był pożar, a to tak daleki, iż mi nawet nie mogło ſtanąć w myśli, iżby trzeba poſpieſzyć na ratunek owemu mieyſcu. W tym przyśli ludzie do mnie, którzy inaczey ſądzili i upewniali, że ten ogień był niedaleko, i że iak ſię zdawało, z ziemi pochodził; przeſzedł przez całe miaſto, zaczął ſię na zachodzie, razem w śrzód ciemności

powſtał ſam przez ſię, i poſzedł daley. Mówili daley ci ludzie, iż w niektórych momentach był tak iaſny, iak ſłońce w południe, tak, że wſzyſtko mogli rozeznać, nie raz zniknął, i znowu ſię pokazał. Te widoki oſobliwſze, o których mi owi ludzie z wielkim ſtrachem i pomięſzaniem opowiadali, pobudziły mię, żem poſtanowił czekać, ieżeliby ſię ten fenomen ieſzcze nie ponowił. Nie długo dano mi znać, iż znowu zaczyna ſię na niebie palić; jakoż widziałem na zachodzie, nayprzód blade ogniſte płomienie, iakie bywaią pod czas *zorzy północney*, tylko że ſię daley ku ziemi rozciągały; roziaśniały ſię one co raz bardziey, i zbliżały tak, że w oka mgnieniu cały móy dom, i wſzyſtko, było w takiey iaſności, żem naydrobnieyſze rzeczy mógł widzieć na ulicy. Tym ſpoſobem trwała ta wielka iaſność, podobna do błyſkawicy, chwilę iaką przedłużoney kilka minut, a potym ſię oddaliła w iednę ſtronę, w ktorey mogłem ią długo widzieć, ponieważ tam nie było żadnych budynków. Tam, być to mogło na 500 kroków odemnie, zatrzymała ſię tak długo, żem ią mógł bardzo wygodnie

uważać, i zadumiewać ſię nad widokiem tak pięknym i okazałym, iakiego opiſać trudno. Bliſko ziemi było naywiękſze światło, maiące kolor prawie pomarańczowy. Zaymowało ono wkoło może 20 kroków, i ſprawowało taką iaſność, iż nawet zdaleka było widać na ziemi drobne rzeczy. Z tego punktu ku ziemi, wydawało ſię co raz bladſze światło. i oświecało podnoſzącą ſię z ziemi mgłę, przez co zdawało ſię iakby całe z ziemi pochodziło. W tym ſtanie trwał ze dwie godziny *Meteor*, a potym pomknął ſię na bok, gdziem go iuż nie mogł widzieć, gdyż go ſtoiące domy zaſłoniły; gdy tam potrwał kilka minut, poſunął ſię daley ku południowi na to ſame mieyſce, gdziem go nayprzód poſtrzegł, i mniemał, że to był ogień. W pół godziny potym okazał ſię bardzo blady w południowey ſtronie. Nie długo zaczerwienił ſię, i rozſzerzył, a potym znowu ſię zbiegł do kupy, gdy chmury zbliżyły ſię do niego, i w tym ſtanie trwał aż do godziny pierwſzey po pułnocy. — Ten *fenomen* w tym był podobny do zwyczayney zorzy północney, iż miał nayprzód ſłabe światło, a potym iaſne, przenoſił ſię z ie-

dnego mieyſca na drugie, pochodził z grubych chmur, i świecił między niemi; w iednym oka mgnieniu oświecał raz to, drugi raz owo mieyſce, tak bardzo, iż ſię ludzie przelęknąć muſieli. W tym zaś różnił ſię wcale od *zorzy północney*, przynaymniey ile wiedzieć mogę, że nie pochodził od północy, ale od zachodu, a pomknął ſię na południe, gdzie też zniknął. Swiatło iego było naywiękſze przy ziemi, i wyżſzey Atmosfery nie oświecał. Pod czas tego widoku padał deſzcz pomierny, i był wiatr od zachodu.

XII.

XII.

Phoſphory.

Phoſphorami nazywaią wſzyſtkie ciała, które ſię świecą w ciemności, choć ſię nie palą ogniem zwyczaynym. Można ie dzielić na dwie klaſſy: iedne ſą to Phoſphory naturalne, ponieważ ſię świecą ſame przez ſię bez żadnego przygotowania, albo przynaymniey nabieraią do tego dyſpozycyi ſame z ſiebie.

Drugie nazywaią Phoſphorami kunſztownemi, ponieważ kunſzt nadaie im tę własność.

Robaczki świecące, drzewo ſpróchniałe, ryby, które ſię pſuią, kocie oczy, albo ich włos, kiedy go ſię trze pod włos, ſą to *Phoſphory* pierwſzego rodzaiu. — Baro-

meter świetny, kamień Bolońſki, *Phoſphor* urynalny, proch ogniſty, i t. d. ſą *Phoſphorami* drugiego rodzaiu.

Każdy zna owego robaczka, który ſię daie widzieć po polach pod czas lata w nocy, nakſztałt piękney ſkry lataiącey, dla czego też nazywa ſię robaczkiem świecącym. Ten robaczek nie ieſt świetny w całym ciele ſwoim, ale tylko pod brzuchem, którego ſkorka ieſt przezroczyſta. Swiatło, które wydaie, należy materyi płynney, którą ma w wnętrznościach, i która świeci ſię przez kilka minut, potym iak ią robaczek wypuścił, ściſkaiąc część ciała ſwego w którey ſię znayduie. Zdaie ſię iednak, iż zwierzątko może ſprawić, kiedy chce, aby ſię świeciła lub gaſła na czas iaki; ponieważ nie świeci ſię zawſze z równą iaſnością, a czaſem wcale nie: co ieſt przyczyną mniemania, że ten rodzay phoſphoru, który ieſt częścią zwierzątka, i zdaie ſię podlegać woli iego, ieſt to materya, w którey element ognia nie ieſt bardzo innemi przytłumiony; tak dalece, iż ſię rozżarza z łatwością tyle, ile potrzeba do wydania światła. W Indyach ſą robaczki świecące, których blaſk ieſt tak wielki, że można bez innego światła w drodze iechać, a nawet i czytać. Indyanie nie używali przedtym innego światła nawet na dworze, ale przeſtawali na tych robaczkach.

Mucha świecąca, znayduie ſię zwyczaynie we Włoſzech, ieſt ona prawie tyla iak pſzczoła; pochwy, w których kryie ſwe ſkrzydełka, ſą prawie czarne, a brzuch ſzaro-popielaty; ten to ſam ieſt w niey świetny tak bardzo, że trzy takie muchy zamknięte w rurce ſzklaney, oświecaią przez całą noc pokóy, iż można w nim wſzyſtko rozeznać, a zaś przy iedney tylko można widzieć w nocy, która godzina na zegarku; ten robaczek to ma oſobliwſzego, że światło, które wydaie, nie ieſt iednakowe, i że ieſt świetnym w iednę chwilę, a w drugą ciemnym.

Muchy ogniſte w Canada, i prawie w całey Ameryce lataią po powietrzu, po krzakach, i mieyſcach ciemnych, ſą podobne do gwiazdeczek poſkakuiących. Niektóre z nich ſą wielkie, iak naſze chrabąſzcze, i wydaią tak z oczu, iak całego ciała ſwego, światło żywe koloru bardzo pięknego zielonego. To światło, które z razu ieſt tak mocne, iż można przy nim czytać nay-

drobnieyſzy charakter, ſłabieie co raz bardziey, tak dalece, że potym w ośmiu dni robaczki przeſtaią być *phoſphorami*.

La hercherche de Madagaſcar, ieſt to mucha świecąca, ktòrey ſą pełne laſy, iak iakich światełek, które w nocy bardzo piękny czynią widok. Czaſem te muchy oſiadaią w wielkiey liczbie na domach. P. *Flacour*, rozumiał, że ſię iedney nocy dom iego zapalił, ale przypatruiąc ſię z bliſka, poſtrzegł, że to było godne zabawy i podziwienia, co go tak z razu przeſtraſzyło.

Les ulannetons, ſą to robaczki świecące w krôleſtwie *Siam*, koloru zielono-żółtawego, bardzo pięknego; W nocy świecą ſię bardziey, niż naſze robaczki Swiętego Jana.

Le porte-laterne, ieſt to rzadki i bardzo piękny robaczek Amerykańſki, iego część świecąca ſię, ieſt na przodku iego główki, gdy światło naſzych robaczków i much świecących, pochodzi z części tylney brzucha. *Mademoiſelle de Meriant*, ktòra te robaczki w *Siam* uważała, powiada, że ieden tylko wydawał tak wielkie światło, iż przy nim mogła w nocy ryſować figury

znayduiące ſię w kſiążce, w której opiſuie inſekta tego kraiu.

La Acudia, z rodzaiu much Hiſzpańſkich, ieſt to robak lataiący, i świecący w Indyach zachodnich. (Jeſt także w Ameryce ieden owad, który ma też ſamę właſność, nazywaią go tam *Cucuju*, domyślaią ſię niektòrzy, że to ieſt ten ſam). Ten owad, ieſt gruby, iak mały palec u ręki, a długi na dwa cale; ieſt on tak świetny pod czas nocy, iż gdy leci, wydaie wielkie światło. Rozumiałby kto, że to ſą małe gwiazdy, ktòre unoſzą ſię nad polami; we dnie nie świeci ſię. Nie wiadomo, czy to z oczu, czy to z części ciała pochodzi to światło. Bądź co chce, ten mały żyiący *Phoſphor*, ieſt bardzo użyteczny Indyanom. Mòwią, iż przed przyiściem Hiſzpanów, nie używali świec żadnych, ale tylko ſamemi temi robaczkami oświecali domy ſwoie w nocy. Przy iednym z tego owadu, można piſać tak wygodnie, iak przy świecy. Kiedy Indyanie idą w nocy, to ſobie do każdey nogi przypinaią po iednym robaczku, i pròcz tego trzymaią iednego w ręku: Z tą oni to pochodnią chodzą na polowanie

Utiias z rodzaiu królików, ale który nie iest większy od szczura.

Kiedy te robaczki są schwytane, nie żyią iak dni 15, albo 20 naywięcey. Im bardziey choruią, tym mniey z siebie wydaią światła; a gdy przestaią żyć, przestaią się także świecić. Kiedy idą na polowanie *Cucujus*, aby się opatrzyć w światło, wychodzą przed dniem z głownią rozżarzoną. Stanąwszy na iakim mieyscu wyniesionym, obracaią w koło owę głownię. Robaczki *Cucujus* przynęcone blaskiem głowni, przylatuią dla chwytania komorów, które idą zawsze do światła, zaczym gałęziami zielonemi rzucaią ie o ziemię i chwytaią.

Ten owad iest dwoiako użyteczny: gdy ich na łapią, przynoszą ie do domu, i rozpuszczaią po pokoiach, zamknąwszy drźwi i okna, lataią one wszędzie, i pozeraią komory, które się bardzo w tym kraiu naprzykrzaią. Pod czas nocy, są to stroże bardzo użyteczne dla człowieka spoczywaiącego, gdyż nie dopuszczaią żadnemu komorowi, aby go ukąsił.

Dactili Plinii, *les dails*, czyli *daktyle morskie*. Są Phosphorami naturalnemi ieszcze dziwnieyszemi. Wiadomo, iż to są ryby, których całe ciało świeci się, i w każdey swoiey cząstce, kiedy ie rąbią, iest tak świetne iak węgiel dobrze rozżarżony. Świecą one się nawet w gębie tych, którzy ie iedzą, i oświecaią to wszystko, co się ich dotyka; także się od nich świecą palce, ięzyk, zęby i t. d.

Morze, które chowa w łonie swoim *Phosphory* tak dziwne, nie iest że też samo iakimsiś *Phosphorem* naturalnym; ponięważ ono świeci się w nocy niekiedy, i wydaie z siebie promienie iasne?

Phosphor Merkuryuszowy, czyli Barometer świetny, iest to Barometer ow, którego Merkuryusz oczyszczono z powietrza, i który gdy go się rusza i trzęsie, rzuca promień iasny w nocy.

Wiadomo, że kamień Bołoński, iest to kamień, który się znayduie we Włoszech w iedney górze, nie daleko Bolonii. Ten kamień kładzie się naypierwey w ogień; gdy się przepali, wystawia się go na powietrze, a ztamtąd zaniesiony na iakie mieysce ciemne, świeci się znacznie.

Phosphor urynalny, który iest podobny do kawałka stoczka z wosku żółtego, nie iest znakomity co do swego rodzaiu. Po-

chodzi on z uryny, ktòra fermentowała i która dyſtylowano. Ten *Phoſphor*, ma własności godne podziwienia. — Konſerwuie on ſię bardzo długo w wodzie zimney, ale na powietrzu wnet moc ſwoię traci. Litery napiſane na papierze kawałkiem tego *Phoſphoru*, świecą ſię bardzo w ciemności, lubo ich nic nie znać we dnie. Jeżeli go ſię natrze mocno palcem lub innym ſpoſobem, zapala ſię iak świeca: w oliwie goździkowey roztapia ſię, i oliwa ſtaie ſię także w nocy świetną.

Powiadaią o iednym ſzlachcicu Angielſkim, iż po długiey promenadzie ſkry mu z nóg wypadały, i po pończochach iego światło rozrzucały. Nie ieſt że to *Phoſphor* cudowny?

Nakoniec *Phoſphor*, ktòry ſię świeci nie tylko w ciemności, ale też i w pośrzód światła dziennego, ieſt to proſzek ogniſty, (*la poudre ardente*), ktòry aby tylko był wyſtawiony na powietrze, wydaie z ſiebie światło we dnie i w nocy; ròd, z którego ten proſzek pochodzi, ieſt bardzo podły, i prawie niegodny tak cudownych ſkutkòw, ktòre ſprawuie, gdyż przedtym nie było co innego, tylko pomieſzanie materyi wychodkowey z hałunem: ale teraz wyciągaią go z materyi tak wegetalnych, iak zwierzęcych, które maią w ſobie ſiarkę ſpoſobną do zapalania ſię Po doświadczeniach Pana *Lémeri*, robią go z mąki, żòłtek, kwiatòw, miodu, cukru, i t. d. przydaiąc zawſze hałunu. Co tylko ten *Phoſphor* wyſtawiony będzie na powietrzu, zapala ſię ſam przez ſię, iak węgiel. Gdy iaka odrobina ſpadnie z niego na papier, przepala go: ten *Phoſphor* może zapalić całe iakie ciało palne.

XIII.

Małpy. (*)

We wszystkich prawie częściach mieszkalnych naszego dawnego świata między Tropikami, a nawet i za niemi znayduią się zwierzęta czworo-ręczne, znaiome pod nazwiskiem właściwym Małp. Nie będę tu mówił tylko o tych, które się znayduią w Indyach.

Roku 1773. widziałem u P. *Dupleix*, na ów czas Gubernatora *Pondichery* iednę

(*) Artykuł ten wyięty iest z iednego Pisma tego roczniego Francuzkiego: którego autor był sam w Indyach wschodnich, i którego wiadomości naynowsze o tych kraiach bardzo interesuiące, znaydować się będą w następuiący części Magazynu.

małpę bez ogona, i z długiemi rękami, rzeczoną *Gibbon*, którą potym P. *Büfon* opisał. Nic nie wiem szczególnego, co do sposobu życia, kiedy tego rodzaiu małpy są na wolności. To zwierzę, co do swego kształtu można uważać, iako trzymaiące środek między zwyczayną małpą i *Silwanem.*

Małpy naypospolitsze w Indyach, przynaymniey te, które się chętnie zbliżaią do mieysc zaludnionych, maią włos szarawy i ziemisty, ale górą ciemnieyszy, zaś na brzuchu i na twarzy, iest prawie białawy. Ten rodzay da się łatwo ugłaskać, i przenosić daleko. Naywiększe z nich ledwie maią pół trzeci stopy wzwyż kiedy staną.

Inne dwa rodzaie różnią się brodą i włosami, które twarz ich otaczaią niby iakie koło. Te długie włosy, u iednych białawe, a brunatne u drugich, pochodzą za zwyczay na włos, iaki maią na całym ciele. Ogon ich iest krótszy, niż u poprzedzaiących. Te dwa rodzaie nie opuszczaią nigdy prawie lasow i skał; myśliwcy Indyiscy rzadko ie porywaią, ponieważ postrzegli, iż lubo są bardzo dowcipne,

z ciężkością się daią oswoić, i nie długo żyią w niewoli. Nayroślcysze z nich, kiedy stały prosto, zdawały mi się mieć więcey niż pół czwarty stopy.

Babuine o krotkim ogonie, i koloru dosyć ciemnego, maią prawie wzrost taki, iak poprzedzaiące; ale są bardziey niezgrabne, i ich pysk podłużony, ma zęby psie ostre. Przebywaią one za zwyczay także po skałach i lasach pustych, ale częściey przychodzą niż brodate, rabować pola zasiane. Widziałem w Indyach iednę małpę, przyprowadzoną z *Możambiku* w Afryce; był to zwierz gruby, krępy, i na 4 stopy wysoki.

Małpy piątego rodzaiu, maią włos na głowie, i na plecach ciemno-brunatny, który co raz ku bokom wyiaśnia się, tak, że pod brzuchem iest wcale białawy: u niektórych iednak iest w tym mieyscu inny. Ogon ich bardzo długi, nayczęściey iest założony na grzbiet tak, iż się koniec iey podnosząc w pałąk, bardzo ią zdobi. Ciało ich iest krępowate i mocne, ale nie są tak niezgrabne, i pysk ich nie iest tak podłużony, iak *Babuiny*. Wszakże są tak dzikie, i dla lubieżności swoiey tak niebespie-

czne, iak tamte. Żyią one za zwyczay w lasach zarosłych i odludnych, z których wypadaią na pola urodzaiami okryte. Nay-większe, którem widział, nie maią więcey iak 4 stopy, ale powiadaią, że bywaią niektóre wyższe. W ciele niektórych małp tego rodzaiu znayduie się *Beżoar*, który uchodzi za nayrzadszy, i za nayszacownieyszy.

Oprócz tych pięciu, albo sześciu gatunków, podróżni Indyiscy opowiadali mi, że w niektórych Kantonach pół wyspy, znaydowały się ieszcze ich 2 gatunki, a z nich iedne są tak małe, że ledwie maią wzwyż na łokieć. Dosyć tylko wspomnieć o nich.

Wszystkie te gatunki małp, lubo należą do iednego rodzaiu, różnią się od siebie bardzo znacznie. W samey rzeczy żyiąc w zupełney wolności pod iednym *Clima*, w różnych od Ekwatora odległościach, a nawet w tychże samych kantonach, i pożywaiąc też same owoce, biorą one, i nadaią bez pomieszania swym małym pewną różnicę, oczywistą i charakterystyczną w kształcie, włosach, i wzroście. . . . Ale nie wchodząc w dłuższe opisanie zwierzch-

niey postaci tych zwierząt, zastanowię się raczey nad sposobem ich życia, i iakoweyś policyi, która się między niemi znayduie.

Małpy różnią się wzrostem, kształtem, i kolorem, ale wszystkie prawie lubią rabować, są ostrożne, i złośliwe: dla tego też prawie wszędzie gonią ie i chwytaią. Przecież zważaiąc owo nieiakie podobieństwo, które maią z nami, toż ich figle i tysiączne sztuki, które wyrabiaią, i dowcip przezorny, stworzenia te Pantomiczne, mimo ich wad szkodliwych człowiekowi, byłyby godne podziwienia narodów, a nawet mogłyby bawić ludzi rozsądnych: tak mądry *Salomon* sprowadzał ich okrętami, które posyłał do *Tharsis*. Indyanie poganie, są pewnie dziś tylko sami, którzy znoszą te stworzenia z cierpliwością, którey one co dzień na złe zażywaią. Na wielu mieyscach kupy znaczne, osobliwie pierwszego rodzaiu, prawie osiadły między temi Indyanami, przywłaszczywszy sobie, i opanowawszy, iż tak rzekę, wierzchy kościołów i gmachy dawne, gdzie żyią i rozradzaią się bespiecznie. W tych to tedy mieyscach, albo między lasami i go-

rami, po dolinach urodzaynych można im się lepiey przypatrować, i uważać iak żyią na wolności.

Wszystkie gatunki małp żyią w społeczności. Są to iakby iakie Hordy, iedne złożone z 50 sztuk, a drugie 200 albo 300. Każda ma swego wodza, który wzrostem i talentami daleko inne przewyższa. Winien on tę rangę sile i odwadze swoiey: Zdaie się, iż przyzwyczaienie i nałóg słuchania go i obawiania się, iest przyczyną, iż cała horda ma też same na niego względy, chociaż iest starym; lubo pewnie szacunek ten ustaie, gdyby miał być słabym, i nadto zgrzybiałym. Ten wódz (którego będę nazywał *Annmantten*, iak *Mityologia* Indyiska nazwała iednę małpę, którey wielkie czyny opiewa) idzie na potyczkę, prowadząc za sobą swoią hordę, utrzymuie wszystko w wielkim porządku, za iednym krzyknieniem, poruszeniem, albo pyska iego skrzywieniem, każde wykonywa, co trzeba.

Kiedy będąc w drodze dla odpocznienia, zatrzymałem się, albo w samym iakim kościele dawnym, albo też przy nim, stróy mów Indyiski był przyczyną, że mnie się

nie strzegły te stworzenia, choć z natury bardzo ostrożne; nayprzód widziałem ich wiele, które mi się z wielką pilnością przypatrywały, a osobliwie cobym iadł, uważały. Z ich oczu i niespokoyności, widać było ich wielkie pragnienie porwania przynaymniey iakiey części moiey żywności. Ponieważ w mych podróżach zwykło mię to bawić, przeto starałem się mieć z sobą cokolwiek grochu prażonego. Naprzód rzuciłem go może 12 ziarek ku wodzowi iakiey kupy, który przybliżał się do mnie zbieraiąc ie chciwie. Nakoniec wyciągnąłem ku niemu rękę pełną grochu. Zaczym w mieyscach osobliwie świetych, gdzie te stworzenia nie zwykły widywać, iak tylko ludzi spokoynych, którzy mieliby sobie za grzech naprzykrzyć im się, ten wódz ośmielał się przystępować do mnie; ale nayprzód niedowierzaiąc, i oczy wemnie wlepiaiąc, iak gdyby chcąc zgadnąć, ieżelim nie myślał o iakiey zdradzie przeciw niemu. Nie długo ośmieliwszy się chwytał mię iedną ręką za wielki palec tey ręki, która była pełna grochu, a drugą iadł, nie spuszczaiąc nigdy oczu swoich z moich. Jeżelim się rozśmiał, albo poruszył cokolwiek, przestawał

wał ieść, i ruszaiąc wargami, wydawał iakieś kłapanie zębami, podobnemi do kłów psich, iakby pokazuiąc, iż ie miał na pogotowiu dla obrony swoiey. Gdym zaś pod tenże sam czas rzucił cokolwiek grochu trochę daley, zdawało się, iż mu się to podobało, że ie drugie zbierały, ale mruczał, a nawet bił te, które nieuważnie śmiały się zbliżać ku mnie. Jego krzyk, i iego troskliwość, do którey pewnie przymięszało się łakomstwo, okazywały, iż się bał, abym nie profitował z słabości niektórych, i nie schwytał ich. Tom uważał zawsze, iż samym tylko samcom podeszłym i nie mocnym, wolno się było zbliżać do mnie. Samice zaś i młode musiały być zawsze z daleka. Starania i przychylność matek ku swoim małym, zdawały mi się być uwagi godnemi; umieią one ie utrzymywać w karności, i przywodzić do posłuszeństwa. Bardzo często bawiło mię to, gdym widział, iak one się z niemi pieściły, ssać dawały, chędożyły, i od robactwa uwalniały; a potym usiadłszy na nogach, zdawały się z ukontentowaniem patrzeć; gdy ich dzieci igrały z sobą. Passowały one się iedne z drugiemi, obalały na

ziemię, albo goniły iedne drugich; ale ieżeli w tych potyczkach dziecinnych iedno drugiemu uczyniło krzywdę, natychmiaſt ſtare porywały ſię, a łaiąc i biorąc iedną ręką za ogon, karały ie ſurowo. Niektòre z młodych chciały z razu uniknąć kary; ale gdy ią odebrały, każde zbliżało ſię znowu z miną ſwawolną i podchlebną, lubo zawſze gotową do wyrządzenia nowey złości. Wreſzcie we wſzyſtkich innych okolicznościach, każde małe małpiątko przybiegało na pierwſze zawołanie ſwoiey matki. Jeżeli matka miała iść nie daleko, ſzło za nią pomału, ale gdy trzeba było iść prędko, lubo daleko, to ſkoczyło na iey ramiona, albo ią w pół obłapiło.

Te zwierzęta ſą bardzo oſtrożne; ale że ſą ieſzcze bardziey łakome, przeto nie trudno ieſt doſtać niektórych. Widziałem iednego kotlarza, który tym końcem używał ſpoſobu bardzo proſtego: przywiązał on do iednego pnia, w mieyſcu oſobnym będącego, ale nie daleko od ich ſiedliſka, naczynie miedziane, którego ſzyia mogła mieć dwa cale dyametru, i oddalił ſię, zoſtawiwſzy w nim kilka ziarn grochu, które wnet małpy porwały. W kwadrans potym

włożył do niego inne, które także długo nie zoſtały. Za trzecią razą nie żałował ziarna; ale oraz w ſzyi owego naczynia, założył pięć albo ſześć zadzierzy czyli ſideł, z których iedne przechodziły przez drugie. Co tylko oddalił ſię ow człowiek, 4 albo 5 małp ſtarych, przybiegaiąc z ſwemi małemi, poczęły na wyścigi wybierać z niego założoną ponętę. Gdy za obie ſwe ręce uplątały ſię! Kotlarz czatuiąc z daleka poſtrzegł to, i nie daiąc im czaſu do wywikłania ſię, pobiegł, i okrył ich kobiercem, pod ktòrym znaydowały ſię dwie ſamice z dwoma młodemi, ktore do pewnego czaſu nigdy nie odſtępuią matek ſwoich. Ten człowiek zoſtawił młode na chowanie, a ſtare puścił.

Gdy iakim ſpoſobem młode zabierą, ſtare zwykły czynić niektóre kroki, godne uwagi. *np.* Jeżeli iedno młode przywiązane będzie na łańcuſzku, i zoſtawione nie daleko hordy, do ktòrey należało, z razu ſtaraią ſię przez nieiaki czas o uwolnienie iego. Ale potym, czy to z niedowierzania, czyto z pogardy, lub iakiego innego powodu, zamiaſt przypuſzczenia do ſiebie tego ieńca, gdyby ſię iakim przypadkiem

wydobył z niewoli, uderzaią na niego, i od społeczności swoiey odpędzaią.

W powszechności małpy między sobą żyią dosyć spokoynie. Ztąd w okolicach rozległych urodzaynych, a od ludzi nieugęszczanych, widać kupy nawet różnego gatunku, chodzące, nie napastuiąc iedne drugich, ale też nigdy się niemięszaiąc. Jednakowoż, gdyby iakie włoczęgi chciały szukać szczęścia na drzewach, na polach, albo iednym słowem w mieyscach, które sobie iaka horda przywłaszczyła, na ten czas wszystkie się kupią, i bronią possessyi swoiey. Mnie się nigdy nie trafiło być przytomnym pod czas takowego sporu, ale M. de *Maisonpré*, i pięciu albo sześciu innych Europeyczyków, widzieli to, conastępuie. Wiele hord należących do pierwszego gatunku małp, który się na początku tego artykułu opisało, mięszkaią w różnych ogrodzeniach *pagod*, czyli kościołów w *Cheringam*. Jedna małpa o długiey brodzie, dostawszy się tam, była zaraz od tamteyszych possessorow postrzeżona. Na pierwszy odgłos trwogi, wielu samców złączyło się, i pobiegło przeciw cudzoziemcowi, który lubo ieden z nay-

czerstwieyszych swego rodzaiu, i daleko rośleyszy i mocnieyszy, niż iego nieprzyiaciele, iednakowoż uważaiąc, w iak niebespieczney znaydował się pozycyi, czym prędzey począł się piąć na wierzch iedney piramidy, o 11 piętrach; Nieprzyiaciele ścigali go tamże, i ze wszystkich stron, mieli uderzyć na niego. Ale gdy się wdarł na wierzchołek budowli, która się kończyła w małą kopułę wązką, i zaokrągloną, na ow czas zaczął się bronić, i korzystaiąc z dobrego dla siebie położenia, porwał 3, albo 4 z nayśmielszych, i z rzucił ich na ziemię. Takie dowody męstwa silnego, przeraziły strachem innych nieprzyiaciół, którzy z wielkim hałasem nazad odstąpili: Co do zwycięzcy, czekał on aż do nocy, pod czas ktorey schronił się gdzie indziey.

Wszystkie rodzaie małp, są lubieżne aż do obrzydliwości. — Rożne odmiany ich głosów, nie są wcale wdzięczne. Jednakowoż muzyka albo brzęk instrumentów, gdy iest w takt i regularny, zdaie się im bardzo podobać, i miłą im czyni impressyą. Jest to rzeczą prawdziwą, że ile razy tylko żołnierze Europeyscy albo Indyiscy ciągną

przy odgłoſie inſtrumentów, nietylko mimo kościołów, i mieyſc, gdzie te zwierzęta ſą trochę oſwoione, ale nawet przez okolice niemięſzkalne, natychmiaſt małpy ſtare i młode, ſamice i ſamce, wybiegaią na wierzchołki ſkał, albo na końce gałęzi. Stare uſiadłſzy na łapach, okazuią ſwoie ukontentowanie, trzęſąc ſię, i iakby uśmiechaiąc trochę, zaś młode krzycząc z radości ſkaczą, i kozłuią tak długo, póki tylko dzwięk inſtrumentów dochodzi ich uſzu. Tak dalece, mówił P. *de Maiſonpré*, iż gdyby iaki Orfeuſz umiał tak dogadzać iakiemu inſtrumentowi, żeby poruſzał bardzo te ſtworzenia, tedy mógłby pôyść do lasu, i poprowadzić ze ſobą cały ten śmieſzny zwierząt rodzay! To z razu pochodzi na żart tylko, ale iednak zważywſzy rzecz lepiey, uzna ſię, że ma wiele podobieńſtwa do prawdy. Wiemy bowiem, że nawet w innych zwierzętach, wężach, ſłoniach, wielbłądach, pewne pioſnki i grania na niektórych inſtrumentach, oſobliwſze ſprawuią ſkutki. Tak koń dzielny na odgłos trąby rży, i trzęſie ſię z radości.

Góry i laſy pełne będąc owoców dzikich, i iarzyn, mogłyby wyſtarczyć na małp

wyżywienie. Prócz tego, w potrzebie mogłyby ſię łatwo przyzwyczaić do pożywania ciała innych iakich zwierząt, gdyż kiedy ſą na wolności, iedzą doſyć ochotnie iaia, i owady różne, zaczym nie brakuie im ſpoſobów do życia; ale chociażby miały i nadto żywności, nieſmakuie ona im tak, iak iaki kąſek ukradziony. Zaczym nigdy nie przeſtaiąc na tym, co im w obfitości podaie do żywności natura, przez cały rok, i iednakowo w tych kraiach ſzczodra, nigdy prawie nieochybiaią ſpoſobności porwania z domów tego co mogą, albo przynaymniey chodzą one obławem po ogrodach i polach, gdzie rabuią co mogą. Wſzakże w podobnych wypadach mogą ſię trafić iakie niebeſpieczeńſtwa: więc kiedy wiedzą czy to z iakich znaków, czy z doświadczenia, że czynią przeciw nim iakie zaſadzki, które im ſię czaſem bardzo dały we znaki, na ten czas wſzyſtko ſię dzieie u nich z wielkim porządkiem. Jedne, którym to iuż zapewne zlecono, ſtawaią na wierzchołku ſkał, albo drzew wyſokich, i umieią ſię zakrywać gałązkami tak, że one wiedzą wſzyſtko, a od nikogo widzianemi być nie mogą. Tam one to z wielką

pilnością czatuią, póki inne rabuią. Na naymnieyszy pozór niebespieczeństwa, straże zaczynaią krzyczeć przeraźliwie; na ten znak cała kupa rozprasza się i ucieka, niosąc w ręku i między zębami tyle plonu, ile go tylko unieść może.

Wiele małp, osobliwie pierwszego rodzaiu, nie mogąc zabronić okolic obfituiących w owoce, innym mocnieyszym, musiały, iako się wyżey rzekło, osięść po kościołach i wieżach wysokich. Ztamtąd to napadaią domy Indyanów spokoynych: można mówić, iż one się tam stały bardzo naprzykrzone. Nietylko ustawicznie wszystko trzeba na klucz zamykać, inaczey dom będzie zrabowany: ale też ieżeli które mocnieysze z tych stworzeń, z oczy gdzie na ustroniu dziecię trzymaiące iaki placek, albo owoc, zaraz udaie się tam, i wydziera mu go; ieżeli mu się dziecie broni, to go szarpie z gniewem, i czasem lekko skaleczy. Jeżeli iaka kobieta suszy ziarno, albo owoce na słońcu, to musi mieć kiy w ręku, i nim zawsze machać, nie żeby nim co złego zrobić im chciała, ale żeby straszyła kupy tych łotrów, z których iedne wlazłszy na dachy i mury, a drugie krążąc około

ło niey, umieią przedziwnie profitować, z naymnieyszey iey nieuwagi. Tak np. gdy ona krzyczy, i bieży do tego, który zdaie się być nayzuchwalszym, drugie, które z tyłu dybały tylko na moment, przypadaią, i kradną z niewymowną szybkością. (Kruki i wrony; czynią tyleż zatrudnienia Indyanom). Można się domyśleć, iż dawszy kilka razy ognia z ręczney strzelby, możnaby się łatwo pozbyć takich wizyt. Mahometani używaią niekiedy tego sposobu, ale oprócz tego, iż w kościołach poczytanoby to w podróżnym za wielkie przestępstwo, w tych nawet mieyscach, gdzie poganie panuią, albo są w wielkiey liczbie, byłoby to bardzo niebespieczno. Widziałem iednego żołnierza Francuskiego, który za zabicie iedney małpy, iż mu była coś ziadła, był dwa razy cięty pałaszem, i ledwie go wyrwano z ręku roziuszonego gminu, w mieście *Benglour* iuż należącym do *Hider-Ali-Kana*, w którym więc rząd musiał być Mahometański.

Indyanie oświeceni, albo też zarwani pędem nowych okoliczności, zdaią się porzucać iuż wiele przesądów. Przecież wiele z tych dobrych ludzi, rozumieią ieszcze, iż zwierzęta, osobliwie małpy, które ma-

ią upodobanie osiadać między niemi, nie powinny doznawać od ludzi żadney krzywdy, i że im daie obronę religia i gościnność. Owszem, iż to iest wielką zasługą ochraniać ich, i opatrywać im pożywienie. Przedtym miłość ku nim niektórych Xiążąt i wielkich urzędników była tak wielka, iż im wyznaczali grunta, których owoce do nich należały, albo też czynili fundusze na zakupowanie znaczney kwoty zbóż, które im miały być dawane pewnych dni w tygodniu. Ten skutek dobroczynności ku nim, trwa ieszcze w niektórych mieyscach; dzieie się to zazwyczay w przysionkach kościołów, o pewnych godzinach z wielkim porządkiem. Nayprzód przychodzą tam niby zakrystyani, i przynosząc iakie ziarna surowe lub gotowane, albo też owoce, rozkładaią oni ie w kupki na liściach drzewa Bananierowego wzdłuż galeryi. Pod ten czas mnostwo małp zpiąwszy się na budynki bliskie, poziera łakomie, na ten widok zaostrzaiący ich apetyt. Stare usiadłszy na nogach, ruszaią często wargami, młode zaś skacząc, albo igraiąc, krzyczą z radości. Na koniec za daniem znaku dzwonkiem, albo iakim instrumentem, cała kupa zbiega się do owego refektarza. Przez pierwsze kilka minut, trwa pod czas tey uczty spokoyność, do którey zapewne przytomność *anumanta* bardzo pomaga. Ten maiąc zawsze pełną gębę owey potrawy, lata nayprzód sam od kupki do kupki, iakby przynaymniey chciał skosztować z każdey. Prócz tego z początku stołu, każde tak się śpiesży z napychaniem się, że ręce, szczęki, i wszystko iest zatrudnione. Ale na końcu uważyłem, że mocnieysze chcąc większą mieć porcyą niż drugie, szemrały, i biły pięściami za plecy dosyć zręcznie, inne słabsze z prawey i lewey strony stoiące.

Teraz ieżeli iednym rzuceniem oka uważemy, co się ściąga do tych zwierząt, zdaie się, iż za różną odmianą głosu, do którego zawsze przydaią znak iaki, cała horda, albo iey członki, przychodzą, odchodzą, zbiegaią się i rozbiegaią; zbieraią się do kupy, i chodzą, dla wykonania wspolnego przedsięwzięcia; razem zaczynaią utarczkę, i oney przestaią, stawaią na czatach; bronią iedne drugich; samiec i samica wabią się mruganiem; dziecię słucha matki; na koniec każde, według okoliczności, rozumię,

co powinno czynić, czy to dla siebie samego, czy też dla wszystkich.

XIV.

Wiek Ryb.

Pacierze grzbietowe u ryb składaią się z wielu powłok, czyli warstw leżących iedne nad drugiemi, iakie widziemy w drzewach przerżniętych. Każda powłoka wyższa, obeymuie niższą. Wszystkie pacierze iakiey ryby, maią iednakową liczbę powłok czyli obrączek. Zaś wielka i mała ryba iednakowego rodzaiu, maią bardzo nie równą liczbę obrączek; duża miewa ich 12 albo 15, mała zaś dwie albo trzy. To zaś zawsze uważano, że liczba tych obrączek, iest prawie zawsze proporcyonalna do wielkości zwierzęcia. Nadto znaleziono też samę proporcyą w rybach, których wiek był wiadomy z doświadczenia.

Trzymaiąc się tych reguł, doszli pilni i ciekawi Obserwatorowie, iż szczupak tak wielki iak śledź mały (czyli *Straemming*), i ważący półtory uncyi, albo dwie spełna, ma rok ieden; zaś szczupak długi na 8, 10 calów, wielki iak śledź zwyczayny, i który waży 3 albo 4 uncye, ma dwa roki; zaś we trzech leciech iest długi na 16 calow, i waży osm uncyi. W czwartym roku iest długi na 21 calów, i waży od 16 aż do 24 uncyi; w sześciu leciech iest długi na 30 calów, i trzy funty; Na koniec, że szczupak wielki, długi blisko na 4 stopy, i który waży 15, 20 funtów, miewa po dwanaście, trzynaście obrączek, w każdym pacierzu, i dwanaście albo piętnaście lat. Węgórz, który waży ieden funt, ma sześć lat; szczupak takieyże wagi, ma cztery lata; Stokwisz pięć lat; Sum ważący półtora funta, ma sześć albo siedm lat.

Jeżeli ryby rosną przez całe życie swoie, iak mniemali niektórzy naturalistowie, liczba ich pacierzy oznaczałaby ich wiek. Ale ieżeli podobnie iak inne zwierzęta nie rosną, tylko przez pewny czas życia swego, obrączki oznaczać będą tę tylko część życia, przez którą rosły, a względem re-

ſzty ich życia muſiemy ſię tylko domyślać. Wſzyſtko co widziemy w naturze, zdaie ſię przeczyć temu, co powiadaią czaſem o długim życiu ryb niektòrych, i przynaymniey powinniśmy o tym wątpić, pòki nas doświadczenie względem tego zupełnie nie oświeci. Szczupak Heilbroński, który powiadaią, iż był długi na 16 i pół ſtopy, a ważył 262 funtòw, zdaie ſię być rybą, ktòraby przednie trzymała mieyſce w baśniach wieſzczych. Jeſt to prawo, które można mieć za nieodmienne, że im ciała maią trwać dłużey, tym więcey potrzebuią czaſu do zupełnego wzroſtu ſwego. Jeżeli ryba nie przeſtaie żyć, gdy rość przeſtanie, można będzie prawie wiedzieć czas, przez który roſła, zważaiąc liczbę iey obrączek w pacierzach grzbietowych.

XV.

Nowe odkrycie względem pluſkiew ogrodowych przez P. Briedelle de Nevillan.

Pan *Bomare* w ſwoim dykcyonarzu hiſtoryi naturalney przyłożył wielkiey pilności w opiſywaniu różnych gatunkòw, znaiomych u nas pluſkw; ale gdy przychodzi do pluſkw ogrodowych, czyli drzewnych, mòwi tylko o nich w powſzechności, iż żyią gąſionkami, i t. d. Zaden także inny naturaliſta, nie rozſzerzył ſię w opiſywaniu tego owadu, zkąd trzeba wnoſić, iż iak natura tego ſtworzenia, tak w ſzczególności iego oſobliwſze potykanie ſię z gąſionką, muſiała im być niewiadoma.

Pan *de Nevillan* pierwſzy był tak ſzczęśliwym, iż naturę w tey okoliczności, nieiako zdybał i dociekł tego, że pluſkwa, która na drzewach przebywa, ieſt nayſtraſznieyſzym nieprzyiacielem dla gąſionek, które drzewom owocowym tyle czynią ſzkody, oſobliwie dla zwyczaynego gatunku, które ſą, ciemno-brunatne, wielu kreſkami różnych kolorów naznaczone, długie na dwa cale, grube iak mierne pióro, maią punkt czerwony między każdą obrączką, a dwa takież na przodku głowy, nakſztałt oczu.

Kiedy pluſkwa ogrodowa poſtrzeże gąſionkę, a nic iey nie przeſzkadza, zbliża ſię do niey z wielką oſtrożnością, i zadaie iey ſztych w ſame oko kolcem, którym ią natura uzbroiła, a który za zwyczay między ſwemi ſtuchami, niby w pochwie ukrywa. Jak tylko gąſionka poczuie, iż ią żgnięto, uſiłuie wſzyſtkiemi ſpoſobami ſchronić ſię przed nieprzyiacielem; ale pluſkwa przyczepia ſię do niey, i z nieiakim oporem daie ſię włóczeć wąſionce, a tym ſpoſobem ucieczkę iey zatrudnia i wſtrzymuie. W kilku chwilach utraca wąſionka ſwoie ſiły, kurczy ſię do kupy, i umiera naydaley w ſześciu minutach.

Trzeba wiedzieć, iż nogi wąſionki iedne po drugich odſtaią od pluſkwy, która niemi była ściśniona, iak ſię ſiły iey zmnieyſzaią wyiąwſzy dwie przednie, które póty ſię pluſkwy nie puſzczaią, póki iey nie zada ſztychu z prawey i lewey ſtrony, aby ią z mieyſca ſwego ruſzyła, do którego ſię była przyczepiła. Dokazuie ona tego bardzo łatwo, i przewraca ią na bok, dla wyſſania z niey aż do oſtatniey kropelki wſzyſtkich ſoków.

Pan *de N.* nie mógł doſtrzec, czyli ta pluſkwa gąſionce iedno raczey oko niż drugie przebić uſiłuie; pod czas iego uważania, żgneła ona ią w lewe oko, kolec ten zdawał ſię P. *de Nevillan* na końcu być podobnym do włoczni, i zrobionym nakſztałt pompy, ale względem tego nie mógł być pewnym iakby należało.

XVI.

Opiſanie znakomitego doświadczenia z Banią powietrzną czynionego w Krakowie 1. Kwietnia 1784.

Gdy po całey prawie Europie czyniono małe i wielkie proby z Banią powietrzną; niektórzy z Profeſſorów Akademii Krakowſkiey uczynili także z tym oſobliwſzym wieku naſzego wynalazkiem takie doświadczenie, które i ich okryło ſławą, i pomnażaiącym ſię naukom w Polſzcze, znakomity u poſtronnych przynioſło zaſzczyt. Profeſſorowie ci, byli to Jchmć PP. *Jan Jaśkiewicz*, Doktor Nadworny J. K. Mci Hiſtoryi Naturalney, Chimii, Botanniki Profeſſor, i Prezes Collegium Fizycznego. *Jan Sniadecki*, Matematyki wyżſzey i Aſtronomii Profeſſor, ſzkoły głowney Sekretarz. *Jan Szaſter*, Medycyny Doktòr, Farmacyi i materyi Medyki Profeſſor. *Franciſzek Szeidt*, Profeſſor Fizyki w Szkołach Narodowych. Jak oni ſobie w tym doświadczeniu poſtąpili, i iak w przedſięwzięciu ſwoim byli ſzczęśliwemi, okaże naſtępuiące ichże ſamych zaświadczenie, które podać naſzey powſzechności i potomności, ſądzę za rzecz nayſłuſznieyſzą. Z tego bowiem ſamego będzie mogło poznać *Publicum*, iak godnemi i ſpoſobnemi ludźmi oſadzono Katedry Akademii naſzych.

„ Dwa ſą ſpoſoby, mòwią, napełniania Bani powietrznych. Pierwſzy podany przez Jchmć PP. *Stefana i Jozefa Montgolfier*, użyty naprzòd w doświadczeniu 6. Czerwca R. 1783. w *Annonay* Prowincyi *Vivarais*. Powtore 12. Czerwca 1783. w Paryżu na przedmieściu S. Antoniego przy Kommiſſarzach od Akademii Nauk wyznaczonych: 19. Września w *Werſalu* w przytomności Krola Francuſkiego i całey familii Krolewſkiey. W *Lionie* w Mieſiącu Lutym 1784. w *Krakowie* 19. 21. 24. Lutego, i 1.

Kwietnia 1784. iako ſię niżey opiſze. Idąc za ſpoſobem od *Montgolfier* podanym Bania wypełnia ſię ſamym ogniem żywym, róznieconym i utrzymywanym przez ciała palne bardzo wyſuſzone i daiące nayżywſzy płomień bez dymu. Po wielu doświadczeniach z ciałami palnemi czynionych, drzewo bukowe długo ſuſzone pokazało ſię do tego naylepſze; byleby było roſpalone w piecu ze wſzyſtkich ſtron lufty maiącym do ciągnienia powietrza, i rozrzażenia nayżywſzego płomienia. Przez to napełnienie nic ſię innego nie czyni, tylko rozrzadza ſię powietrze Atmosfery w Bani zamknięte: rozrzadzone zdaie ſię lekſzym od powietrza zewnętrznego, byleby zmnieyſzenie ciężaru powietrza Atmosferycznego przez rozrzadzenie, przewyżſzało cokolwiek ciężar Bani, (o czym nas zawſze rachunek wprzód uczyniony przekonać powinien) Bania w gòrę podnoſić ſię muſi przez moc powietrza zewnętrznego ciſnącego ze wſzyſtkich ſtron, i uſiłuiącego pierwſzy ſwóy ſtan odzyſkać. Podnoſzenie ſię więc Bani, właśnie tym ſamym dzieie ſię ſpoſobem, iakim ciało tęgie zanurzone w rościeku od ſiebie cięższym, wydobywa ſię

na wierzch. Jeżeli ieden zawſze ſtopień rozrzadzenia ieſt przez ogień utrzymywany, Bania w podnoſzeniu ſię znayduiąc coraz mnieyſzy odpór powietrza, bieg ſwóy przyſpieſza, i z większą coraz ulatuie chyżością. Do tego wznoſzenia ſię bardzo wiele ieſzcze pomaga uſtawiczny ciąg powietrza zewnętrznego wpadaiącego gwałtownie przez otwòr na ſpodku Bani, gdzie ſię ogień utrzymuie; przez ten bowiem otwór powietrze zewnętrzne znayduiąc przyſtęp do wnętrza Bani, tym gwałtowniey płynie, im go ogień bardziey rozrzadza; płynąc gwałtowniey, wywiera moc wypychaiącą do gòry Banię, a przechodząc przez płomień żywy, wchodzi rozrzadzone do Bani z dołu do gòry, i biegowi pomaga. W Bani więc dzieie ſię bezprzeſtanna cyrkulacya powietrza rozrzadzonego, które rozpychaiąc Banię, opiera ſię ciśnieniu powietrza zewnętrznego na iey powierzchnią. Z tego tłómaczenia wypada, *nayprzód*, że Bania nie powinna być nadto małego obięcia; nie mogłaby bowiem przez naywiękſzą moc ognia wynieść ſię w górę, gdyby powietrze Atmosfery iey obiętością wypchnięte, mniey ważyło, iak Bania. *Po*,

wtóre, że ogień do napełniania Bani, i do utrzymywania rarefakcyi powietrza, być powinien bez dymu. Dym bowiem zawieraiąc w sobie wiele cząstek wilgotnych i grubych, od powietrza cięższych, a tylko przez ciepło podniesionych, osadza się nakształt chmury w górze Bani, obciąga iey wnętrze sadzami, zapełnia mieysce mogące być przez czyste rozrzadzone powietrze zastąpione, i naywięcey do pomyślności doświadczenia przeszkadza. Doświadczenie dnia 17. Stycznia wieczorem na dziedzińcu Kollegium fizycznego czynione, przekonało nas o tym. Użyliśmy słomy wilgotney wiele dymu daiącey do napełnienia machiny powietrzney, figurę piramidy troykątney maiącey; długo utrzymywany ogień zrywał machinę, ale iey wysoko nie podniósł: tego samego doświadczyliśmy, używaiąc szczep smolnych sosnowych, i t. d. *Potrzecie.* Otwór Bani, gdzie się ogień utrzymuie, powinien być proporcyonalny wielkości machiny, i kolumnie ognia na faierce utrzymywanego; będąc bowiem nadto wielki, wpuszczałby większą kolumnę powietrza zewnętrznego, niżby ta mogła być przez ogień rozrzadzona, przez co bieg machiny musiałby się zpóźniać, a naostatku ustać: będąc zaś nadto mały, zmnieyszyłby się znacznie ciąg powietrza zewnętrznego płynącego z dołu do góry, tak wiele biegowi pomagaiący: oprócz tego powietrze wewnątrz Bani rozrzadzone, nie będąc miarkowane dostatecznym ciągiem powietrza zewnętrznego, nadto się rozciągnąwszy, może sprawić rospadnienie się Bani; to podobno było przyczyną, że ostatnia Bania Liońska pękła. Doświadczyliśmy znowu tego na probach 21. 24. Lutego czynionych. Machina powietrzna figury piramidalney maiąca obwodu zasady 27 stop z małym otworem puszczona nie wyniosła się, tylko nad dach budynku; powtarzaiąc doświadczenie, gdy przypadkiem bok ieden przy otworze, gdzie był wpuszczany płomień, został od ognia naruszony, odciąwszy część przypaloną zrobił się otwór znacznieyszy; z tym wypełniona machina wyniosła się blisko na stop 400. i bardzo wolno spadła. Puszczaiąc potym kilka razy tę samę machinę widzieliśmy, iż w czasie iey podnoszenia się, skoro moc wiatru uderzaiąc na otwór zbliżyła bok ieden do drugiego, a przez to

ścieśniła otwòr machiny, zaraz ta ſpuſzczać ſię zaczynała. *Poczwarte.* Ponieważ kula zupełna, ieſt do robienia trudna, daiąc machinie powietrzney figurę inną łatwieyſzą, iaka ieſt koniczna, piramidalna i t. d. potrzeba, aby część obſzernieyſza takiey figury była do góry obròcona, a część wążſza na ſpód, gdzie ſię machina wypełnia. Zoſtawiwſzy bowiem część obſzernieyſzą na dole, a ſpiczaſtą w gòrze, po rozrzadzeniu powietrza, część obſzernieyſza ſtaie ſię lekſzą, a część ſpiczaſta cięższą, z czego koniecznie naſtępuie, że machina ulatuiąc, zaraz ſię przewraca i ſpada.

Te wſzyſtkie uwagi w doświadczeniach kilkakrotnie powtarzanych doſtrzeżone, ſłużyły nam do robienia machiny powietrzney, z którą publiczne doświadczenie dla ſatysfakcyi powſzechności przedſięwzięte, tak ſię ſzczęśliwie powiodło, iakeśmy ſobie obiecywali.

Machina ta z papieru zbitego, giętkiego zrobiona, miała figurę dwòch piramid czworobocznych uciętych, których zaſady ròwne, złączone były śrzodkiem przez pryzma. Każdy bok pryzmatu, łączący ſię z bokiem zaſady piramidalney, zamykał

ſtòp Paryſkich 24; przeto obwòd przodka machiny wprzek uważaney, zamykał 96 ſtop. Wyſokość pryzmatu łączącego zaſady, była na ſtop 3. Każdy bok piramidy wierzchniey, zaſklepiony w górze, zawierał 2500. calów kwadratowych. Każdy bok piramidy ſpodniey, czyli otwòr zoſtawiony do napełniania Bani zamykał 1,600 calów kwadratowych. Cały obwód machiny uważany wdłuż miał 83 ſtop, i calòw 7. Wſzyſtkie krawędzie piramid wdłuż przez całą machinę wykleione były liſtwami z płòtna gęſtego na kilka calòw ſzerokiemi; otwòr zaś cały do napełniania zoſtawiony na pòłtora łokcia wſzerz był wykleiony płòtnem, potym obity blachą na półtory ćwierci ſzeroko: na końcu tego blaſzanego otworu cztery pręty grube żelazne były przyſzyte drótem do blachy, na których w czterech rogach były haki ſłużące do zawieſzenia faierki z ogniem. Pręty te broniły, żeby ciężar faierki nie zbliżał boków, i nie ścieśniał otworu. Faierka była okrągła z blachy grubey żelazney na wſzyſtkie ſtrony lufty u gòry maiąca, te lufty okryte były daſzkiem ſpadaiącym, i wychodzącym nad powierzchnią, gdzie ſię ogień palił, przez

co powietrze płynące rozrzadzaiąc płomień, utrzymywało go w ſamym śrzodku otworu. Ważyła ze wſzyſtkim ta faierka funtów 40. Cała zaś machina ze wſzyſtkim wzięta, ważyła funtów 150.

Wnętrze całey machiny zamykało 7593 $\frac{616}{1728}$ ſtop kubicznych powietrza: to ieſt cała machina tyle zamknęła powietrza, ileby go zamkneła kula prawdziwa maiąca dyametru 24 ſtop i calów 3: wziąwſzy $\frac{1}{800}$ ciężar powietrza do ciężaru wody, a wiedząc że ſtopa kubiczna wody waży 70 funtów, wypada, że powietrze zamknięte w mieyſcu, które ta machina zabierała, waży 665 funtów: przypuściwſzy, że powietrze mocą ognia rozrzadzone, ſtaie ſię tylko dwa razy lekſze, iak powietrze Atmosfery, więc machina ważąc 332½ funtów, mogłaby bydź wolno na powietrzu Atmosfery zawieſzona, a ważąc funtów 300 iść powinna do góry. Z tego rachunku pokazuie ſię, iż do machiny naſzey ważącey 150 funtów (gdyby była z materyi tężſzey zrobiona) można było ieſzcze tyle drugie ciężaru przydać, z którymby była na powietrze ſię unioſła: Nie dodawſzy tego ciężaru, zyſkaliśmy to, że machina

uleciawſzy cokolwiek, z wielką chyżością potym w górę podnoſiła ſię.

Zapewniwſzy ſię o pomyślności doświadczenia przez rachunek, i przez ściſłe przeſtrzeganie tego wſzyſtkiego, co ſię w uwagach wyżey wyłożyło; wyſzło na dni kilka publiczne obwieſzczenie po rogach ulic, i mieyſcach publicznych rozbite, oſtrzegaiące Publicum Krakowſkie o naſtąpić maiącym doświadczeniu w pierwſzy dzień ſpokoyny i pogodny, który miał bydź przez trzy ſtrzelenia z moździerzy o godzinie ſiodmey z rana ogłoſzony. Do pierwſzych domów rozeſłane były bilety, daiące przyſtęp do dziedzińca ogrodu Botanicznego, gdzie ſię Balon wypełniał. Zeby zaś tłok ludu ciſnącego ſię na dziedziniec, nie przeſzkadzał pracuiącym około doświadczenia; raczył W. Jmć P. *Gramlich* Kommendant Miaſta, przychylić ſię do żądań pracuiących w przydaniu Warty, która ſame tylko oſoby z biletami na dziedziniec puſzczała. Dnia 1 Kwietnia czas pokazał ſię cichy i pogodny: po przygotowaniu wſzyſtkiego, i zaciągnieniu warty, dany był pierwſzy odgłos przez trzy ſtrzelenia z moździerzy,

po którym liczba wielka Spektatorów na dziedziniec i pole przyległe zgromadziła ſię. O godzinie 10 z rana po danym drugim odgłoſie, Banię po krążkach do góry wyciągnioną, zaczęto wypełniać. Naprzód kilka wiązek dobrze wyſuſzoney ſłomy w ręku zapalone trzymane były w otworze machiny, aby wierzch iey opadły, podnióſł ſię, i bez naruſzenia, kolumnę płomienia przypuścił. Potym w piecu żelaznym Probierſkim ze wſzyſtkich ſtron luſty maiącym, ułożony ſtus drzewa bukowego przez kilka Niedziel ſuſzonego, był na boku zapalony, aby pierwſzy dym odſzedł: gdy żywy płomień na kilka ſtop wyſoki rozniecił ſię, poſtawiony był piec, i cała kolumna płomienia we wnętrze machiny wpuſzczona. Przez 6 bliſko minut tym ogniem napełniaiąc Banię, gdy iuż zrywała ſię z rąk trzymaiących ią, odſunąwſzy piec, faierka z rozniecomym na boku ogniem, była w otworze za cztery haki na drótach zawieſzona, a przytrzymawſzy ią przez dwie bliſko minuty, cała machina od trzymaiących puſzczona, z wielką wſpaniałością przy okrzykach wſzyſtkich Spektatorów w górę podniosła ſię, a ulatu-

iąc coraz bardziey ſwego do góry przyſpieſzała biegu.

Puſzczana w górę o godzinie 10. minucie 17; za pomocą kwadranſu Aſtronomicznego o 167 ſtop od mieyſca, zkąd była puſzczona uſtawionego, widziana była o godz. 10. m. 17. 27 ſekun. pod kątem 30°, a zatym była wyſoko na 96 ſtop, które ubiegła w pierwſzych 27 ſekundach; o godzinie 10. 17′ m. 50″ ſek. widziana była pod kątem 49°. 30′. a zatym była wyſoko 195 ſtop, zkąd ſię pokazuie bieg iey przyſpieſzaiący, ponieważ potym we 23′ ſekundach ubiegła 99 ſtop, kiedy wprzód we 27 ſekund. ubiegła tylko ſtop 96. Podnoſząc ſię coraz wyżey ſpotkała cztery wiatry; z których naypierwſzy pędził ią ku zachodowi, trzeci wſchodnio-południowy ku Gallicyi. W tey dyrekcyi nie można było wziąść kąta, gdyż ten ledwo nie dochodził 90°. Oſtatni wiatr ſpotkała południo-zachodni, który ią nad ſamo miaſto zapędził. Unoſząc ſię nad miaſtem w 14 minut po puſzczeniu widziana była pod kątem 82°: biorąc prawie naybliżſzą odległość do miaſta od kwadranſu = 1895 ſtop wypada wyſokość Bani 2247 ſążni

(to ieſt) rachuiąc po 6 ſtop na ieden. Krążąc nad miaſtem ledwo nie na wſzyſtkich ulicach wydawała ſię proſtopadle ſtoiącą: widziana była w Wieliczce i w innych odległych okolicach Krakowa. Około godziny 10. m. 37. ſpuſzczać ſię zaczynała, gdy ogień na faierce zaczynał ſłabieć: o godz. 10. min. 47. bardzo wolno ſpadła, bliſko murów miaſta, między bramą Floryańſką i Mikołayſką fórtką. Znaleziono ieſzcze dogorywaiący na faierce ogień, który zaraz wkrótce wygaſł. Zoſtawała Bania na powietrzu przez pół godziny, a przeto dłużey bawiła iak Bania puſzczona z zamku *la Muette*, która niosła PP. *Pilatre de Rozier*, i margrabię *d'Arlandes*, gdyż ta była tylko na powietrzu przez 20 minut, podług zeznania uczynionego w Akademii nauk Paryſkiey. Bania Krakowſka do wyżſzey podniosła ſię wyſokości, iak obydwie Banie w Paryżu; pierwſza, o którey ſię dopiero namieniło; druga puſzczona z ogrodu *Thuilleries*, która niosła PP. *Charles* i *Robert*; podług liſtu Jmci Pana *Couſin* z Akademii Paryſkiey Profeſſora Fizyki i Matematyki w Kollegium Królewſkim pod datą 17 Grudnia 1783. do Jmci Pana *Sniadeckiego*, lubo ſpoſoby używać ſię zwykłe do wynaydowania wyſokości, ſą zawſze iakieyś niepewności podległe. Ciężar machiny Krakowſkiey będąc mały dla iey obiętności, wiele do chyżości biegu, pomagał. Gdyby ogień na faierce był ſię dłużey utrzymywał; Machina wydaiąc ſię iuż tak maleńka, zginęłaby była wkrotce z oczów patrzących w głębi Atmosfery, i dłużeyby była na powietrzu zoſtała. Pracuiący około tego doświadczenia naytroſkliwiey ſtarali ſię zaradzić przypadkom wſzelkim z ognia faierki zdarzyć ſię mogącym. Trzeba było użyć ciała palnego, któreby dało wielki płomień bez dymu, i nie robiło węgli, aby te przez wiatr i kołyſanie ſię machiny z faierki wyrzucone nie były iakiego nieſzczęścia przyczyną. Widzieli w doświadczeniach u ſiebie wprzód czynionych, że ſpiritus mocny (*l'eſprit de vin concentré*) napoiwſzy nim bawełnę, dymu nie daie, ale że płomień iego ieſzcze był zaſłaby; oprócz tego pali bawełnę, która ſztukami z faierki wyrzucona, groziła niebeſpieczeńſtwem, roſpuſzczali rożne ſole w ſpirytuſie uważaiąc, ktoraby mogła i bawełnę od zapalenia ſię ocalić i powiękſzyć

płomień: w doświadczeniach pokazało ſię, że ſól kuchenna roſpuściwſzy ią w ſpirytuſie, oprócz tego przeſypawſzy nią dobrze bawełnę, obie te przyſługi czyni, to ieſt: że ſię i płomień ognia przez tę kompozycyą znacznie powiękſza, i bawełna ſię nie zapala, ale że po wypalonym ſpirytuſie, zoſtaie ſię ſkorupa doſyć tęga obwiiaiąca bawełnę, i broniąca ią od pożaru ognia. I ten ſpoſób był do utrzymywania na faierce ognia, użyty. Machina ſpadłſzy, pokazała ſię wewnątrz bardzo czyſta, i naymnieyſzego śladu dymu nie maiąca.

W wielu piſmach, które na widok publiczny wyſzły o Baniach powietrznych, podali autorowie tłomaczenia tego ſkutku, bardzo od prawdy dalekie, i pomyślności tego doświadczenia wręcz przeciwne. Wyſtawili oni ſobie, że przez użycie ognia do napełniania Bani powietrze palne (*l'air inflammable*) wydobywa ſię z ciał palących ſię, i Banię wypełnia, a będąc z natury ſwoiey lekſze od powietrza Atmosfery, ieſt przyczyną podnoſzenia ſię Bani; ztąd ſobie uczynili wnioſek, że to powietrze nayobficiey znayduie ſię w dymie, albo podobno, że dym ieſt takowym powietrzem; radzą więc, aby do wypełniania machin powietrznych użyć ciał wilgotnych wiele dymu daiących, bo dym, mówią oni, podnoſząc ſię w górę, ieſt od powietrza Atmosfery lekſzy. Doſyć ieſt znać pierwſze własności powietrza palnego i ognia, żeby widzieć iak im ieſt takowe tłómaczenie przeciwne. Powietrze palne, jakie ſię wydobywa z opiłków żelaznych, zynkowych, przez kwas koperwaſowy; z wielu ciał palnych przez ogień, ale nie przez płomień, powietrze, mówię, palne pierwſzą ma własność, iż zmieſzawſzy ſię z powietrzem Atmosfery, od ognia ſię zapala, ſpalone przeſtaie być powietrzem palnym, tracąc wſzyſtkie ſwoie własności, a zatym i tę, że ieſt od powietrza Atmosfery lekſze. Gruntem tych wſzyſtkich własności powietrza palnego, ieſt podobno materya palna (*phlogiſtique*) iako pierwiaſtek ſkładaiący ie: ta ogniem wytrawiona uleciawſzy, powietrze to przeſtaie być powietrzem palnym, i wſzyſtkie własności iemu ſłużące nikną. Twierdzić więc, że powietrze palne wychodzi z płomienia, i napełnia Banię; ieſt to twierdzić, albo że powietrze palne przechodząc przez tak żywy płomień

otoczone powietrzem Atmosfery nie zapała się; albo że spaliwszy się, nie przestaie być powietrzem palnym. Obydwa te twierdzenia są aż nadto fałszywe dla Fizyka. Wnosić znowu, że dym iest także lekszy od powietrza, dla tego, że się w górę podnosi; iest to wnosić, że woda także iest leksza od powietrza dla tego, że iey para do góry się podnosi, i dla tego autor radzący, aby Banię dymem wypełniać, mógł był radzić także, że ią parą wypełniwszy, do góry podnieść można. Jak dym, tak para, zamykaią cząstki daleko od powietrza cięższe, i samym tylko ciepłem podniesione: każdą cząstkę pary i dymu wystawić sobie można, iako bańkę powietrzną wypełnioną powietrzem rozrzadzonym Atmosfery, wypełniwszy machinę wielką powietrzną mnieyszemi baniami, zapewneby się nie podniosła do góry, bo ciała obwiiaiące powietrze leksze w baniach małych, przyczyniłyby znowu znacznie ciężaru, który w tym doświadczeniu usiłuiemy zmnieyszyć. do podniesienia bani powietrzney, nie dosyć iest wypełnić ią ciałem lekszym od powietrza Atmosfery, ale trzeba ieszcze, żeby różnica ciężaru ciała

tego lekszego, od ciężaru massy powietrza Atmosferycznego przez Banię zastąpioney, przewyższała cały ciężar Bani. Cząstki dymu i pary, maią prawda rozrzedzone powietrze, ale obwinione w cząstki wilgoci, i innych ciał lotnych od powietrza cięższych. Zbiór takowych cząstek wilgoci, i ciał lotnych we wnętrze Bani wpuszczony, zabiera mieysce, które powinno samo powietrze rozrzadzone zabierać do uczynienia tak znaczney różnicy między ciężkością powietrza Atmosfery, i powietrza we wnętrzu Bani, iaka iest do podniesienia iey potrzebna. Do takiego tłómaczenia posłużyło podobno to, że nie czyniono dokładney różnicy między sposobem napełniania bań powietrznych, podanym od Panów *Montgolfiers*, i sposobem Pana *Charles.*

Drugi sposób napełniania Bań powietrznych, iest przez powietrze palne wydobyte z żelaza lub zynku, przez kwas koperwasowy. Podał go Pan *Charles* po uczynionych doświaczeniach w Paryżu od Panów *Montgolfiers* sposobem wyżey opisanym przy Kommissarzach Akademii nauk; i którego użył sam autor

puſzczaiąc ſię z ſwą Banią z Panem *Robert* z ogrodu *des Thuilleries*. Chcąc tym ſpoſobem wypełniać banię, potrzeba, aby ta była zrobiona z kitayki lub płótna bardzo gęſtego, pociągniona zewnątrz i wewnątrz pokoſtem z gummy elaſtyczney zatykaiącym dobrze dziurki płótna lub kitayki, żeby powietrza nie przepuſzczała. Na opiłki żelaza lub zynku, nalewa ſię kwas koperwaſowy, rozwolniony, czterema częściami wody: będąc bowiem nadto tęgi (*concentré*) ſprawuie gwałtowne burzenie ſię; które i wiele obcych cząſtek porywa, i może naczynie rozſadzić. Przez powolne burzenie wydobywa ſię powietrze palne, które ſię do machiny (wyciſnąwſzy wprzód z niey zupełnie powietrze Atmosfery) przez rurę wpuſzcza, i onę rozdyma. Powietrze palne, ponieważ ieſt $\frac{1}{7}$, albo $\frac{1}{8}$ używaiąc żelaza; a $\frac{1}{10}$ używaiąc zynku, ciężaru powietrza Atmosfery; wypełniona nim Bania do góry ſię podnoſi, którą znowu ſpuścić można, uiąwſzy powietrza palnego przez czop do machiny kommunikuiącey, lub pompę. Spoſób ten napełniania machiny powietrzney znaczney wielkości, ieſt bardzo koſztowny, i czaſu długiego potrzebuiący. P. *Charles* podług donieſienia, któreśmy mieli z Paryża, potrzebował 36 godzin do napełnienia ſwego Balonu: oprócz tego doświadczyli Fizycy Paryſcy, że wſzyſtkie dotąd znane lakiery, nie mogą zabronić zupełnie przedechu, przez który powietrze palne ulatuie. Bania ſpoſobem P. *Charles* wypełniona, nie może ſię podnieść tylko do pewney wyſokości, kiedy ſpoſobem Pana *Montgolfier* powiękſzaiąc ogień, nie można naznaczyć granicy wyſokości, chyba tam, gdzieby iuż powietrze nie było ſpoſobne do ożywiania i utrzymywania ognia.

XVII.

Wypis z obserwacyi Pana J. R. Forstera *względem różnych okoliczności ściągaiących się do Fizyczney Geografii, i Historyi Naturalney, które uczynił pod czas swoiey podróży na okół świata z kapitanem* Cook.

Jeżeli z artykułu poprzedzaiącego można było poznać, iak zręczni i uczeni ludzie, są teraz Nauczycielami publicznemi w Akademii Krakowskiey, ten nie mniey będzie dowodem, iak przezacnych i biegłych w naukach ludzi, mieści w sobie Akademia Wileńska. Dzieło bowiem to sławne, z którego wypisy następuiące tu umieszczamy, iest z Angielskiego oryginału przetłómaczone, i uczonemi przypiskami obia-

śnione, przez syna wspomnionego sławnego autora, a teraz w Akademii Wileńskiey Historyi Naturalney, i Chimii Professora, Jmci Pana *Forstera* młodszego. Dzieło to w roku przeszłym wydrukowane w Berlinie, zawiera obserwacye, które autor uczynił, pod czas wielkiey swey podróży, a których nie trzeba mieć za iedno z owemi niepewnemi, i mniey ważnemi nowinami, iakie za zwyczay, okręty powracaiące z podobnych dróg, rozsiewaią. Już przedtym głęboko przenikaiąca myśl, i wielki zbiór rzadkich wiadomości, w iak nayporządnieyszey głowie ułożony, iednały autorowi temu wielki u powszechności uczoney szacunek: ale tu wydaie on się ieszcze pewnie z rzadszym w autorach przymiotem; to iest z ową skromnością, z którą przywodzi wielkie swe i ważne obserwacye, a poprawia błędy i omyłki innych sławnych ludzi. Wszakże lubo dzieło to w samym oryginale przed lat kilku w Londynie wydane, iest bardzo wzięte i szacowne; atoli idąc za powszechnym uczonych w Niemczech zdaniem, tłómaczenie to na Niemiecki język, i poprawienie iego przez ninieyszego naszego Professora, trzeba mieć

za nie rówmie dokładnieysze i szacownieysze. Nie będzie pewnie miało nasze *Publicum* pociechy tak prędko czytać tego dzieła w naszym ięzyku, zaczym miło mu będzie przynaymniey czytać tu niektóre ważnieysze z niego ułomki, i powziąć ogólne iego wyobrażenie.

Według P. *Forstera* na naszey ziemi, są trzy wielkie lądy, czyli ciągłe ziemie: 1.) Dawny świat. 2.) Ameryka. 3.) Nowa Hollandya, która zapewne co do wielkości, mało ustępuie Europie. Wszystkie inne kraie kładzie on między wyspami. Te trzy wspomnione *Kontinenty*, maią niektóre wielkie podobieństwa z sobą. Tak wszystkie ku Południowi obrocone znaczne końce ziemi, są sobie ze wszystkim podobne. Zaś każdy koniec ciągnących się ku południowi gór, zdaie się być z samych skał ułożony; na wschód każdego z tych trzech lądów, postrzega się iedna albo więcey wysp; a zaś na brzegach ich zachodnich, robi morze ku północy wielkie wybrzeża. Tak wiele podobnych okoliczności, nie pochodzą z samego przypadku, ale muszą być skutkiem iakiey powszechney przyczyny. Tey przyczyny nie śmie autor wyznaczyć z pewnością; ale się domyśla, że to podobieństwo w kształcie kraiów, pochodzi od gwałtownego potopu, który musiał być od południa.

Wyspy, które widział pod czas swoiey podróży, dzieli na *niskie* i *wysokie*. Wysokie, albo są skałami opasane, albo też maią tylko na okół równiny. Zaś niskie wysepki są to wąskie wcale płaskie skały koralowe, które idą w cyrkuł, i otaczaią iaką *lagunę*, czyli małe iakieś morze. Przy południowey Georgii, i z ziemi ognistey, nie znaleziono żadnego śladu ziemi, tylko szczere opoki z żelazistym ciężkim kamieniem łupnym. Zaś przeciwnie w nowey Zelandyi, powierzchu była warzta piękney lekkiey ziemi ogrodowey. Między kamieniem łupnym, znaydowały się tu i owdzie kamienie wapienne, i drobne okrągłe kamyczki. Przecież ledwie tam były iakie znaki Wulkanicznych produktów, i kto wie, czyli te nie były od iakiego dalekiego Wulkanu zarzucone. Ale wschodni Archipelag *Marquesas Otahiti* wyspy *Przyiacielskie*, Nowe *Hebrydy*, maią oczywiste, i częste ślady dawnych i nowych Wulkanów. Na wschodnim Archipelagu, wykuto po-

ſągi Olbrzymów z *Lawy* gębkowatey, iaka ſię znayduie we Włoſzech, Niemczech, i Iſlandyi, i którey łatwe rozkruſzanie ſię okazuie, iż iey początek nie może być dawny. W nowey *Kaledonii*, znalazł ſię granit drugiego gatunku, i czarno zielonawy *hornſztein* małemi granatkami potrząśniony, iak na górze *St. Gothard*; toż *Asbeſt*, i *Smektites*; czyli kamień mydlany (*Seifenſtein*).

Na wſzyſtkich tych wyſpach, nie znalazło ſię nic w kamień obróconego.

Jeſt wielkie podobieńſtwo, że w górach nowey *Kaledonii*, nowey *Zelandyi*, znayduią ſię bogate góry kruſzczowe, ponieważ gatunki, z których ſię tam ſkładaią góry, należą do pierwiaſtkowych. Zaś na wyſpach zdaie ſię, iakby były od Wulkanu poruynowane.

Wſzyſtkie wyſpy na różnych morzach, które pod czas tey podróży zwiedzono, można uważać, iako paſmo ciągnących ſię gór, których wierzchołki z wody wyſtaią. Naywiękſza głębokość morſka, ieſt to powierzchowność, na którey te wyſokości, albo oſobno, albo wiążąc ſię z drugiemi, a częſto idąc w iednę ſtronę, wſpieraią ſię.

Za wyſpy paſmem wyciągnione, można mieć te, które *Kerquelen*, *Crozet* i *Marion* pod 48 ſtopniem południ. ſzerokości, na południowym Indyiſkim Oceanie, prawie pod Meridyanem *Wyſpy Francuſkiey* odkryli. Robią one paſmo gór, od wſchodu, do zachodu ciągnących ſię pod wodą. W tęż ſamę ſtronę rozciągaią ſię góry, na południowym Atlantyckim morzu, które ſię ſkładaią z *Sandwich* kraiu, południowey Georgii, *Falklandu*, wyſpów *Sztatenlandzkich*, i Ziemi ogniſtey. — Trzecie paſmo robią niſkie wyſpy na wſchod *Tahiti*, wyſpy *Towarzyſkie*, *Przyiacielſkie*, nowe *Hebridy*, nowa *Kaledonia* i t. d. Jako odnoga tych wyciągnionych paſmem gór, zdaie ſię wychodzić ku południowi wyſpy *Norfolk*, i *Nowey Zelandyi*; tak, że góry te pod Oceanem w różne ſtrony idące, właśnie iak kości w iakim ciele, ſłużą pewnie do większey trwałości, i wzmocnienia naſzey ziemi.

Poiedyncza naywyżſza góra, ieſt to *Egmont* w nowey Zelandyi; którey wierzchołek ma być od ziemi 14,720 ſtop Angielſkich; zaczym ieſt trochę niżſza od góry *Pik* na wyſpie *Teneriffie*. Po niey ieſt naywyżſza

gòra w *Otahiti*, którey daią wyſokości na 9,595 ſtop Angielſkich. Na wſzyſtkich innych wyſpach Oceanu południowego, góry maią wyſokość pomierną, i ciągną ſię pod mleczną drogą, która iak wiadomo, zaczyna ſię w *Peru* pod ekwatorem, ſchodzi ſię pomału przy polach, z powierzchownością morſką. Z zadumieniem przychodzi uważać to, co autor przekłada o bardzo wolnym i naſtępnym formowaniu ſię ziemi. Martwe milczenie, nie urodzayność, ſpuſtoſzenie, i okropność panuią w *Ziemi ogniſtey*, *Sztatenlandzie*, południowey Georgii, w kraiu *Sandwich*. Niezmierny ciężar zawſze trwaiących śniegów, gniecie puſte owe ſkały, które natura iakoby przeklęła, i wſzyſtko tam dla nigdy nie przerwaney mgły, ieſt w okropney ciemności. W tych mieyſcach, gdzie doſzło i oſiadło cokolwiek wilgoci, i bardzo delikatnego piaſku, albo prochu, z odrywaiących ſię uſtawicznie, i toczących ſkał ułomków, który albo deſzcze, z ścian opoczyſtych obmywaią, albo od wichrów ukruſzony bywa; tam zaczynaią okazywać ſię pomału niektóre rośliny, które ſą podobne do naſzego *Algis*, i których naſiona pe-

wnie ſię tam doſtały przypadkiem otrzęśnione z nóg i piór ptaków przylatuiących w tę ſtronę. Wnet pſuie ſię ten krzew początkowy, na końcu krótkiego tamteyſzego lata, i obraca ſię w ziemię, którey przeto przybywa cokolwiek. Wiatr, albo wał morſki, ptak albo owad przynoſi tam znowu naſienie iakiego mchu na tę maluchną warſtę ziemi, w którey one ſię puſzczaią, i roſną, gdy nadeydzie łaſkawſza roku pora. Jakoż znayduiące ſię tu krzewki, lubo nie ſą prawdziwym mchem, ſą iednak podobne wzroſtem do niego, iako *Ixia humila*, iedno małe *melanthium*, pewny karzełkowaty gatunek *axſalis*, iedna mała *calendula*, i t. d. Wnętrzna ſtruktura większey części tuteyſzych krzewów, ſtoſuie ſię do ich oyczyzny, tak, że to ſamo ſłuży do pomnożenia ziemi. Ich liczne pręcie i odnóżki, ſą od natury ściśnione do kupy, tak tylko można naybardziey; więc gdy z czałem nayſtarſze gałązki, korzenia, i liſtki uſchną i opadną, obracaią ſię nayprzód w torf, a potym w dobrą ziemię ogrodową: z korzeni po zimie, puſzcza ſię znowu krzew nowy, wydaie nowe latorośle i liſtki, kwitnie, rzuca naſienie, aż póki ſię

znacznie na okół nie rozkrzewi. Między gęſtemi gałązkami tych krzewów, nie ginie tak prędko wilgoć ziemi, ale dodaie każdego czaſu przyzwoitey ſtrawy wierzchołkom krzewnym, aż nakoniec nieuſtaiąca zieloność, cały wzgórek, i wyſepkę okrywa. Pod temi karłowatemi krzewkami puſzczaią ſię bez ſzkody pierwſzych, raz te, drugi raz inne znacznieyſze rośliny. Jakie ſą między innemi nowemi rodzaiami, *Pinguicula alpina linn*, *Viola paluſtris*, *Statice armeria*, *Ramunculus lapponicus*, *Holcus odoratus &c.* Prócz tych, znayduią ſię w tymże mechowym pierzu inne, iako to piękny krzewek *Amelle*, ieſzcze pięknieyſzy *Chelone*, a nawet niektóre chrościny, iako to *Berberis ilicifolia*, *Arbutus mucronata*, i *Drimys Winteri*. Liście opadaiące tych krzewów, toż od wilgoci ſpodem pſuiące ſię mechy, i inne okoliczności przymnażaią coraz ziemi urodzayney, aż nakoniec ſtaie ſię ſpoſobną do rodzenia, i utrzymywania większych iſtot organizowanych; rośliny coraz ſię bardziey krzewią, i okazuią coraz większe znaki życia ieſzcze niezgrabney i niekſztaltney natury.

Na *wyſpach Towarzyſkich*, płynie wiele

obfitych źrzodeł, nayczyſtſzey, przezroczyſtey i chłodney wody. W *Tanna* odkryto źrzodła ciepłey wody. W nowych *Hebrydach* znayduie ſię wiele znacznych ſtrumieni; ale *Przyiacielſkie wyſpy* zdaią ſię nie mieć żadnych źrzodeł. Na Archipelagu *Norfolk* poſtrzeżono niektóre małe źrzodła, przeciwnie zaś na *Wſchodniey wyſpie*, nie maſz tylko zgniła i ſłona woda. Wyſpy *Marquesas* obfituią bardzo w piękne źrzodła, ſpadki wod i ſtrumienie, tak, iak *Nowa Zelandya*, i *Ziemia ogniſta*.

W nowey Georgii, i Sandwich kraiu, nie znaleźli ci podróżni morſcy żadnego źrzodła, ale za to obfite lody, dawały im aż nadto wody ſłodkiey.

W *Duſkybay*, w nowey Zelandyi, ſą ſpadki wod, któreby były godne pędzla, iakiego *Salwatora Roſa*. Na *wyſpach Towarzyſkich* obywatele umieią ſtrumieniami pola ſwoie polewać; to ieſt między ſkałami, gdzie ſtrumień płynie, robią groble w poprzek ſtrumienia, przez co ſię woda podnoſi wyżey, niż dolina przyległa. Otaczaią oni całe owo pole małemi groblkami, i zaſadzaią go korzeniami *Aarona*,

które ſię naylepiey pod wodą udaią. Jak tylko ſtrumień owey poprzeczney grobli, zaſtawiony, podnieſie ſię do przyzwoitey wyſokości, puſzczaią wodę na pola, na których gdy pewny czas poſtoi, znowu ią nazad ſprowadzaią. Groble kamienne, ſą oraz moſtami, gdyż obywatele z oſobliwſzą zręcznością, a nawet z ciężarami z iednego kamienia na drugi przeſkakuią. Naſi żeglarze ſtarali ſię nie raz, ażeby mogli doyść głębokości morſkiey. Bliſko ekwatora nie mogli doſiądz gruntu ſznurem na 250 ſążni długim, iak ani pod 48 graduſem południowey ſzerokości, ſznurem 210 ſążni długim. Podobnież na Oceanie południowym, nie mogli doſiądz gruntu miarą 150 ſążni długą. Ale te doświadczenia nie były doſtateczne; gdyż do mierzenia Oceanu, nie doſyć ieſt rzucić wagę ołowną, i długi ſznur w wodę; a kapitan okrętu nie dopuścił im czynić co innego, iak to tylko. Okręt bowiem powinien być w ſwoim biegu zatrzymany, albo iak marynarz mówi, w wietrze położony. Ludzi także iego połowa, pod czas tego doświadczenia, muſi być na wierzchu, częścią dla utrzymania liny w przyzwoitym ſtanie, częścią dla wyciągania

ciągania ołowiu, który waży 40—50 funtów.

Buffon mniema: iż morze tym bywa głębſze przy iakich brzegach, im wyżſze ſą te brzegi; a przeciwnie, iż przy niſkich brzegach, morze bywa zazwyczay nie głębokie, płytkie; tak, że różna głębokość morza, zgadza ſię z różną wyſokością brzegów ſwoich. To prawo ieſt prawdziwe o wielkich kraiach; atoli nie ieſt ono bez excepcyi na południowym Oceanie, i innych mieyſcah. Przy nowey Zelandyi, Kaledonii, Hebrydach, i Ogniſtey ziemi, głębokość morza przy ſamych brzegach ieſt bardzo znaczna. Atoli w innych mieyſcach zmnieyſza ona ſię widocznie, im ſię bardziey okręt ku brzegom, chociaż wyſokim przybliża, tak że w porcie ſamym płytkość wody ieſt znaczna. Według *principium Buffona*, wſzyſtkie niſkie Archipelagi, i *Lagunowe* wyſpy na południowym Oceanie powinnyby mieć płytkie morze przy brzegach, a przecież tuż przy koralowych ſkałach, z których ſię ſkładaią *Wyſpy Towarzyſkie*, morze ieſt prawie bezdenne. Podobnież ſkała, która opodal od brzegów niſkich *Tahiti*, wyſpę tę okrąża, ſtoi iak

iaki mur opoczyſty, w morzu nie zgruntowanym.

Autor wymawia ſię, iż nagły wyiazd na morze, nie dopuścił mu wziąść z ſobą wiele inſtrumentów potrzebnych do czynienia obſerwacyi, a przeto nie może nic pewnego przełożyć czytelnikom ſwoim względem ſłoności wody morſkiey, w różnych ſtronach, i różney głębokości. Przedtym było mniemanie powſzechne, iakoby było nie podobna uczynić wodę morſką ſpoſobną do picia; ale *Lind's* i *Irwing*, wyprowadzili nas z tego błędu, przez ſwoie doświadczenia i przepiſy. Według ſpoſobu *Irwinga* bez żadnego koſztu, przyſpoſobiono co dzień 120 kwart morſkiey wody do picia. Cztery dni w tydzień, nie daią maytkom żadnego mięſa, ale tylko zupę grochową, iaką potrawę z mąki, lub co podobnego. Ponieważ więc w te dni nie używaią wielkiego wmurowanego kotła, napełniaią go zwyczaynie wodą morſką, aby ſię nie pſuł od ognia, gdy w drugim obok niego ſtoiącym, ieść gotuią. P. *Irwing* dał tylko rurę miedzianą w kapturze, czyli pokrywce tego kotła, w którą zbierała ſię para, i ſpływała w naczynia podſtawione.

Aby zaś para tym prędzey ſię obracała w wodę, na rurę tę dano iak pokrowiec miedziany, w który uſtawicznie chłodną wodę morſką pompowano i przepuſzczano, aby wewnątrz będącą rurę prędzey ochłodzić. Tak tedy przepędzono 4 razy na tydzień, około 120 kwart wody, nie potrzebuiąc do tego ognia, oprócz tego, przy którym ieść gotowano. Ale to nie wyſtarczało ieſzcze na potrzebę, bo, że było ludzi na okręcie 120, przeto nie doſtało ſię dla każdego, iak tylko kwarta wody na dwa dni, co ieſt bardzo mało. Chcąc tedy mieć wody tyle, ileby koniecznie należało, to trzebaby ią pędzić przez cały dzień, a nawet i noc, zaś na to żaden okręt nie może mieć podoſtatkiem drzewa. Prawda, że w potrzebie można by poświęcić na to łodzie, deſki, i wſzyſtko, czego niekoniecznie potrzeba do ubeſpieczenia okrętu, aby zabiedz ſtraſzliwemu niedoſtatkowi wody, ale też tylko w potrzebie, wynalazek *Irwinga* ieſt pożyteczny.

Autor tłómaczy phoſphoryczne świecenie ſię w nocy morza, różnym a bardzo gruntownym ſpoſobem. Pod czas chłodnego wiatru, świeci ſię nieiako morze, ale

tylko w bliſkości okrętu. Sama tylko woda, którą nayprzód okręt poruſza, oświeca ſię, a potym światła ſwego naybliżſzym wałom udziela.

Drugiego zaś rodzaiu świecenie ſię morza poſtrzegano, albo pod czas długiey ciſzy, i ciepłego czaſu, albo też zaraz potym. Swiatłość ta rozſzerzała ſię na ow czas, iakby po całym morzu, i zdawała ſię przenikać nawet aż do gruntu. Jeżeli tą wodą świecącą ſię napełniono beczkę, uſtawała iey światłość, gdy ſię przeſtawała ruſzać; ale za każdym iey w beczce poruſzeniem, świeciła ſię znowu: kiedy ią poruſzano palcem, to ſię palec świecił przez iaką chwilę.

Trzeci rodzay phoſphorycznego światła w morzu, pochodzi zapewne od robaczków pewnych, (*Moluſca*) których kſztałt można widzieć w wodzie przy świetle, które wydaią z ſiebie. Pierwſzy fenomen, ma autor wcale za elektryczny tylko. Drugi: ieſt to pewne phoſphoryczne światło, które powſtaie z wielu mineralogicznych rozpuſzczonych cząſtek, przez co wydobyte na wierzch phoſphoryczne kwaſy, ieſzcze więcey doſtały phlogiſtyku. Trzeci fenomen, pochodzi bez wątpienia, z żyiących zwierzątek w morzu, i muſzą mieć iego przyczynę w ſwoim wnętrznym ułożeniu.

Buffon utrzymywał, iż lód, który przy *Polach* odkryto, muſi koniecznie pochodzić z świeżey wody, i ieſt zawſze nie omylnym znakiem bliſkego kraiu. Zaczym przy *Polach* muſi być wolne morze, a nie zamarznione. Autor nie przeczy, iż lód zawſze daie ſłodką wodę, ale temu nie wierzy, iż tylko z ſłodkiey wody może ſię robić, i że ieſt znakiem bliſkiego lądu. Naſi żeglarze ſtrawili kilka mieſięcy, między 60 i 70 ſtopniem południowey ſzerokości, a nigdzie nie poſtzegli ziemi, lubo wſzędzie kra pływaiąca dodawała im ſłodkiey wody.

Buffon mówi, iż czarne morze częſto zamarża. To ieſt prawda; ale też i inne morza zamarżaią, iako to Baltyckie, Północne, i Srzodziemne, iak tego mamy dowodne przykłady w dzieiach. Morze północne zamarża, a przecież doświadczenia *Wilkena* okazuią, iż nawet w ſamym porcie *Landſkrońſkim*, woda iego ieſt ſłona. Zdanie iakoby morze opodal od brze-

gów nie zamarżało, potrzebuie ieszcze potwierdzenia. Podróż *Markofa*, który się na sankach oddalił od lądu 6 albo 7 stopniów szerokości północney, i wszedł na iednę lodową górę, z którey mógł ieszcze widzieć na 60 mil daley, czyni wielkie podobieństwo, iż północne morze w zimie zamarża aż do Polów. Zaczym morze choć nayszerszę może zamarznąć.

Buffon sądzi, że niezmierne kry, które napełniaią morza pod Polami, są tylko z rzek napędzone. Wszystkie Syberyiskie główne rzeki, które wpadaią do morza północnego, poczynaią się pod 48, i 50 gradusem szerokości, pod *Clima* pomiernym, w którym wszystkie owoce się rodzą. Bieg ich idzie od południa ku biegunowi północnemu, tak iak brzegi Syberyiskie, ciągną się od wschodu ku zachodowi.

Jeżeli iest iaki kray na południe, to iego brzegi muszą się podobnież rozciągać od wschodu na zachód, ale ieszcze bardziey ku południowi, niż była *Cooka* droga, a przeto za 60, a w niektórych mieyscach za 71 stopniem, rzeki niektóre musiałyby z pośrzodka tego kraiu, a przeto od południa

ku północy płynąć do morza. Lecz ieżeli nasi żeglarze iuż nawet pod 54 gradusem, na wyspie południowey Georgii wśrzód lata, doznali takiego zimna, iż Termometer spadł do 30 albo 34 stopniów; zastali cały kray wielkiemi okryty śniegami; wszystkie wybrzeża napełnione i opasane górami lodów, które na 60 i 80 stóp nad wodę wystawały; a zaś nigdzie nie znaleźli żadnego śladu iakiey rzeki, albo źrzodła: Jak się można spodziewać, natrafić na rzeki, za 71 gradusem, albo przy biegunie, gdzieby iednak być musiały, gdyby było podobna, aby uroiony kray południowy był na świecie? Wniwecz tedy obraca się zdanie, iakoby z rzek kraiów Południowych, pochodziły owe niezmierne lody.

Wszystkie północne morza, wyrzucaią niezmierną moc drzewa, na brzegi *nowey Zembli*, *Spicbergi*, *Grönlandyi*, i t. d. Zaś przeciwnie w południowych morzach, nie widać nigdzie pływaiącego drzewa.

W naygorętszych okolicach między Tropikami, na okręt podała obfita rosa, iako też i na Atlantyckim morzu opodal od brzegów. Zaś ku Polom rzadko kiedy pada rosa.

Pod czas dwoiakiego krótkiego bawienia ſię naſzych podróżnych na wyſpach pod Ekwatorem, nie można było uważać dokładnie odmian roku. Deſzcz nie może padać tylko na wyſokich wyſpach; przeciwnie zaś niſkie wyſepki, które nie maią wyſokich gór, ażeby pary do ſiebie ciągnęły, nie maią wcale ani deſzczów, ani źrzodeł. Jak *Clima* ſzerokości północzey ku biegunowi, ieſt wilgotne, i zawſze prawie mgliſte, takież ieſt i na morzu, które ſię ku południowemu biegunowi rozciąga. Sniegi i grady, witały ich zawſze, iak ſię tylko ku południowemu biegunowi zbliżali. Poſtrzegli oni nie raz kolumny wodne (*Waſſerhoſen*), i zdaie ſię autorowi, iż dwa przeciwne ſobie wiatry, elektryczne chmury, i bliſkość lądu, mogą pomodz do poięcia ich przyczyny, nie zaſięgaiąc do tego, z P. *de Buffon*, pomocy od ognia podziemnego. Grżmoty na morzu południowym nie ſą rzadkie; okazuią ſię tam także kule ogniſte bardzo iaſne. Zamiaſt zorzy północney, iaka bywa u nas, poſtrzegli naſi żeglarze iednę zorzę południową, (*aurora auſtralis*) ze wſzyſtkim podobną do naſzey zorzy północney. Kolumny, czyli promienie iednego bladego światła, podnoſiły ſię od przecięcia horyzontu aż do *Zenith*, czyli punktu nad głowami.

Reſzta potym.

XVIII.

Ogólne wiadomości o mieſzkańcach wyſp, na Oceanie Południowym znayduiących ſię.

Nie możemy zdami ſię przyzwoiciey położyć nowych wcale wiadomości o mieſzkańcach owego wcale nowego, a nam bardzo ieſzcze mało znaiomego świata, iak w tym mieyſcu, gdzieśmy dopiero Fizyczne i Geograficzne względem niego obſerwacye Pana *Forſtera* przerwali.

Im bardziey wyſpy Oceanu Południowego od ekwatora ſą oddalone, tym bywa mniey-ſza ich ludność, a zaś na tych, ktòre między Tropikami leżą, tam ieſt naywiękſza ludność, gdzie mięſzkańcy ſą naybardziey wypolerowani. Jeſt wielkie podobieńſtwo, że ludność na wyſpach *Otahiti* i *Cimeo*, toż na wyſpach *Marqueſas*, czyli Markizach — *Towarzyſkich* — *Przyiacielſkich* — *Nowych Hebrydach*, w *Nowey Kaledonii* i *Zelandyi*, bliſko milliona dochodzi. Ci Inſulanie, co do koloru, poſtaci, obyczaiów i umyſłu, bardzo ſię różnią. Tak, ktòrzy mięſzkaią na wyſpach *O-Tahiti* — *Przyiacielſkich* — *Markizach* — *Towarzyſkich;* toż w nowey Zelandyi, i na wſchodnich wyſepkach; ſą to wcale innego rodzaiu ludzie, iak ci, ktòrzy znayduią ſię w *nowey Kaledonii*, i nowych *Hebrydach*. Ale ta różnica pochodzi z ſamych tylko przyczyn Fizycznych; przecież gdy inne okoliczności ſą równe, daleko łatwiey rodzay ludzi białych ſtaie ſię czarnym, z przyczyny ſamego *Clima*, niżeli rodzay czarny, białym. Gdy tedy ludzie dwoiakiego rodzaiu, to ieſt biali i czarni, ktòrzy pod czas ſwoiey wędrowki, dłużey ſię w gorą-

cych kraiach bawili, oſiędą pod iednakowym *Clima*, nie utracą oni influencyi, czyli ſkutków, ktòre w nich pierwſze *Clima* ſprawiło. Ztąd przychodzi na myśl, iż obydwa rodzaie ludzi, na wyſpach Oceanu południowego znaduiących ſię, rożnemi drogami, z różnych ſtron tam ſię doſtały, i iuż przed ſwoią wędrowką, i przybyciem w te ſtrony świata, z rożnych pniów pochodziły. Pięć hord czyli narodòw, ktòre do rodzaiu białego należą, zdaią ſię pochodzić od mieſzkańców Malackich, czyli *Malayów*, i doſtali ſię przez *Malakę*, *Borneo*, *Manillę*, Maryańſkie i Karolińſkie wyſpy, na Ocean południowy; przeciwnie zaś rodzay ludzi czarnych, pochodzi prawda od ſtarodawnych czarnych mieſzkańców wyſp Moluckich, ktòrzy ſię za przyiściem *Malayow*, pomkneli wewnątrz wyſp ſwoich. Język tych obydwòch ludzi rodzaiów, potwierdza nieiako ten domyſł, gdyż pięć owych *Hord*, czyli narodòw białych, mòwią prawie iednakowym ięzykiem, w ktòrym trafiaią ſię nawet teraz różne Malayſkie ſłowa; przeciwnie zaś trzech narodòw czarnych, tam ſię znayduiących, każdy ma ſwóy oſobny ięzyk, i w tych trzech ię-

zykach nie masz naymnieyszego podobieństwa z żadnym z tych, ktòremi mòwią narody mieszkaiące na zachodnich brzegach Ameryki.

Im się wyspy oddalaią bardziey od Ekwatora ku Polom, tym ich obywatele są mniey szczęśliwemi, co do zażywania rzeczy potrzebnych do życia. Ale, że mieszkańcy zachodnich wyspów na południowym Oceanie, mimo iednakowego *Clima*, nie maią tyle korzyści, co Tahityiczykowie: przeto pokazuie się iawnie, że *Clima* nie iest iedynym źrzodłem szczęśliwości ludzkiey, ale że wychowanie przynaymniey tyleż pomaga do tego. Na wyspach pomierney wielkości, znaczne pomnożenie się mięszkańców, przywiodło ich do złączenia się dla wspòlney obrony, i do ufundowania iakiegoś niby państwa, ktòrego rząd iest despotyczny. — Między narodami, u ktòrych każdy mąż ma tylko iednę żonę, małżeństwo utrzymuie się przy swoich świętych prawach, i skutki iego są ròwne. Ale gdzie wielożeństwo iest we zwyczaiu, tam zdaie się, że więcey się rodzi dzieci płci żeńskiey. Na wschodnich wyspach tylko postrzeżono, że iedna kobieta ma więcey niż iednego męża.

Wszyscy ci Insulanie nie maią żadnych historycznych powieści, wyiąwszy nieiakie wiersze, w których imiona i czyny swoich wielkich ludzi uwieczniaią. Muzyka i taniec są im cokolwiek znaiome, maią nawet iakieś Dramma, toż wiadomości leczenia zwyczaynych chorób, między ktoremi Francuska choroba i trąd są znacznieysze; ale ich nie nabyli od Europeyczyków. O Geografii, Astronomii, i żegludze, mało co wiedzą. Ich religia, iest to bałwochwalstwo. Wszakże między wielu ich bogami, iest ieden naywyższy, ktòrego czczą, i któremu naylepsze owoce ofiaruią. Tahityiczykowie różnią duszę od ciała, i spodziewaią się lepszego szczęścia po śmierci, a ich zdania w religii podobne są ze wszystkim do tych, ktòre panuią w schodniey Azyi.

Naybiednieysi ludzie są to mieszkańcy *ziemi ognistey*; cokolwiek iest znośnieysze życie pòłnocnych *Nowo-Zelandczyków*; zaś ieszcze szczęśliwszy stan iest *Nowo-Kaledończyków*, i mieszkańców *Nowych Hebryd*, którzy ieszcze bardziey z rolnictwa

żyią, niż nowo-Zelandczykowie. Mieszkańcy wysp *Przyiacielskich*, przyprowadzili rolnictwo u siebie do naywyższego stopnia. Ale stękaią pod iarzmem despotyzmu. Zaś obywatele wysp *Marquesas*, nie znaią się prawda tak dobrze na rolnictwie, ale za to maią rząd lepszy. Nayszczęśliwsze życie prowadzą *Tahityczyikowie*, i ich nayblizsi sąsiedzi na wyspach *Towarzyskich*. Z niewielką pracą mogą oni mieć obfitą żywność, dobre odzienie, i wygodne mieszkanie (*).

(*) Dokładnieysze, i bardzo interessuiące uwagi Pana *Forstera* o tych wyspach, znaydować się będą przy dokończeniu rozdziału poprzedzaiącego, w Trzeciey Części Magazynu Warszawskiego.

XIX.

Timler, i Kryzneryna.

Powieść Prawdziwa.

W obwieszczeniu, które poprzedziło wydawanie Magazynu tego, obiecaliśmy dla dogodzenia niektórym czytelnikom, a ieszcze bardziey czytelniczkom naszym, mieścić tu czasem wybor *romansów*: Tey obietnicy dopełniemy. Wszakże romanse te, będą wcale nowego rodzaiu, gdyż w nich zawierać się będą prawdziwe powieści bez żadnego przymieszania zmyślonych, i pięknie tylko udanych przypadków.

Już tak wiele przeciw czytaniu romansów pisano, a przecież żadne ieszcze

pewnie książki nie są w takim szacunku, iak *romanse*. — Cóż to iest *romans*, ieżeli nie powieść zmyślonych iakich przypadków? Cóż zaś znowu iest historya, dzieie, ieżeli nie powieść trafiaiących się w samey rzeczy przypadków? A przecież iakie skażenie serca, czy umysłu! Rzucamy na stronę powieści prawdziwe, czytamy z nienasyconą chciwością romanse. Zkąd to pochodzi? Zdaie się, że ztąd po większey części, iż lubiemy słuchać o pięknych rzeczach, ale nie lubiemy pięknie sobie postępować. Mamy wstręt od czytania dzieiow, bo z tego, co się stało, wnieść można, co się stać może. To zaś dla dusz słabych nie obiecuie wielkiey pomyślności, i nie może w nich sprawiać dobrey myśli. Ale czyż przez to korzysta serce, albo rozum? Moim zdaniem, iak pierwsze tak i drugie, szkoduie na tym niewypowiedzianie. Rozum, ponieważ się przez takie czytanie coraz bardziey oddala od prawdy; serce, ponieważ wszystkę swoię tkliwość rozproszywszy, w okolicznościach zmyślonych, staie się potym wcale nie czułym w rzeczywistych. Kto ma iakąkolwiek znaiomość świata, wiele na swoie oczy widział,

widział, i pilnie uważał; ten zawsze tego doświadczył, iż ludzie, którzy tylko romanse czytaią, maią nie wielki rozum, a bardzo złe serce.

Nie będę ia tu przywodził dowdów, któremi nie raz widocznie okazano szkody, które sprawuią romanse. Z moiey strony tym ia tylko iestem przeciwny, które zmyślone dzieie opowiadaią, gdy iest tyle prawdziwych przypadków, które bardziey mogą czytaiących nauczyć i zabawić. Taki to chcę ia dziś opowiedzieć. Trafił on się na końcu roku przeszłego w *Monachium* mieście stołecznym Elektorstwa Bawarskiego, i godzien, ile mi się zdaie, wiadomości powszechney.

Jedna panienka, rzeczona *Kryzneryna*, maiąc ubogich rodziców, udała się z młodych lat swoich na śpiewanie, w którym tak daleko postąpiła, iż została iedną z naysławnieyszych w Niemczech śpiewaczek. Ten talent ziednał iey mieysce na teatrze publicznym w *Monachium*, gdzie nietylko dla swoiego głosu, ale też dla swey piękności, i wybornego charakteru, w wielkim była szacunku. Osoby Teatrom poświęcone, podlegaią nayniebespieczniey-

ſzym napaściom, i wpadaią w bardzo zdradne ſidła, których unikaiąc tak, żeby to nawet świat miał za cnotę, ieſt to zawſze iakimſiś bohatyrſtwem, które kobietom tyle powinno przynoſić ſławy i pochwały, iak iey mężczyznom iednaią wygrane bitwy, i mądrze odprawione kampanie.

Kryznuryna umiała uniknąc tych ſideł. Uczyniła ona, co każda kobieta czyniéby powinna, która ieſt w niebeſpieczeńſtwie wpadnienia w nierząd, i udania ſię na owo życie, które na ziemi ieſt naynieſzczęśliwſze. „Gdyż co może być nieſzczęśliwſze„ go, iak wyſtawiać na targ ſwoie ciało, „ tak, iak rzeźnik mięſo? iedna *K* . . . . „ (Niech mi daruią czytelnicy wyraz, któ„ ry równie obraża moię duſzę, iak ich „ uſzy, ale który wart, aby w tey okoli„ czności był użyty) ieſt nayobrzydli„ wſzym ſtworzeniem, które tylko pod „ słońcem znaydować ſię może. Nic iey „ to nie odmienia, że iey nadaią imie „ metreſy. Nazywam ia każdą oſobę *K*.... „ która dziś z tym, iutro grzeſzy z innym, „ nie maiąc w tym innego zamiaru, iak „ tylko, żeby za to wzieła pieniądze, lub „ iakie podarunki, która słodkie czucie

„ miłości, którym piękna płeć, wſzyſtkie „ ſtworzenia na świecie przewyżſza, „ umyślnie w ſobie truie, aby ſię tym „ wolniey na powſzechną wylała rozpuſtę, „ i bez żadney ſkłonności, bez naymniey„ ſzego kochania, poświęciła na ofiarę „ naydroższy zaſtaw kochania rozpuſtni„ kowi, któryby iey tylko za niego zapła„ cił. „ (*).

Dałby Bóg, aby moie pioro mogło to wſzyſtko wyrazić, co czuię z takową mocą, z iaką to czuię. Każde dzieło nayprzednieyſze ieſt godne ręki ſwego Twórcy, a to dzieło nayprzednieyſze moim zdaniem; ieſt to piękna i cnotliwa kobieta. Wyſtawmy ſobie wſzyſtkie piękności na świecie; piękna dama wſzyſtkie przechodzi; ale niech ta piękność będzie ieſzcze cnotliwą, tak cnotliwą, iak ią czytelnicy nie raz odmalowaną w naſzych piſmach zobaczą bez wynioſłości, bez miłości własney, i zacię-

---

(*) Są to słowa iedney Damy urodzeniem i nauką znakomitey, wyięte z iedney kſiążki nowey, na ktorą ſię kilka panuiących Dam, 25 Kiężen, i przeszło dwieście Hrabin, abonowało.

tości w zdaniach swoich, w cnotach usta-wiczną, w wadach szczerą, niepokrytą, tkliwą bez dziecinności, obyczayną bez surowości, wymowną bez świegotania, wesołą bez rozwiozłości; ah! takiey kobiety nie dałbym za wszystko, więceybym ią ważył niż wszystko na ziemi.

Cóż to iest piękność bez cnoty? łupina bez iądrka, kora uschłego drzewa, naczynie do kwiatów próżne, Niebo na którym nie widać żadney gwiazdy.

Tak to myślała *Kryznerynа*, i wśrzód okrutnych wałów morskich, znalazła drogę, która do brzegu prowadzi. Kobietę Teatralną, miewaią za zwyczay za osobę publiczną; śpiewa ona, gra, tańcuie za pieniądze, zaczym będzie też za pieniądze kochała, albo przynaymniey nie będzie się drożyła poświęcić tego, co powinno być tylko samego niewinnego, a statecznego kochania nadgrodą. Tak przynaymniey mówi owa młodzież płocha, która honor płci piękney ma za taką fraszkę, iak swoie tabakierki, lub u kapeluszów kokardy. *Kryznerynа* znała, co to iest tkliwość fraczkowa; aby się nigdy nie narażała na niebespieczeństwo, i nie dała się uwieść ich

modnym przysięgom, i zwyczaynym obietnicom, obrała sobie ieden cel, do ktòrego zmierzać miała, wszystka iey serca tkliwego skłonność. Osoba, która prawdziwie i serdecznie kocha, nie może kochać wiele. Wybieranie iey padło na *Timlera*, który iey był godny.

Timler, pochodził równie z ubogich rodziców, iak ona. Zaczął on się od pierwszey młodości uczyć muzyki, obrał sobie waltornią za nayprzednieyszy instrument, na którym chciał między innemi celować, i tak się na nim wydoskonalił, iż u dworu Elektorskiego został waltornistą. Jego postawa równie była bawna, iak i dusza. Pierwsza piękna, wysoka, składna; druga zaś cicha, dobra, powolna. *Timler* ledwo się pierwszy raz wdał z *Kryznerynąą* w rozmowę, aż mu się zaraz upodobała, i wnet także poznał, iż się iey podobał. Z tego wzaiemnego upodobania, poszła skłonność, a z skłonności miłość. Poprzysięgli sobie tedy wierność i miłość, to iest: uczynili, co wszyscy w sobie rozkochani czynią, z tą różnicą, iż sobie ci słowa dotrzymywali, co w innych w podobney okoliczności trafia się bardzo rzadko.

Kiedy iaka para ludzi poprzyſięga ſobie wierność i miłość, trzeba ſię domyślać, iż ſobie życzą wſpólney dopełnić przyſięgi przez ślubne związki. *Timler i Kryzneryna*, życzyli ſobie tego. Ale dwie były przeſzkody, które trzeba było w przód uprzątnąć.

Pierwſzą przeſzkodą było ich wzaiemne ubòſtwo. *Timler* nie miał żadnego dochodu, a *Kryznerynu* ledwie z ſwoiego mogła żyć ſama. Oboie zaś byli tak roſtropnemi, iż ſię wprzód chcieli oboie poſtarać o ſtół, niżeli o łóżko. Miłość ſama nie naſyca. A to zawſze prawda, iż nayżywſza miłość ſtygnie, gdy żołądek ieſt głodny. Ale i toż prawda, iż młodzi ludzie, ktòrzy ſię prawdziwie kochaią, i nie wprzód ślubnym wiążą ſię ogniwem, aż pòki ſobie uczciwego nie znaydą do życia ſpoſobu, nigdy ſię darmo o to nie ſtaraią. Krótko mówiąc, *Timler* i *Kryznerynu*, otrzymali nie długo potym 600 Ryńſkich penſyi roczney, zaczym pierwſza przeſzkoda iuż była znieſiona, oboie tedy rozumiało, iż iuż przyſzedł czas dopełnienia żądz ſwoich; ale oboie ſię na tym zawiodło.

Graff S. . . . ieſt Dyrektorem Teatru w *Monachium*, człowiek, który godzien, aby go tu opiſać. Ale któż może oſiemdzieſiątletniego młokoſa opiſać?

Odważę ia ſię na to, lubo z wielkim oporem, gdyż wiem, że wyſtawienie przed oczy tak bardzo przeciwnych rzeczy, nie może być bawne. — Graff S. . . . ieſt to 80 letni ſtarzec, a tak zawſze ubrany, upudrowany, iak iaki młodzik oſiemnaſto letni. Zawſze naparfumowany, chce przez powonienie uwieść oko, ażeby nie widziało chromych iego członków, które od dawnego czaſu dręczy zwyczayna roſpuſtnych choroba. Twarz iego ieſt prawdziwym lekarſtwem przeciw wſzyſtkim pokuſom. Nos uſchły, podbrodek w klin oſtry zakończony; a przecież nikt nie może przywłaſzczać ſobie bardziey prawa do piękności i kochania, iak ten dziad na wſzyſtkich prawie członkach zarażony, który iuż iedną nogą w grobie ſtoi, a drugą przecie goni za pięknością. Charakter duſzy zgadza ſię dokładnie z poſtawą ciała. Poczciwy człowiek według mody, który czaſem uczyni piękny poſtępek, aby nim okrył tyſiąc ſzpetnych; podło czołgaiący

ſię przed wyżſzemi, iak większa część mniey rozumnych dworzan, a deſpotyczny, ku ſobie podległym. Tak on daleko rozciągnął ſwóy deſpotyzm, choć pod dobrotliwym panowaniem, iż bez iego woli, żadna kobieta do Teatru należąca, nie może nikomu podać ręki, aby ſię przez to nie ſtała iaka uyma iego Seralowi; tym zaś bardziey pozwala rozwiozłości wſzelkiey w wolnym ſtanie, aby tylko pierwiaſtki roſpuſty, iemu były poświęcone.

Już on ſię był dawno domagał tego od *Kryznerynz*, wſzakże choćby też panienka ta nie była cnotliwą, nigdyby był na pół zgniły grzyb nie doſtąpił u niey tego, czego ſtatecznie młodym i pięknym oſobom odmówiła. Ale Graff G. . . przywłaſzczył ſobie nieograniczoną władzę, nad całym Bawarſkim Teatrem, i biada temu, kto ſię przed iego ſpróchniałym berłem nie chyli.

Kryzneryna, i iey kochanek *Timler*, ſą tego okropnym dowodem. Pełen radości z otrzymaney penſyi, bieży *Timler* do Graffa, i proſi go o pozwolenie, aby mógł *Kryznerynę* poiąć, ale co za raz nieſpodziewany dla tkliwego młodzieńca, gdy poſtrzegł, że ow ſtary ſatyr był iego rywa-

lem! można ſię domyślеć, iż mu zaraz odmówił, czego żądał, i ieſzcze go ſrodze złaiał, że iuż o małżeńſtwie myślił, choć ieſzcze w iego ſłużbie mieyſca nie zagrzał.

Jakby mi tu było łatwo opowiedać różne zmyślone przypadki, rozmowy, łzy, omdlewania, gdybym zwyczaiem piſzących romanſe, chciał tę powieść prawdziwą ſtroić; ale nie chcę ia dla zwyczaiu odſtępować prawdy, i opiſywać tego, czego albo nie było, albo przynaymniey nie wiem.

Timler i *Kryzneryna*, proſili nie raz potym o pozwolenie; ale ſtary rozkochany tyran nie dał ſię wzruſzyć. *Timlera* tak to ſtrapiło, iż na koniec ciężko zachorował. Na nic ſię nie przydały wſzyſtkie lekarſtwa, i doktorów rady, gdyż ieſzcze nikt nie wynalazł ſpoſobu na choroby ſerca. *Timler* umiera. Nieſzczęśliwa *Kryzneryna* opuſzcza mieyſce zaboyſtwa. Nikt nie wie, gdzie ſię ta młoda męczenniczka miłości podziała. Może ſię gdzie błąka po puſtyniach *Kanady*, chcąc doświadczyć czy tamteyſi *Ludo-żercy*, ſą też tak okrutni, tak twardzi, iak naſi Europeyſcy, niby to

przyiaciele ſpółeczności; Może ona ſię bawi z *cieniem* ſwego kochanka tam, gdzie nie maſz żadnego Teatru Dyrektora, albo gdzie przynaymniey nie trzeba proſić o pozwolenie, aby wniść z kim w dożywotnie ſpołeczeńſtwo.

Jeżeli ſrogość tego roſpuſtnego tyrana gniewa czytelników naſzych; ieżeli nieſzczęście tey cnotliwey pary, zaſmuca ich; tedy ucieſzy ich zapewne to, na czym powieść tę ſkończę. — Towarzyſtwo iedno dam równie cnotliwych, iak maiętnych w Niemczech, tknięte loſem okropnym tey młody oſoby, ogłoſiło publicznie, „iż ich ſtan *Kryznerÿny* bardzo dotyka, a przeto chcąc iey go ulżyć, proſzą iey, aby ſię z mieyſca, gdzieby ſię znaydowała, nadgłoſiła do nich, albo nawet ſama przyiechała do *Frankfortu* nad *Menem*, obiecuiąc iey dać wſzelką pomoc, i przyłożyć ſię do iey przyſtoynego poſtanowienia.

XX.

Zdanie iednego bezſtronnego o Madame Todi.

Publicum naſze czytało w Pamiętniku Hiſtorycznym roku przeſzłego zdanie o tey ſławney oſobie, iakie miano w Francyi. Tu przytaczamy liſt naſtępuiący, który okaże, co o niey ſądzą w Niemczech.

Wypis iednego Liſtu z Berlina.

28 Xbra 1783.

Że Madame *Todi* w naſzey *Operze* śpiewa, iuż to WaćPanu pewnie wiadomo z Gazet. Możeſz ſię WaćPan domyśleć, iakem muſiał być ciekawy ſłyſzeć tę śpiewaczkę, o którey tak wiele z Paryża piſano, i którą nawet nad *Madame*

Mara przekładano. W rzeczy famey ieft ona iedna z nayprzednieyfzych śpiewaczek nafzego wieku; ale z *Madame Mara* nie może być porównana. Zdaie fię może Wać Panu, iż to zdanie moie ieft ftronne, i ofobie fwego Narodu (*) bardziey fprzyiaiące; ale nawet Francuzi znayduiący fię w Berlinie, z któremi zdarzyło mi fię mówić, fą tegoż famego zdania. Prawda, że *Madame Todi* w *Adagio* przeymuie, i napełnia dufzę tak, że widziałem iednego wielkiego w muzyce Miftrza, łzy z pociechy i czucia wylewaiącego: ale głos iey nie ieft wolny, nie przymufzony, iakim tylko flyfzał w famey *Madame Mara*. Znać, że iey z trudnością wielką przychodzi napełnić dom cały, w którym Pani *Mara* takby łatwo było śpiewać, iak w iakim pokoiu. Nie można iefzcze poznać, iak fię do niey *Madame Todi* zbliża, w owey przedziwney fzypkości, ponieważ w tego roczney pierwfzey Operze, *Alexander* i *Porus*, nie miała wiele fpofobności iey okazania. Niektóre wybiegi w *Ariach* i kaden-

---

(*) *Madame Mara*, ieft rodem z Saxonii.

cyach tey Opery, czyniła ona bardzo dobrze. W powfzechności, nie mafz co poganić w iey śpiewaniu, iak tylko zbyteczne odmienianie głofu. W pośrzód łagodnych i umiarkowanych tonów, wydaie z nagła ieden z takim natężeniem, iż tego kiedy może przypłacić naderwaniem pierfi fwoich. Ale co ia w niey poczytam za wadę, ieft to może to famo, dla czego ona tak bardzo fię podobała w Paryżu. Przynaymniey opowiada *Burney*, w pierwfzey części *fwych Podróż muzycznych*, że pod czas iednego *Oratorium* w Paryżu, nie było końca wołaniu *Bravo!* gdy *Alt* w iedney Kantacie „ kilka razy tak głośno krzyknął, iak gdyby mu kto nożem po wnętrznościach brodził. „ — W ciągu także *Recitativ*, *Madame Todi* nie może póyść w porównanie z *Madame Mara*. Spiewa ona ie tak ozięble i ociężale, iakby nie rozumiała ani flowa z tego, co śpiewa. — To to ieft moie ninieyfze zdanie, o tey w Paryżu, nad niebiofa wynieſioney śpiewaczce. Może go poprawię, gdy ią ufłyfzę w drugiey tego roczney Operze *Lucio Papirio*, i w ten czas znowu napifzę do WaćPana.

Druga śpiewaczka tuteyſza *Demoiſelle Adelheit Eichner*, (*) ieſt to córka ſławnego Fagotyſty, który też dał ſię poznać przez niektóre ſwoie kompozycye. Wyſokość iey głoſu ieſt wielka, a czyſta. Odbywa ona także z niewymowną ſzypkością choć naytrudnieyſze mieyſca. Szkoda, że w Operach *Grauna* i *Haſſego*, iako bardzo łatwych, nie może okazać ſwego talentu; kto ią chce poznać, trzeba żeby iey ſłuchał pod czas Koncertów, które daie Xiąże Pruſki, gdzie ſobie może wybierać *Arie*, iakie chce. Tam to ſłyſzałem ią śpiewaiącą *Arie*, które były zkomponowane dla *Gabrieli* i *Mara*, a przeto były naytrudnieyſze, iak tylko być mogą. Ale ona śpiewała ie z taką łatwością, iż trzeba było widzieć, co ona śpiewała na papierze, aby można ſądzić o iey kunſzcie.

(*) Ta to ieſt młoda śpiewaczka, po którey obiecuią ſobie w Niemczech, że niegdyś weźmie prim *Madam Todi*, i *Madam Mara*.

XXI.

Koncert bezprzykładny niedawno grany w Londynie, na pamiątkę ſławnego Händela.

Nigdzie podobno tego wieku nie przyſzły nauki, i kunſzta, do tak wyſokiey doſkonałości, iak w Anglii; ale też żaden Narod na świecie nie okazuie tak iawnie, i uroczyście ſwego ku nim przywiązania, i wielkiego ſzacunku, iak wolny narod Angielſki. Gdzie indziey niektórzy tylko obywatele, albo ſami tylko Panuiący, ſą obrońcami i pomnożycielami nauk, i kunſztów; niektórym tylko z nich ſprzyiaią; ſwoim tylko kraiowym, uczonym, lub Artyſtom, okazuią ſzacowną przychylność, daią nadgrody. W Anglii

duch ten wſpaniały, zdaie ſię być całemu narodowi wrodzonym. Wſzyſtkie tam kochaią nauki; wſzyſtkie kunſzta ſą w wielkim poważaniu, wſzyſtkie oſoby iakiegokolwiek narodu, i w iakimkolwiek kraiu nadzwyczaynie utalentowane, znayduią w Anglii chlubną dla ſiebie ſławę, i nadzwyczayne nadgrody. Nie trzeba dla przekonania ſię o tym, tylko przypatrzyć ſię w *Weſtminſter* niezliczonym nadgrobkom, które wſpaniała tkliwość tego narodu, ſławnym talentami oſobom, wyſtawiła. Teraz nawet, gdy to piſzę, ſtawia Anglia w tym ſławnym mieyſcu marmurową pamiątkę zawołanemu *Heyden*, który ieſzcze żyie, dwór Graffa *Hadyſka* zaſzczyca, i którego ieſzcze z oſoby nie zna, lubo iuż dawno dziwi ſię kunſztowney, i duſzę napełniaiącey muzyce iego.

Prawda, że narod Angielſki w tym okazywaniu ſzacunku ſwego, oſobliwie ku niektórym mniey użytecznym kunſztom czaſem iakoby miarę przebiera, i daie dowody, nadwerężonego podobno zbytkiem i miękkością guſtu ſwego. Tak nikt dobrze myślący nie pochwali tego, gdy Parlament kazawſzy uſtąpić z izby ſwoiey wſzyſtkim przytomnym, ſamemu tylko pozwolił zoſtać ſię na Galeryi *Garrykowi*, który w rzeczy ſamey był tylko nayprzednieyſzym może na świecie Kemedyantem, to ieſt: mniey dla ſpołeczności użytecznym człowiekiem.—Atoli podobne wady, można wymówić w narodzie tym, który gdy rolnictwo, handel, rękodzieła, i wſzyſtkie naypotrzebnieyſze do dobra kraiowego kunſzta, nauki, pomnożył u ſiebie, i przyprowadził do wyſokiego doſkonałości ſtopnia, ſzacuie potym i koronuie te, które ſą tylko ſkutkiem, znakiem, i nieiaką nadgrodą nabytey wielkiemi ſtaraniami, pomyślności ſwoiey.

Bądź co chce, w tym ſamym czaſie narod Angielſki dał wielki i okazały dowod ſzacunku ſwego, i powſzechney wdzięczności ku iednemu człowiekowi, który go na początku wieku tego bawił ſwemi talentami. Wymyślił on *Koncert* na pamiątkę iego taki, iakiego we wſzyſtkich dzieiach nie maſz pewnie przykładu.

Koncert ten wielki, był pierwſzy raz grany 26 Maia, roku bieżącego w Weſtminſterſkim Opactwie. Orcheſtra ſkładała

ſię z 350 inſtrumentów, i 150 głoſów. Nowe organy w *Panteonie*, ozdobiono portretem przezroczyſtym *Händla (Hendla)*, który ſławny Londyńſki artyſta *Smith* zrobił. Loża umyślnie dla króla zrobiona, była arcy koſztowna. To co dla tey Orcheſtry w Opactwie Weſtminſterſkim, i *Panteonie* pobudowano, koſztuie przeſzło 1600 Szterlingów. Ale też bilety przyniosły tym, którzy mieli prawo ich rozdawania, przeſzło 50,000 talerów. Dnia 21 Maia była proba tey muzyki w *Weſtminſter*. Oſoby dyſtyngwowane, które były na nie przypuſzczone, nie mogą ſię wypowiedzieć ſkutku przedziwnego, którego w ſobie na ow czas doznały. Sami nawet Dyrektorowie zdumiewać ſię muſieli. P. *Hay* trzymał na ow czas pierwſze między ſkrzypcami mieyſce, a P. *Bates* grał na organach. *Madame Mara*, *Miſs Cantelo*, *Miſs Abrams*, P. *Reinhold*, i inni ſławni śpiewacy i śpiewaczki, iako też wſzyſcy śpiewacy, którzy należą do obudwóch kościołów katedralnych, i ſzkoły Królewſkiey znaydowali ſię na tey probie, która ſię zaczeła o 12 godzinie, i trwała do 3; Na tę *Orcheſtrę* ſprowadzono także

organy P. *Green*, które pod czas owych wybornych *Chorów* przedziwny ſkutek czyniły. Po obu ſtronach organ, było wiele kotłów, z których para wcale nowa, nie zwykłey wielkości, które P. *Abridge* z tey okoliczności kazał ſwym koſztem zrobić; wſzakże znaydowały ſię tam inne ieſzcze kotły daleko znakomitſze. Były to kotły zabrane Francuzom od ſławnego *Malborouch* na bitwie *de Malplaquet*, które z wieży Londyńſkiey za pozwoleniem Xiążęcia *de Richmond*, na tę uroczyſtość ſprowadzono. Cała *Orcheſtra* była przednie rozrządzona; Spiewacy i śpiewaczki były wprzód, a zaś inſtrumenta za niemi. Dyrektorowie muzyki byli: Doktor *Arnold*, Doktor *Cooke*, P. *Simpſon*, P. *Dupuis*, P. *Ailward*, P. *Jones*, P. *Parſons*, i *Argton*; Pierwſi czterech dyrygowali głoſy, drudzy inne inſtrumenta. Amatorowie dyſtyngwowani, którzy dla uczczenia pamiątki *Händla*, grali z kapelą bez zapłaty, odebrali medale, umyślnie tym końcem wybite.

Gdy ſię wieść o przedziwnym ſkutku tey proby po Londynie i Anglii rozeſzła, trudno wymowić, iaka ciekawość zdieła wſzyſtkich widzenia iak nayprędzey tey nowey

i wielkiey sceny; tak dalece, iż lubo za bilet trzeba było płacić *Guinée* (złł. 40 g. 10) wszystkie iednak na pierwszy Koncert rozebrano, choć ich było przeszło 4,000. Ławki dla tak wielu gości, Galerya dla Króla i iego familii, wystawienie Orchestry dla 268 muzykantów, i 245 śpiewaków, uczyniły wielki honor Architektowi *Wiath*. Dnia 26 Maia o 9 z rana, otworzono bramę Opactwa, i nacisk bardzo stroynych Dam i Kawalerów był niespodziewany, przecież zostało około 300 osób, które się tam nie mogły wcisnąć. Przez wszystkie wieki, iak ten wielki stoi budynek, nigdy w nim nie było tak przepysznego widoku, iak na dniu tym, w którym tak wiele przednie i bogato stroynemi ludźmi od dołu aż do góry był napełniony. Nigdy między iego starodawnemi murami nie słyszano takiey harmonii, iak na ow czas. Niezmierne mnostwo muzykantów, zdawało się mieć tylko iednę duszę, która ich instrumenta ożywiała. Milczenie między słuchaczami było bezprzykładne. Każde *solo*, które kto grał na iakim instrumencie, albo iaka śpiewaczka śpiewała, było słyszane we wszystkich kątach dawney katedry. O w pół do pierwszey z południa, przyszedł król z całą familią, a odwiedziwszy niby w processyi wystawioną dawniey pamiątkę nieśmiertelnego *Händela*; udał się potym na galeryą przepyszną, na *Chorze* nad wielkim ołtarzem sobie wystawioną. To było hasłem do rozpoczęcia razem Koncertu. Nie grano pod czas niego, iak tylko same kościelne sztuki kompozycyi *Händela*. O 3 godzinie skończyła się muzyka, a nacisk przy wychodzeniu ieszcze był większy, niż przy wchodzeniu.

Jeżeli ta uroczystość w Opactwie była wielka, daleko ią przewyższała ta, która w *Panteonie* odprawiła się dnia 28 Maia w wieczór. Wydawała się tam we wszystkim wielka radość, którey świątobliwość mieysca w Opactwie nie dopuszczała. Król i Królowa, znaydowali się tu z całą familią swoią, prócz Xiążęcia *Wallii*, którego iak tu, tak i w *Westminster* nie widziano. O 8 godzinie w wieczór zaczął się Koncert, i trwał prawie do północy. W *Westminster* po prawey ręce galeryi Królewskiey, znaydowali się Szambelanowie Królewscy, przy nich siedzieli w purpurowych długich su-

kniach Arcy-Biskup Kanteburski, i siedmiu Biskupów. Pod temi siedzieli różni wielcy urzędnicy, iako to *Lord* Kanclerz, Lord *Howes* z różnemi damami pierwszey rangi. Po lewey ręce Królewskiey galeryi, były damy Dworskie; w inney loży było towarzystwo Dam naypięknieyszych, między któremi znaydowały się Xiężne *de Portland*, i *Devonshire*, *Lady Duncannon*, *Lady Salisbury*, i t. d. w galeryi śrzedniey siedział Król, Królowa, w śrzodku Xiężna *Wallii*, a po bokach familia Królewska, i Panowie Dworscy. Sztuki muzyczne, które w *Westminster* grano, były następuiące: *The Coronation Anthem*, *Ouverture* z marszem umarłych, z Opery *Saul*; trzecia część *Anthem* i *Chorus: in Israel, in Egypt.* Muzyka instrumentalna, mimo tak wielkiey liczby graiących, szła z niewypowiedzianą dokładnością, i P. *Batés* zdawał się być, iakby natchnięty duchem *Händela*, tak przedziwnie powodował on swemi organami całą *Orchestrę*. Ci, którzy naywyższą dyrekcyą mieli, nad tą przez trzy dni trwaiącą uroczystością, byli to: PP. Kommissarze Skarbowi, Graff *Sandwich*, *Uxbridge*, *Sir Wynn*, *Sir Richard*,

i *Feb.* Innych Dyrektorów iuż się wyżey swpomniało.

Pod czas drugiego Koncertu w *Panteonie*, gdzie różne Włoskie sztuki Kompozycyi *Händela* grano, *Madame Mara* przeszła w śpiewaniu nietylko wszystkich, ale też prawie i siebie samę. Nazaiutrz, to iest 28 Maia, nie było trzeciego Koncertu dla gali u Dworu Królewicza Xiążęcia *Wallii*, ale go odłożono na dzień 29.

Ten trzeci Koncert, grany znowu w Westminsterskiey starey katedrze, był tak liczny i okazały, iak pierwszy. Król, Królowa, i cała ich familia, toż wszyscy prawie wielcy Urzędnicy i Lordowie, byli tam przytomnemi, i słuchali naywybornieyszey *Händela* sztuki *Messias*, która tak była przedziwnie i nieporównanie grana, iż skutku, który osobliwie *Chory* sprawiły w przytomnych, opisać nie podobna. Niech tylko kto pomyśli, iż graiący i śpiewaiący na ow czas, są to prawie wszyscy przedniemi w swey sztuce, a wniesie sobie, iaki musiał sprawić skutek ow Chór *Alleluja! Pan będzie Królem.* Gdy go zaczęto, Król, i wszyscy przytomni wstali; słowa: Pan Panów, Bóg Bogów od 300

bliſko śpiewaków i śpiewaczek śpiewane, z któremi grało tyleż inſtrumentów, a między niemi 14 trąb *uniſono*, wprawiły całe zgromadzenie w tak widoczne zachwycenie, iż każdy prawie zdał ſię zapomieć o ſobie. Toż dopiero, gdy *Madame Mara* zaczeła śpiewać Aryą: *Wiem że móy Zbawiciel żyie:* nad ludzkim prawie ſpoſobem, i z niewymownie piękną proſtotą, iak tam ſłużyło, rzuciły ſię z oczu wſzyſtkich ſłodkie łez ſtrumienie. Król z Królową, i ich cała familia, rozrzewnili ſię iak wſzyſcy inni. Wielki śpiewak *Taſca*, śpiewał iednę Aryą, pod czas którey przygrywał na trąbie *Serjeant*, pewnie naypierwſzy za dni naſzych trębacz na świecie. Całe to pamiętne na długie czaſy *Oratorium*, zakończyła ſławna *Fuga:* Amen, która ſię przedziwnie udała.

Z okoliczności tego Koncertu, któremu zapewne nigdy nie było równego, godna rzecz wſpomnieć przynaymniey pierwſze oſoby, które *Orcheſtrę* ſkładały.

Inſtrumentaliſtowie.

Pierwſzy Violin.

Składał ſię z 50 oſób. — P. *Hay*, *Cramer*, i *Richards* byli 3 pierwſi.

Drugi Violin.

Pan *Borghi*, *Dance*, i 50 innych.

Baſſetla.

Pan *Napier*, *Hackwod*, i 30 innych.

Hoboie.

Pan *Buckley*, *Decamp*, *Florio*, i ieſzcze czterech Virtuoſów, prócz innych.

Fagoty.

Pan *Baumgarten*, i 24 innych. Prócz tego Pan *Ashley* grał na fagocie podwóynym.

Contre Violin.

Pan *Garyboldi*, i 17 innych.

Trąby.

Pan *Serjeant*, i 13 innych.

Puzony.

Pan *Zink*, i dwóch innych.

Waltornie.

Pan *Engliſch*, i 11 innych.

Kotły.

Pan *Nelſon*, i 3 innych.

Spiewacy i Spiewaczki.

Diſcant.

Madame Mara, *Miſs Harwood*, *Miſs Cantelo*; *Miſs Abrams*, *Miſs T. Abrams*, *Signor Bartolini*, *Signor Bacchierotti*, i 51 innych.

Alt.

Pan *Clark*, i 50 innych.

Tenor.

Pan *Harriſon*, *Norris*, i 64 innych.

Bas.

Pan *Champnes*, *Reinhold*, *Taſca*, *Mathews*, i ieſzcze 66 innych. Zaczym ze wſzyſtkim było 513 Inſtrumentaliſtów, i Vocaliſtów.

Lecz któż to był ten *Händel*, którego Anglia, tak przedziwnym ſpoſobem pamiątkę obchodzi? Obaczemy w artykule naſtępuiącym.

XXII.

Händel *Muzyk ſławny.*

Jerzy Fryderik *Händel* urodził ſię w *Halli* Saſkiey 24 Lutego 1684. Jego oyciec był Lekarzem, i Chirurgiem tego miaſta. Wezwany do dworu *Weiſſenfelſkiego*, wziął tam z ſobą tego ſyna, któremu ſię poczynało dopiero na rok ſiodmy. Już w tym nawet wieku dziecinnym młody *Händel* tak był poſtąpił w muzyce, iż ſię wſzyſcy zdumiewali, choć żadnego nie miał w tym nauczyciela, iak tylko wielką wrodzoną ſkłonność do tego kunſztu. Są czaſem ludzie, którzy ſię iuż z pewnemi początkowemi talentami rodzą. Nie trzeba tylko iedney ſkry, a ogień ſię zapala! Na-

tura sama rzekła do *Corregio:* „Bądź malarzem!„ Ona *Paskalka* zrobiła Geometrą, a *Händela* przeznaczyła do Muzyki. Oyciec iego, który go chciał obrócić do Prawa, smucił się, widząc tak wielkie iego postępki w muzyce, i powyrzucał z swego domu wszystkie instrumenta. Ale się na nic nie przydała ta ostrożność. Młody *Händel* postarał się o mizerny klawikort, który schował w ieden kącik mięszkania swego, i ćwiczył się na nim w nocy, gdy wszyscy spali. Wszakże przy Dworze *Weissenfelskim* miał iuż nieco większą sposobność dogodzenia upodobaniu swemu w Muzyce. Czasem pozwalano mu grać na organach, w kościele, gdy się nabożeństwo skończyło. Xiążę, który go raz trefunkiem usłyszał, postrzegł coś nadzwyczaynego w iego graniu, i gdy się spytał, coby to był za Metr, zdziwił się, gdy mu siedmio letnie dziecię przed oczy postawiono. Pochwalił iego talent, i wziął go na swoię opiekę; Przekładał zatym oycu, iak to iest rzecz przeciwna rozumowi, a nawet sroga, chcieć się opierać tak iawemu powołaniu, i że z iego syna miał być ladaiaki *Jurysta*, a zaś wielki Muzyk. Oyciec dał

się namówić, i w kilka miesięcy posłał nazad syna swego do *Halli* do iednego Organisty nieiakiego *Zachau*, który był dosyć wziętym. *Händel* nie długo był w stanie zastępować swego Nauczyciela; uczył on pod iego dozorem reguł harmonii, a z tego nauczania innych tak sam profitował, iż w dziewiątym roku wieku swego, komponował sztuki, które w tamteyszym Farnym kościele grano. Rodzice posłali go potym 1696 do Berlina, gdzie miał iednego krewnego, *Opera* tego miasta była na ow czas sławna. Król Pruski dziad teraźnieyszego, łożył na to wiele, i zachęcał łaskami, i szczodrobliwością swoią osoby, które ią składały. *Bounoncini i Attilio* byli tey *Opery* Dyrektorami. Pierwszy miał więcey talentu do komponowania, drugi zaś do prowadzenia nauki. Wszakże charakterem ieszcze oni się bardziey różnili, niż swemi talentami. *Bounoncini* był dumny i pogardzaiący innemi, a szczęście ieszcze go bardziey nadeło. *Händela* miał on tylko za nieumieiętnego młodzika, i dosyć ku niemu wzgardy okazywał. *Attilio* zaś przyiął go dobrze, i obchodził się z nim poludzku. Odkrywszy w tym młodzieńcu

wydobywaiące się dopiero talenta, starał się pomnażać ie, i wspomagać radą swoią; Obchodził się z nim iak z synem swoim. Nareszcie i sam *Bounoncini* musiał mu oddać sprawiedliwość. Sława *Händela* doszła aż do uszu samego Króla, który go chciał słyszeć. *Händel* wielki w nim uczynił wyraz, Król obsypał młodego Metra dobrodzieystwy, i ofiarował mu chęć swoię posłania go do Włoch swoim kosztem, a potym przyięcia go w służbę swoię. Wszakże *Händel* podziękował za te ofiary, i wrócił się nazad do *Halli.* Pragnął on prawda bardzo widzieć Włochy, ale koszta podróżne były mu do tego wielką przeszkodą. Zaczym udał się do *Hamburga*, gdzie *Opera* pierwsze na ow czas trzymała mieysce po Berlińskiey. Pod ten czas umarł mu oyciec. Ponieważ nie chciał być cieżkim dla matki, przeto podiął się dawać lekcye, i przyiął iedno mieysce w *Orchestrze.* Matka prawda posłała mu potym pewną summę pieniędzy, ale on ią odesłał nazad wcałości, i do niey przydał ieszcze cokolwiek z swego, co sobie był oszczędził. Piękny znak iego charakteru i iego serca! *Händel* nie długo był uczyniony Dyrektorem *Opery* Hambur-

skiey. Miał on prawda iednego rywala, wszakże pomnażaiąca się sława iego talentów, nakłoniły na iego stronę zwycięstwo. To rozgniewało tak bardzo iego rywala, iż napadłszy na *Händela* z *Orchestry* powracaiącego, pchnął go tak mocno szpadą, iżby go był na wylot przeszył, gdyby nie ksiązka z notami, którą był za suknią włożył. *Händel* miał dopiero 15 lat, gdy pierwszą swoię *Operę Almeria* skonponował, którą raz po raz przez 30 dni grano. *Florinda* i *Nerone* nastąpiły potym, i były przyięte z równym upodobaniem. Znaydował się na ow czas w Hamburgu *Gaston de Medicis* brat W. Xiążęcia Toskańskiego. Ten Pan z wrodzoney przychylności do kunsztów, która iego dom i imię uwieczniła, powziął wielki szacunek ku talentom *Händela*, i upodobanie w osobie iego. Ponieważ *Händel* nie był wielkim przyiacielem gustu Włoskiego, przeto życzył Xiąże, ażeby go podróż w owe kraie odprawiona, pogodziła z ich stylem i manierą; ofiarował mu na to wspaniałe pomoc swoię pieniężną. Ale choć nasz młody Artysta życzył sobie bardzo widzieć ten piękny kray, kolebkę, i szkołę kunsztów; atoli nie

chciał on dogodzić tey żądzy z utratą swe wolności, i z samey wspaniałości iakiego wielkiego Pana. Pozostał tedy ieszcze w Hamburgu przez nieiaki czas, a dopiero w 5 lat, gdy przez pilność i oszczędność swoię, zebrał sobie potrzebną summkę, udał się swoim kosztem do Włoch.

Florencya było naypierwsze miasto, do którego się udał. Xiąże Toskański przyiął go z tą samą przychylnością, którą mu był w Hamburgu okazał. Zaś sam W. Xiąże, który umiał szacować kunszta, i zachęcać Artystów, był ku niemu z względem i poufałością, które są chlubnieysze dla każdey duszy wolney i wielkomyślney, niż inne nadgrody. *Händel* zrobił muzykę do Opery *Rodrigo*, która mimo różności między iego i Włoskim gustem była z większym upodobaniem przyięta, niż się mógł sam spodziewać. W. Xiąże dał mu zatym w podarunku kieskę, w którey się znaydowało 100 Cekinów, i srebrny serwis. W Operze Florenckiey była iedna śpiewaczka *Victoria*, która miała sławę dla swych talentów i piękności. W. Xiąże miał do niey wielkie przywiązanie, i to nie było rzeczą tayną. *Victoria* miała serce czułe; *Händel* zdawał się iey być kochania godnieyszym, i z tym się przed nim zwierzyła. *Händel* nie mógł być na to oboiętnym, ale iey odwdzięczył wzaiemną przychylnością. Szacunek, który miał ku niemu W. Xiąże był tak wielki, iż się o to na niego nie urazil, ale mu oświadczył dalsze łaski swoie. *Händel* bawił się rok w Florencyi, a potym poiechał do Wenecyi na Karnawał. Chciał on tam być *incognito*, ale go wydał iego talent. Gdy pod czas iedney Maskarady grał na harfie, *Scarlatti* słysząc to zawołał: „ Nie może tak grać chyba Diabeł, albo „ Sas z Florencyi! „ *Händel* w tym mieście dał swoię Operę *Agrippina*, którą raz po raz 27 razy grano. Talenta piękney *Wiktoryi*, która przyiechała była za nim do Florencyi, pomogły bardzo, iż Opera ta była tak bardzo przyięta. Sława *Händela* rozeszła się bardzo po całych Włoszech, i wznieciła w Rzymie wielką chęć poznania go. Był on przyięty w tym mieście z niewymowną radością, i okazaniem wielkich na niego względów, osobliwie od Kardynała *Ottoboni*, który swoim kosztem utrzymywał iednę kapelę, która się składała z ludzi bardzo sposobnych, na których czele

był sławny *Corelli*. Na proźbę Kardynała skomponował *Händel* iednę symphonią, którey granie było bardzo trudne dla owey kapeli, tylko do muzyki Włoskiey przyzwyczaioney. *Corelli*, którego łagodność i skłonność, równały się iego talentom, skarżył się sam, że niektóre mieysca były bardzo trudne. *Händel* pokazywał mu, iak ie grać trzeba było; lecz gdy Włoch nie mògł ieszcze dobrze potrafić, wyrwał mu z gniewem i wyniosłością, które czasem iego charakter wydawały, skrzypce, i grał sam owe mieysca. *Corelli*, którego nie potrzeba było przekonywać tym sposobem o talentach, ktòremi go przewyższał *Händel*, rzekł tylko z niewysławioną łagodnością: „ *ma caro Sassone*, *questa Musica è rel stylo Francesè*, *di ch'io non m'intendo*. „ Mòy kochany Sasie, ta muzyka iest w stylu Francuskim, na którym ia się bynaymniey nie znam. — *Händel* z wielkim talentem do komponowania, łączył doskonałość w graniu na wielu instrumentach. Na organach nie miał sobie ròwnego, a na harfie sam tylko *Scarlatti* we Włoszech, był tak mocnym, iak on. Obydway ci sławni Metrowie, co im czyni honor, serdecznie

się kochali. *Händel* mówił zawsze z pochwałą o *Scarlattim*, a zaś *Scarlatti*, gdy go kto chwalił, zaraz wspominał *Händela*, i żegnał się. Kardynał *Pamphili* w swoim wierzu *il triomfo del tempo*, porównał *Händela* z *Orfeuszem*. *Händel* był protestantem, w Rzymie bardzo go namawiano, żeby był został katolikiem, ale na to nigdy nie zezwolił.

Strawiwszy 6 lat we Włoszech, wrócił się do swoiey oyczyzny. Mieszkał on w *Hannowerze*, gdzie sławny *Stephani*, z którym się znał był bardzo dobrze w Wenecyi, był Kapelmaystrem u Elektora na ow czas Hannowerskiego, a potym Króla Angielskiego Jerzego I. Baron *Kilmansegg* prezentował *Händela* Elektorowi, który mu ofiarował pensyi 1,000 Talerów, gdyby chciał zostać na iego Dworze. *Händel* odpowiedział, iż Elektorowi Palatinowi obiecał się stawić, a bardzo o to nalegał na niego. *Kilmansegg* oznaymił to swemu Panu, ktòry kazał powiedzieć *Händelowi*, iż mu ta pensya nie miała odeymować wolności, ale mògł ią brać, i udać się gdzieby mu się podobało. Dano mu zaś w rzeczy samey pozwolenie na rok bawienia się gdzieby chciał.

Händel przyiął tę łaſkę z wdzięcznością, iakiey była godna. Wnet potym *Stephani* podziękował za Direkcyą *Orcheſtry*, którą *Händel* otrzymał; Poiechał zatym do *Düſſeldorfu* do *Palatyna Rhenu*, a ztamtąd do Anglii, gdzie przybył roku 1710.

Włoſka muzyka była zawſze muzyką wſzyſtkich Narodów, które nie miały właſney; Anglicy przyieli Włoſkie Opery, ale chcąc ſobie pomodz w niewiadomości textu Włoſkiego zatrzymali muzykę, ale kładli ſpodem Angielſkie ſłowa, które dla wielkiey różnicy obydwóch ięzyków, przykrą w śpiewaniu czynić muſiały ſprzeczność. Za przybyciem iego do Londynu, znieſiono ten zwyczay, i przywrócono Operom Włoſkim ich text właściwy. Skomponował Operę *Rinaldo*, którą z niewymownym upodobaniem przyięto. *Händel* muſiał zabawiwſzy rok w Londynie, powrócić do Niemiec, ziednawſzy ſobie tam wielką ſławę, i powſzechny ſzacunek. Wſzakże obiecał powrócić ſię znowu iak nayprędzey. Jakoż uczynił on to na końcu 1712 roku, i ſkomponował ſławne *Te Deum* z okoliczności zawartego na ów czas w *Utrechcie* pokoiu. Szlachta życzyła ſobie,

ażeby *Händel* miał dozor nad Operą Londyńſką; Królowa nalegała także o to, i wyznaczyła mu penſyi dożywotniey 200 Szterlingów. *Händel* dał ſię uwieść Londyńſkim obietnicom, i zapomniał dopełnić ſwoiey Hannowerſkiey ugody; zoſtał tedy w Anglii.

Po śmierci Królowey roku 1714 Elektor Hannowerſki, wſtąpił na Tron Angielſki. *Händel*, który znał ſię do niewdzięczności przeciw temu Panu, nie śmiał pokazać ſię u Dworu, ale iego dawnieyſzy przyiaciel *Kilmanſegg*, ſtarał ſię aby go poiednać z Królem. Król poſtanowił uczynić ſobie i Dworowi rozrywkę na rzece *Tamizie*. *Händel* był o tym oſtrzeżony, i ſkomponował na tę uroczyſtość iednę muzykę, którą kazał grać ze wſzyſtką dokładnością, i punktualnością. Król zdziwiony, i bynaymniey ſię tego nieſpodziewaiący, ſpytał ſię komuby był winien tę przyſługę? *Kilmanſegg* wſpomniał *Händela*, i proſił zaraz o pozwolenie, aby go mógł ſtawić, iako winnego, który uznawał, iż bardzo źle uczynił, ale pragnął niewymownie nadgrodzić za to dalſzemi przyſługami. Król odpuścił *Händelowi*, i przydał nawet

200 Szterlingów do iego penſyi; którą ieſzcze mu potym pomnożono 200 Szterlingami, gdy Królewnom dawał w muzyce lekcyą. *Händela* w Anglii wielcy i mali kochali i ſzacowali; znaydował on ſię często u ſtołu z ſławnym *Pope*, u Graffa *Burlingtona*. *Pope*, który tak miał delikatny ſłuch do rozeznywania harmonii wierſzów, nie miał naymnieyſzego upodobania w muzyce. Wſzakże iednak ſzacował bardzo *Händela*, gdyż go był upewnił iego przyiaciel *Arbuthnot* o wielkich talentach *Händela*. Szlachta, i Król nawet ſam uczynili ſubſcrypcyą, która była wynoſiła do 50,000 Szterlingów, ażeby pomodz *Händelowi* do rozpoczęcia i utrzymania *Opery* przeciw *Attilio* i *Bounoncini*, którzy byli na czele *Opery* Włoſkiey. W *Hay-Markhet* ufundowano iednę Akademią muzyczną Królewſką, nad którą dozor był zlecony *Händelowi*. Poiechał on tedy do Drezna dla ſprowadzenia ſpiewaków, i ſprowadził *Seneſino* i *Duriſtanti* do Anglii. Jego przeciwnicy muſieli poprzeſtać ſwoiey *Opery*, i pierwſzy rok dla nowey Akademii był bardzo ſzczęśliwy. Wſzakże niezgoda i prawo, które miał z *Seneſino*, i

drugie między *Fauſtiną* i *Cuzzoni*, wniwecz obróciły to piękne uſtanowienie. Nad to wielkie pochwały, i zbyteczna ſzczodrobliwość, która pſuie tych ludzi, iuż i tak za zwyczay dumnych i wynioſłych, nie raz były przyczyną, że ſię takie uſtanowienia nie udały. Wſzyſtko ſię tedy rozeſzło. To nieſzczęście przypiſano *Händelowi*; Panowie nie mogli mu darować chciwości, która tego była przyczyną, i oddali znowu Direkcyą Teatru i *Opery* nowey dwom Włochom, z których ieden był *Porpora*, a drugi *Farinelli*. Wſzyſtkie *Händela* talenta nie mogły przeważyć powſzechnego omamienia, które ſprawowało *Farinellego* ſpiewanie. Smutek z gniewem pomieſzany, iż go dla iednego ſpiewaka opuſzczono, nadwerężył, nietylko iego zdrowia, ale też i rozumu. Umyſł iego bardzo oſłabiał, a zaś *apoplexya* odieła mu prawą rękę. Wſzakże wody Akwisgrańſkie przywróciły go po mału do pierwſzego ſtanu zdrowia, i powrócił 1736 do Londynu.

Zaczął on tam znowu Opery ſwoie. Czas iuż był zagładził pamięć owych kłótni, a powolnością mógłby był wſzyſtkie-

go dokazać; lecz wyniosłość nie dopuściła mu tego. Na iego *Opery* nie ugęszczano, i musiał ich poprzestać. Zaczym wprowadził *Oratoria*, pewny rodzay muzyki, który tylko we Włoszech był we zwyczaiu. Tę nowość, iak to bywa zazwyczay, iedni chwalili, drudzy zaś ganili. Tym iego *Oratoriom* nie oddawane takiey słuszności, iakiey były godne, przecież dawał on ie aż do roku 1741. W tym roku dla biednych dosyć okoliczności, w których się znaydował, musiał iść szukać szczęścia w Dublinie. Zaczął on tam od swego *Oratorium*, *Messias*, które dał na pożytek tamteyszych więźniów. Ten wspaniały postępek, który dla niedostatku w iakim się sam znaydował, stawał się ieszcze szacownieyszym, ziednał mu wielką przychylność u całego *Publicum*, a szacunek, który przeto okazano ku iego charakterowi, przymnożył wielkiego mniemania o iego talentach. Zaczym polepszył się stan iego, i przebywszy 9 miesięcy w Irlandyi, wrócił się znowu do Anglii, gdzie iuż znalazł umysły bardzo nakłonione na swoię stronę. Zaczął tedy dawać swoie *Oratoria* z wielkim wszystkich upodobaniem.

niem. Jego *Messias*, który przedtym tak zimno przyimowano, teraz był podniebiosa wynoszony, i stał się naymilszą sztuką całego *Publicum*, tak, iż *Händel* postanowił go dawać co rok na pożytek domu podrzutków, który na ów czas dopiero się był począł, i tylko się z samey szczodrobliwości utrzymywał. Ten nowy wspaniały, i ku dobru społeczności zmierzaiący postępek, zniszczył do reszty wszystko dawne mniemanie, które mogło ieszcze być o iego wyniosłości i chciwości, u niektórych. Od tego czasu podobały się iego sztuki wszystkim, miał powszechną sławę, i żył w szczęściu, które mu aż do końca życia, same tylko choroby od czasu do czasu trafiaiące się, przerywały. Roku 1751 utracił wzrok. To nieszczęście bardzo go uczyniło smutnym; iego zdrowie coraz słabiało, a gdy ieszcze pożył kilka lat, przez które nie przestał pracować, umarł w miesiącu Kwietniu 1759, w którym też to miesiącu, i w dzień iego śmierci, miał się odprawić ten sławny na pamiątkę iego *Koncert*, któryśmy wyżey opisali, tylko że Elekcya nowego Parlamentu do tego przeszkodziła. Pochowano go w Opactwie

Westminsterskim, gdzie mu Doktor *Praroe* Biskup Rochesterski kazał wystawić nadgrobek.

XXIII.

Charakter przednieyszych, a teraz żyiących Dam Wiedeńskich.

Łist Pierwszy.

z *Wiednia* 7 *Kwietnia* 1784.

Wiadomo WaćPanu, że się iuż kilka miesięcy tu bawię. A prześcież ieszczem nie wyczerpał wszystkiego, w czym się tu obiaśnić umyśliłem. Co dzień wynayduie nowe okoliczności moia ciekawość. Udzielam WaćPanu moich uwag tym porządkiem, iakim ie sam czyniłem. Zaczynam od kobiet, które tu nay-

pierwszą moię ciekawość obróciły ku sobie.

Kobiety dzielą się w Wiedniu na pięć klass, w pierwszey kładę ia Damy z Domów wysokich, w drugiey Damy szlacheckie, w trzeciey mieyskie, w czwartey Guwernantki, handluiące stroiami, Panny Dworskie i pokoiowe, w piątey kobiety pospolite.

Damy z Domów wysokich, nazywam ia wszystkie Xiężne i Hrabiny z starodawnych Domów, które pospolicie w Wiedniu, przez to nazwisko *Wysoka Szlachta* oznaczaią. Ta klassa dzieli się znowu na trzy inne, z których pierwsza zawiera w sobie Damy bardzo podeszłe, druga Damy śrzedniego wieku, a zaś trzecia młode Damy.

Damy podeszłego wieku są tu bardziey niż gdzieindziey dumne, i do dawney Hiszpańskiey etykety przywiązane. Są one żywym Protokółem wszystkich nowin ściągaiących się do etykety, które od czasu do czasu niezliczone pułki Urzędników i Urzędniczek dworskich rozsiewaią, i wynayduią. W ich kompaniach ieszcze dotąd panuią wielkie i uprzykrzone przy-

mufzania fię. Wfzakże nie dawno ftała fię w tym wielka rewolucya. Jefzcze przed kilka laty był zwyczay, iż każdy, który chciał iakiego Cudzoziemca wprowadzić do ich Kompanii, mufiał wprzód za to zaręczyć, iż Cudzoziemiec w fześciu ftopniach pochodził z oyca i matki, wyfoce fzlachetnych. Ale gdy fię w tę kompanią dał wprowadzić pewny Zyd Hollenderfki, pod nazwifkiem iednego Graffa, i pod czas niektórych wieczorów po 1000 dukatów przegrywał, iuż przecie nie pytaią fię więcey, z iakich kto pochodzi przodków, tylko czy on przegrywa? czy da z fobą grać na kredyt? i czy fię nie dopomina o oddanie pieniędzy przegranych w karty?

Ale nie rozumiey WaćPan, aby fię to we wfzyftkich domach działo. Są tu bardzo podefzłe damy wyfokiego ftanu, a nawet daleko w większey liczbie, które mimo wieku fwego, fą bardzo miłemi i fzacownemi.

Taką Damą ieft podefzła Graffowa *de Sternberg*, poufała przyiaciółka nieśmiertelney *Tereffy*. Ta fama okoliczność więcey oznacza niż wfzyftkie pochwały, na któreby fię zdobyć można. Ciężkoby było

znaleść Damy, któraby była tak biegła we wfzyftkich dworfkich, i politycznych wiadomościach, iak Graffowa *Sternberg*. Według zdania wfzyftkich znaiących fię, mogłaby ona w każdym kraiu zaftępować mieyfce pierwfzego Miniftra; iakoż fprawowała ona w rzeczy famey ten urząd. Ci, którzy ią widzieli na Seymie Rzefzy Nieckiey w *Regensburgu*, i w Dreźnie u Dworu Elektorfkiego, dziwuią fię bardzo wielkiey przezorności, z którą nayzawilfze intereffa publiczne ułatwiała, i w które ona za panowania *Tereffy* pewnie naybardziey, lubo nie znacznie, wpływała.

Ale za nim WaćPanu opifzę przednieyfze z tey pierwfzey klaffy Damy, mufzę WaćPanu coś powiedzieć o iedney Xiężniczce, która tu wfzyftkim Damom pierwfzey rangi, prym bierze. — Jeft to pącze, które fię ma rozwinąć w liczną i wonnieiącą rożę. — Zważay WacPan w krótkich flowach, to moie zdanie, o tey Xiężniczce, względem którey zadałeś mi tak wiele pytania; Między innemi chciałbyś ażebym powiedział, czy ta Xiężniczka ieft tak pię-

kna, iak o niey mówią; Na co nie mogę WaćPanu inaczey odpowiedzieć, iak tylko iż w piękności bynaymniey nie ustępuie młodey wdowie Xiężnie N. . . . . o którey iest powszechne zdanie, iżby mogła uchodzić za pierwszą znaiomą w Europie piękność. *Landgraffowa de Hessen-Kassel*, i W. Xiężna maią w niey niebespieczną rywalkę. Teraz nie mogę WaćPanu więcey o niey mówić, ponieważ w powszechności młodość, nie ma w sobie nic pewnego. — Ale tym wolniey odmaluię WaćPanu inne osoby wysokiego stanu.

Po Xiężniczce Wirtemberskiey, o którey się tu mówiło, w Wiedniu, pierwsze trzyma mieysce młoda Xiężna *de Lobkowitz* z Domu *Carignan*, a przeto z Królewskiego domu Sabaudzkiego, Dama, która nie zna wcale co to iest duma, lub wyniosłość. Ja przynaymniey nie widziałem ieszcze żadney, któreyby mi się maniery bardziey podobały, iak iey. Nie ma ona żadnych owych kunsztownych iestów, które w oczach ludzi znaiących się, czynią niektóre damy tak śmiesznemi, i choć nay-wyżey urodzonym czynią ochydę, iey mąż

był to oryginał bez kopii, ale bardzo szacowny (*).

Między temi pierwszemi Damami różni się od innych bardzo Graffowa *de Thun*, która ma u siebie prawdziwe *Bureau d'Esprit*, u którey każdy uczony iest dobrze przyięty. Odbiera ona o codziennych szczególnościach, prawie naypierwsze wiadomości, i nie może się u niey przykrzyć nikomu, kto tylko większy ma smak w rozumnych rozmowach, niż iakie bywaią za zwyczay, przy gotowalniach.

Xiężna *de Lichtensztein* wdowa, którą można ieszcze nazwać piękną, tyle tylko należy do klassy dam podeszłych, że iest wdową. Ale iey uroda, iak i moralny charakter czyni tey klassie honor. Niektórzy mówią, że iest wyniosła; ale taka wyniosłość w moich oczach iest cnotą. Rzadko się trafia widzieć iaką piękną, a nieco powabną Damę, któreyby nie nazywano dumną. Gdy iednak przyzwoita i cnotliwa w pięknych Damach powaga, nie powinna być wyniosłością zwana.

(*) Ten to sam, o którym w Pamiętniku iest wzmianka na karcie 607 tego roku 1784.

Xiężnę *Colloredo*, *Esterhasi* i *Kinską*, znam tylko z twarzy. Xiężna *Clari* iest to prawdziwie dobra matka. Zyie ona z swemi dziećmi, a te są dowodem iey wybornego sposobu myślenia. Xiężna *Bathiani* wdowa, zdaie się ubolewać nad tym, iż się doczekała wzrostu, i upmy familii swoiey. Zaś młodszey Xiężny *Bathiani* nie mogę nigdy widzieć bez iakieyśiś pociechy i zadumienia. Czuie ona nieszczęście swoie, iż poszła za takiego, który ieszcze w 50 roku iest niemowlęciem, i nim będzie zawsze, a przecież tak to umie pokrywać, iakby tego właśnie nie czuła. W moich oczach iest ona iedną z naywiększych filozofek, które tylko znać mogę. — Druga tuteysza filozofka, lubo innego rodzaiu, iest to Graffowa *Esterhasi*, żona Kanclerza Węgierskiego. Ten Pan zdrowego rozsądku, i wyższy nad uprzedzenia stanu swego, poiął ią, lubo była tylko śpiewaczką, i wdową po iednym Francuzie Aktorze. Alem nigdzie nie widział kobiety, któraby więcey czyniła honoru wybraniu męża swego. Okazała ona, i okazuie dotąd, iż nie poszła za Graffa, ale za mąż. Dwór przez osobliwsze dyploma uczynił ią

ią Graffową, i nadał iey, z samego tylko względu na iey osoby godność, prawo Appartamentów, czyli okazywania się u Dworu. Ale ona nigdy nie chciała użyć przywileiu tego, żyie tylko iak żona Graffa *Esterhasi*, i zdaie się, iakby nie wiedziała, że iest iedną z naybogatszych, i nayznacznieyszych Hrabin Wiedeńskich.

Klassa Dam śrzedniego wieku, iest tu naylicznieysza, a przecież między tak wielu znalazłoby się ledwie 4, którychby nie można wystawić za wzór doskonały każdey Damy. Widziałem ia Paryż, Londyn, Florencyą, Hagę, Bruxellę, Berlin i Drezno, w których to siedmiu miastach Damy naywiększy maią mieć polor, ale wyznaię szczerze, żem nigdzie nie znalazł tak wiele pięknych i dobrych Dam, iak tu w Wiedniu. Osobliwie zaś podoba mi się tu klassa Dam śrzedniego wieku, a pierwszey rangi. Znalazłem ia między niemi, które tak, co do oświecenia, iak dobroci serca, żadney Damie na świecie nie ustępuią. Przeszła Xiężna *de Palm*, czyni pod ręką takie dobre uczynki, iż się zdumiewać trzeba. Chowa ona ludzi, których iedynym iest zatrudnieniem wynaydować ubo-

gie domy; i nie ieden z ubogiey ſzlachty iey tylko ſamey winien to, że uniknął przez iey taiemne wſpomożenie wſtydu i nieſławy, którego żebranina nabawia, a nabawia czaſem ſłuſznie, gdy iaki dobrze urodzony, na cudze ſię tylko miłoſierdzie ſpuſzcza, a nic robić nie chce. Jak ieſt godzien wzgardy dobrowolny żebrak, tak ieſt obrzydliwym w moich oczach, bogacz dumny, i bogactwo w ten czas tylko ieſt ſzacownieyſze niż ubóſtwo, kiedy bogaty wſpomaga ubogich. Xiężna *Palm*, może dawać tę pomoc ubogim, daie ią w ſamey rzeczy, a to znaczy więcey niż wſzyſtkie pochwały. Powiedano mi, iż przedtym poſzła była za iednego Bawarſkiego Graffa, czyli Barona, ale ten dla tego ſię z nią rozwiódł, iż mu młody na ów czas Graff *Palm* w niey rozkochany, dał 100,000 Ryńſkich, aby mu ſwoiey żony uſtąpił. Gdybym był na mieyſcu owego Bawarſkiego Barona, to bym tey Pani nie uſtąpił Graffowi *Palm* za cały iego maiątek, choć ten po maiątku *Marcheſe Spinola* ieſt naywiękſzym, który prywatny mieć może, w tak wielkich i bogatych Auſtryackich kraiach, a gdybym był Graffem *Palm*, tobym ſię

ani momentu nie zaſtanowił, gdyby przyſzło dać wſzyſtko co mam za to, co go teraz czyni daleko bogatſzym, niż cały iego maiątek.

Hrabina *Harrach* z Domu *Hohenembs*, iako też Hrabina *Harrach*, także wdowa z Domu *Falkenhayn*, Graffowa *Kollowrath* z Domu *Khevenhüller*, Graffowa *Dietrichſtein* z Domu *Thun*, Xiężna Karolowa *Lichtenſztein*, o którey powiadano mi, iż przedtym była przyiaciółką Ceſarza. Graffowa Erneſtowa *Kaunitz* iey ſioſtra, obie z Domu Xiążęcego *Oettingen-Spielberg*, Graffowa *Los Rios* z Domu *Palfi*, Graff *Khevenhüller* z Domu *Schrottenbach*, Graffowa Teodorowa *Bathiani* z Domu *Eſterhaſi*, i Graffowa *Thun* z Domu *Valefeld*, ſą to prawdziwą ozdobą tey klaſſy, i warte, aby ie odmalować w ſzczególności. Kończę dziſieyſzy liſt przyrzekaiąc WaćPanu przyſłać moie uwagi, względem młodych Dam tuteyſzych.

WIERSZE.

XXIV.

Pobudka do Polaków.

Tam, gdzie ſię wznoſi rozpacz nieſzczę-
śliwa;
Spłakana Matka ſwe dzieci zwoływa,
A tłukąc ſrodze pierſi krwią zbroczone;
To w tę, to w owę poziera ſię ſtronę.

Polacy! naſza Oyczyzna to ſzuka
Walecznych mężów iakiego prawnuka.
Nędzni! darmo ſię iey głoſu chronicie;
On zawſze przy was; ſłyſzeć go muſicie.

Jak złe ſumnienie, co uſtawnie nudzi:
Głos iey was ze ſnu raptownie przebudzi;
Spoczynek zerwie; popſuie zabawy;
Przykrey goryczy namieſza w potrawy.

I cóż chodzicie ieſzcze zadumani?
Bieżcie ią cieſzyć, lub umierać dla niy.
Ah! gdzież te męſtwo w ſtaro-polſkim ſtroiu?
Co wiodło walne Polaki do boiu.

Odkryimy dawnych Rycerzów Mogiły,
Drożſze to ſkarby nad nas, choć iuż zgniły.
Ich my to koſztem życia, tę bogatę
Wolności złotey noſiliśmy ſzatę.

Może tam męſtwo poległo wraz z niemi:
Szukaymy ſerca naſzego w śrzód ziemi.
Ci, którzy zawſze nieprzyiaciół bili,
Może nam w zwłokach ſwych, co zoſtawili.

Oto ich prochy! ich zbutwiałe kości!
Tkliwe dowody Oyczyzny miłości;
Zbiegay ſię młodzież na te widowiſka,
Obecność taka ſłodkie łzy wyciſka.

Mężowie zacni! pozwolcie nam chwili,
Byśmy do woli was ſię napatrzyli:
Nie będziem prochów waſzych poniewierać;
My tylko chcemy ſerca z was nabierać.

Niech łzy złączone z waſzemi prochami,
Słuſzną zamianę zrobią między nami:
Wam łez potrzeba, żeście iuż zginęli!
Nam męſtwa, byśmy umierać umieli.

Ale co widzę?.. darmom groby wzruſzył!
Żaden ſię Polak z domu nie wyruſzył.
Nie ſłychać broni: trwoga tylko ſłynie,
Jak to zwyczaynie bywa w czczey krainie.

Cóż ſądzić mamy o naſzey obronie?
Gdzieś tam zwierz tylko zaryczy na ſtronie.

Ah! w nieszczęśliwey klęsce moicy ziemi,
Ryk mię ten łzami oblewa rzewnemi.

Zwierz-że to dziki ryczy nad swym kraiem?
Że się w nim zrodził.. płacze go na wzaiem...
Czyni co może! Czemuż my nie tacy?
Lepiey, gdy byli dzikiemi Polacy.

Ostry ich pałasz w niemożność nie wierzył.
Dzielnym był wszędy, gdzie tylko uderzył.
Dziś iuż rdze Polski oręż wytępiły;
Tak, iak bezczynność i serca, i siły.

Miękkość, co gnuśnie słabą duszę tłoczy,
Na bliską zgubę oswoiła oczy:
Czekaią: rychło nieprzyiaciel srogi,
Da im ieść owoc nikczemney ich trwogi.

O krok iuż tylko, abyśmy zginęli!
I za dziedziczną wolność, iarzmo wzięli:
A widząc woły uznoione w pracy,
Rzekli z rospaczą: I my teraz tacy.

O kraiu! Polsko! o Narodzie sławny!
Mogłże pomyśleć o tym Polak dawny?
Aby dom iego z ostatnim zagonem
Był kiedy wolnym dla wydzierców plonem?

Mizerny robak! naylichszy ptak w świecie
Broni się czym ma, gdy go napaść gniecie.
Na wieczną hańbę! dla zupełney skazy,
My staliśmy się lichszemi nad płazy.

Gdy nam pustoszą maiątki, Oyczyznę,
Domy, i całą po oycach spuściznę;
Gdy wreście biorą nas samych: My na to
Płaczemy tylko po kątach za stratą.

Cóż z nami zrobi ten, co nas zagarnie?..
Oto widząc nas pognębionych marnie,
Zabrawszy wszystko, podło nami wzgardzi:
Że nie byliśmy ni mężni, ni hardzi.

Zrzuć z siebie maskę pieszczony Polaku;
Ty, co wygraną zakładasz we fraku:
Nie na teś ty się zwycięstwo urodził,
Trzeba, ażebyś kray swóy oswobodził.

Już nieprzyiaciel przeszedł przez granice,
Wdzieway co prędzey pancerz i przyłbicę:
Wynoś ze skarbcu miecze, bronie rdzawe;
Jeszcze mieć możem spokoyność, i sławę.

Nie ten zwycięża, co ma hufce liczne,
Ni, co drukuie dzieła heroiczne.
Ty masz po sobie rospacz i nadzieię;
Jedna cię wspiera, druga ci się śmieie.

Idź: ratuy braci iuż-że oddzielonych,
Spłakane Matki: Oyców wyniszczonych.
W ich wyzwoleniu ztwierdzisz wolność swoią.
Bo iuż i nad twym karkiem z iarzmem stoią.

Polacy! czuymy trąb chrapliwe głosy;
A mężnie zetrzem złey fortuny ciosy.

Trzeba koniecznie być nam Czarneckiemi. (*)
Inaczey, z nędzy w włafney zginiem ziemi.

Ważąca się z sobą dziewczyna.

Nie raz mówię sama z sobą,
Mąż ieft kobiety ozdobą
  W nim zakłada pociechy swoie,
  I szczęśliwie żyią oboie.

Wszakże znowu myślę o tem,
Że mąż żonie ieft kłopotem.
  Nie raz ogniem męczy ią próżnym,
  Żyią wspólnie w nieszczęściu różnym.

Pan *Parfumski* ftroyniś ładny,
Jeft z weyrzenia wcale fkładny,
  Ma w kieszonkach zegarki szklniące,
  Ruż, balsamkę, wódki pachniące.

(*) Szczepan Czarnecki Woiewoda Rufki, mąż pełen odwagi i męftwa, gdy za Króla Jana Kazimierza, Szwedzi, Mofkale, i Siedmiogrodzianie z wielką gwałtownością puftofzyli Polfkę, i wiele iuż od niey Miaft i Prowincyi oderwali byli: On fam walącą fię iuż prawie Rzeczpofpolitą, ramionami fwemi dźwigaiąc, duchem męftwa natchnąwfzy Polaków, nieprzyiaciół wfzyftkich z Polfki wyrugował, i gruntowną fzczęśliwość Oyczyznie fwoiey powrócił.

Lecz gdy pomnę z iaką miną
Płotł on brednie przed godziną,
  Widzę, że ta głowa ubrana,
  Jeft fkorupa głupftwem napchana.

Pan *Bogacki* nie zna nędzy,
Ma pałace, dość pieniędzy,
  Jednym bierze w długu dzierżawy,
  Drugim daie zaś na zaftawy.

Lecz ten bogacz ieftże młody?
Czy ma dar wabney urody,
  Rozum, grzeczność? tych cnot mym zdaniem,
  Dufza fkąpca, nie ieft mieszkaniem.

Pan *Swiętofzek* człek nie podły,
Jeft fpokoynym, lubi modły.
  Pości częfto, łzami fwe lice
  Myie, z izby robi kaplice.

Lecz fą mężów powinności,
Które on ma za zdrożności.
  Nie będzież miał pełnić ich woli,
  Któż go profzę ktemu zniewoli?

Pan *Kofterfki* zna świat wfzelki,
Ma u Panów kredyt wielki,
  Umie fobie iednać przyiaźni,
  Swych, pieniactwem, fąfiad nie drażni.

Lecz te wſzyſtkie piękne dary,
Tłumią w nim ſzpetne przywary.
Skłonność do gry zawſze go kuſi,
Traci; żonę trapić to muſi.

Kto *Mędrſkiego* nie zna? ładnie
Piſze, wierſz mu płynie ſkładnie.
Jeſt wymownym, gra na inſtrumencie,
W ſpraw zawiłych nurza ſię odmęcie.

Lecz cóż to wſzyſtko pomoże?
Tey, którey nauką łoże.
Z mężem takim, zamiaſt ſwobody
Znoſi biedna, nieſpania, głody.

Oby chłopiec był gdzie dobry
Nie ubogi, mądry, ſzczodry,
Młody; przytym kochał ſtatecznie!
Z nimbym życie trawiła wiecznie.

Każda prawda mniema płocha,
Że ieſt takim, w kim ſię kocha.
Lecz tyſiączne uczą przykłady,
Że dziś w chłopcach ſą ſame wady.

XXV.

Nowe Piſma. — Uczeni.— Nowe wynalazki.

1.) Hiſtorya Narodu Polſkiego, *od początku Chrześciańſtwa. — Panowanie Piaſtów, Tom V. w Warſzawie w Drukarni J. K. Mci uprzywileiowaney Gröllowſkiey 1784. in 8. majori. Koſztuie złł. 9.*

Wſpomnieć tylko to nieoſzacowane Dzieło, ieſt to zachęcić wſzyſtkich znaiących ſię do czytania iego. Równie w nim, iak i w poprzedzaiących Tomach, znać owę niewymowną w wyſzukiwaniu rzeczy pilność, w dochodzeniu prawdy dziwną pracowitość, i w przekładaniu iey filozoficzną wolność. Styl i opowiadanie dzieiów godne ſą Naruszewicza. Tym to i innym przymiotom Autora przypiſać trzeba, iż Tom ten, lubo iak ſam mówi, ſame tylko opowiada rozboie, wſzędzie ſobie podobne i prawie iednakowe, które piſzącemu nawet ſprawowały ckliwość, ieſt bardzo intereſſuiącym do czytania. Oſobliwie zaś obiaśnienia ſzczególnych dzieiów różnych, związek z Hiſtoryą powſzechną Narodu Polſkiego, maiących, które Autor w przypiſkach mądrych daie, toż wielo-

rakie Przywileie, Listy, Bulle Papieskie z Archiwów wyięte, i na swoich mieyscach przywiedzione, czynią to Dzieło bardzo ważnym, a podaią do różnych myśli materyą. W tych samych przypiskach położone wiadomości od karty 277. aż do kar. 296. o dawnych pieniądzach w Polszcze, są bardzo interessuiące; równie opisanie stanu czyli Rządu wnetrznego Krzyżaków kar. 317 — 324. iest ciekawe, iak wiele tu i owdzie rozsianych szczególności, które charakteryzuią wieki owe ciemne, grube i złośliwe, albo raczey osoby w nich żyiące.

2.) Prawo Cywilne. *Albo szczególne Narodu Polskiego z Statutów i Konstytucyi Koronnych i Litewskich zebrane, Rezolucyami Rady Nieustaiącey obiaśnione: Dodatkami z Praw Kanonicznego, Magdeburskiego i Chełmińskiego pomnożone, a porządkiem Praw Rzymskich ułożone, przez X.* Teodora Ostrowskiego *Schol. Piar. Tom I.* w którym o Osobach — Sukcessyach — Kontraktach — Przestępstwach — i Karach traktuie się. w Warszawie 1784. in 8. znayduie się w Księgarni JJ. XX. Piarów. Kosztuie złł. 4. iuż alla rustica oprawna.

Dnia 24 Kwietnia, umarł w Warszawie Jmć Xiądz *Bohomolec* Konsyliarz J. K. Mci, maiąc przeszło 64 lat wieku swego, którego można liczyć między owych uczonych, którzy naybardziey od połowy wieku ośmnastego, przyłożyli się do reformy, i pomnożenia nauk w Polszcze. Słynął on iuż na końcu panowania Augusta III. dla swych osobliwie Komedyi Polskich; pod imieniem iego wychodzących, które na ow czas cały prawie Narod czytał, i przez nie smak do czytania innych książek zabierał. Chwalebna iest wspaniałość Nayiaśnieyszego Pana, który opatrzywszy go tak, iż mógł żyć uczciwie i spokoynie, dał mu sposobność pracowania nad przekładaniem na nasz ięzyk różnych książek, z których ostatnia była *Opisanie podróż krótko zebrane.* Część I.

Dnia 15 Maia umarł w Paryżu P. *Antoine Court de Gebelin*, Towarzysz różnych Akademii, Królewski Cenzor, znaiomy osobliwie przez swoie wielkie dzieło *Monde primitif analisé & comparé avec le monde moderne.* Którego pierwszy Tom (in 4to majori) 1773, a osmy 1781 wyszedł z druku. Na początku Czerwca P. *Huöt*, według rysunku *Pujos*, iego portret wysztychował.

Między uczonemi można tu wspomieć Pana Konsyliarza *Mohrenheim*, który coraz bardziey słynie w Europie, dla swych przysług; Chirurgicznych, które różnym czyni w Petersburgu. Dyrekcya tamteyszego szpitala podrzutków; wyznaczyła mu nie dawno 1,500 Rublów pensyi roczney pod tą kondycyą, aby co rok 10 dziewczyn, 20 lat maiących, uczył babienia, a te po kraiu rozsyłane będą.

Pan *Delisle* Dyrektor przepyszney manufaktury papieru w *Langlée* nie daleko *Montagis*, w Wielkorządztwie Orleańskim, kazał robić papier z samych ziołek, który ma też samę giętość, iest tak mocny, biały, i gładki, iak naypięknieyszy papier zwyczayny. Pan *Varen* Intendent-Generalny, posłał iego probę z następuiącemi wierszami Jmć Pani. —

Quel bonheur Bergers amoureux,
Vous devrez gouter à ecrire,
Sur ce gazon voluptueux,
Les transports qu'amour vous inspire?
Ce Dieu lui même imagina
Ce papier, qu'il deposera,
Dans les Archives de Cythere,
Sous ses yeux on tracera,
L'art d'aimer, l'art heureux de plaire,
Et sous les voeux des Coeurs constans.
Tendres Bergeres vos amans,
N'oserons plus être volages;
L'auteur qui reçût leurs hommages,
Eternisera leurs sermans,

XXVI.

Obſerwacye Meteorologiczne.

Z Obſerwacyi codziennych na Barometrze czynionych w Warſzawie przez Jmci Xiędza Byſtrzyckiego Aſtronoma J. K. Mci, pokazuie ſię:

Ze w Mieſiącu Kwietniu ciężkość atmosfery była naywiękſza dnia 28 z rana, albowiem doſzła na Barometrze calów - - - - 28½

Dnia 17 Maia w wieczór —28. 10. lin.

Dnia 3 Czerwca z rana —28. 1½. —

Naymnieyſza ciężkość.

Dnia 3 Kwietnia z rana —27. —

Dnia 2 Maia z rana - - —27. 5.

Dnia 11 Czerwca w poł. —27. 5.

Zaś co do zimna i ciepła.

W Kwietniu przez cały mieſiąc było zimna rannego południowego i wieczornego ſtopniów - - 13. ¾.

Zaś ciepła rann. połud. wiecz. było - - - - - - - 524. ¾.

W Maiu ciepła wſzyſtkiego 1050.

W Czerwcu ciepła - - - 1064. ¾.

Naywiękſze zimno przez te 3 mieſiące było z rana dnia 1. i 2 Kwietnia ſtop - - - - - - 2.

Naywiękſze ciepło było d. 7. Czerwca w południe - - - - 27.

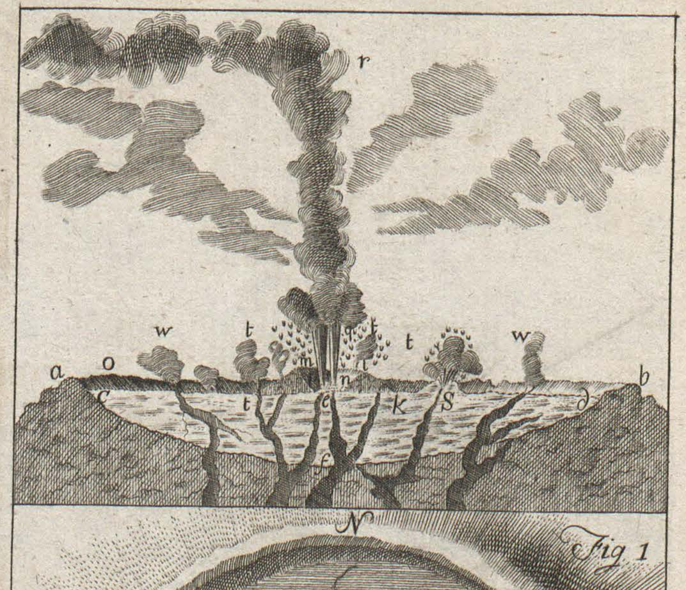
Przez mieſiące było wiatrów.

	wſch.	zach.	poł.	puł.	w poł.	w puł.	z poł.	z puł.
w Kwiet.	6	6	5	5	2	2	2	2
w Maiu	6	12	—	5	—	—	—	8
w Czer.	2	13	4	3	1	—	3	4
Summa	14	31	9	13	3	2	5	14

Niektòrzy z Czytelnikòw pierwſzey części Magazynu Warſzawſkiego, okazali podobno nie ukontentowanie ſwoie, z Artykułu IX. — *Nie trzebali wcale zakazać zaſzczepiania Oſpy? Zdanie iedney Matrony.* — a to z tey przyczyny, iż ten artykuł, mówią, biie przeciw chwalebnemu zwyczaiowi zaſzczepiania oſpy. — Tych Ichmciòw, których zapewne muſi być bardzo mało, upraſzam, aby ſobie tylko przypomnieli, iż *Ironia* ieſt to ſpoſób mòwienia, w którym chwaląc ganiemy, a zaś ganiąc, chwalemy. Niechże potym ieſzcze raz przeczytaią tenże artykuł, niby to ganiący, iak im ſię zdaie, oſpę; a obaczą, iż iey nie można zachwalić, i zalecić bardziey, iak ieſt w tymże artykule zalecona i zachwalona.

Prenumeracya na Magazyn Warſzawſki roczna ieſt złł. 18. zaś na Poczcie złł. 24. Każdy Tom oſobno koſztuie złł. 6. —

Koperſztych powinien ſię znaydować między kartą 346 i 347.



J. Perl x. Orany